

KELLY ADAMS

SZTORM I OGIEŃ

ROZDZIAŁ 1

Emma Henley Kendrick starała się zapomnieć o swoich problemach, ale przychodziło jej to z trudnością.

„Czy to nigdy się nie skończy?” - pomyślała, wchodząc do kuchni.

Sunny stała przy telefonie. Po rozdrażnionym głosie i grymasie ust Emma poznała, że siostra przeprowadza rozmowę z kimś niepożądanym.

Właśnie zmarszczyła brwi i nateżyła głos do słuchawki.

- Proszę teraz mnie wysłuchać, panie Rivers - powiedziała ostro. Wyraźnie starała się wyrzeć wrażenie na rozmówcy. - O czym pan w ogóle mówi? Słyszałam, że pobił pan trenera mojego syna, a teraz dzwoni pan, by mnie poinformować, że Cory przebywa u pana w domu?

Emma usiadła za stołem. Po raz pierwszy widziała siostrę tak bardzo zdenerwowaną. Cory, jej dziesięcioletni syn, spędzał letnie wakacje na obozie piłkarskim w Maryland.

- Kiedy dorośnie i zostanie zawodowcem, pomyśl, jakich znanych ludzi będzie miała jego mamuska! - wyjaśniała kiedyś, gdy Emma zakwestionowała piłkarstwo jako odpowiedni zawód dla swojego siostrzeńca. Sunny należała do tych kobiet, które korzystają z każdej okazji, by cieszyć się życiem. Miała wielu mężczyzn, żaden z nich nigdy nie spostrzegł, na kogo trafił.

Według Emmy jej siostra przypominała mitologiczną syrenę. Śliczna i słodka, z aksamitnym głosem oraz dużymi, błękitnymi oczami zniewalała coraz to nowe, męskie serca. Nie oznaczało to wcale, że była nieczuła. Wręcz przeciwnie.

Były córkami wiecznie zapracowanego wielebnego Horacego Henleya. Pozycja pastora w małym Parton w stanie Iowa zapewniała im stabilną pozycję. Kiedy Sunny czegoś pragnęła, zamieniała się wtedy w czarującego podlotka.

Natomiast Emma, pomimo większej otwartości, osiągała cel dzięki uporowi i nieustępliwości.

- Nie pozwól, aby te dziewczyny omamiły cię - ostrzegła ich ojca ciotka Charlotta. - Obydwie mają diabła za kołnierzem. Boże, miej w swej opiece mężczyzn, którzy się z nimi zwiążą!

Przez lata pomagały sobie nawzajem w trudnych sytuacjach, takich jak nieudana randka czy złamane serce, przy czym Sunny częściej potrzebowała wsparcia.

- Weź, ty z nim porozmawiaj! - powiedziała szorstko i wyciągnęła słuchawkę w stronę Emmy, mimo że ta potrząsnęła przecząco głową.

Ze słuchawki dochodził przytłumiony, męski głos. Sunny rzuciła z irytacją.

- Niech pan się wstrzyma na moment z obelgami. Oddaję słuchawkę mojej siostrze.

- Jak mogę ci pomóc, jeśli nawet nie wiem, z kim mam rozmawiać? - odezwała się Emma.

- Joel Rivers. Jest ojcem Mike'a, kolegi z obozu.

- Czemu więc się tak denerwujesz?

Sunny ze zniecierpliwieniem przewróciła oczami.

- Nie słyszałaś? Mój syn mieszka u człowieka, który wdaje się w pijackie burdy. Poza tym ten impertynent twierdzi, że Cory ma jakieś kłopoty!

- Myślałam, że on jest na obozie? - Emma starała się uporządkować informacje.

- Był, ale podobno wyrzucono go. To wszystko przez tego Riversa! Emma, musisz tam pojechać i przywieźć mego syna do domu.

- Co? - Emma z niedowierzaniem spojrzała na siostrę. Sunny, wykorzystując moment zaskoczenia, wcisnęła jej do ręki słuchawkę, z której dobiegał głos mężczyzny:

- ...mało mnie obchodzi dobro pani syna! Jeśli pani chce dowiedzieć się dokładnie, co jest z Corym, to niech pani ruszy tyłek i przyjedzie tu osobiście, pani Walters, zamiast troszczyć się o synalka przez telefon!

Głos był niski, ostry, podniesiony. Zachowanie rozmówcy było pełne arogancji. Emma przełknęła ślinę i wstała, obawiając się, że to co powie, zabrzmii zbyt łagodnie.

- Czy już pan skończył swój wywód, panie... - Spojrzała wymownie na siostrę. - ...Rivers, czy też ma pan jeszcze jakieś inne sugestie co do mojego tyłka?

Sunny ledwo powstrzymywała się od śmiechu. Nastąpiła chwila ciszy, po czym mężczyzna zapytał podejrzliwym tonem:

- Kim pani jest? Stronniczką pani Walters?

- Jestem jej siostrą. Nazywam się Emma Kendrick. A pan, jak mniemam, jest facetem, który urządza pijackie burdy?

- Tak, madame, to ja.

Jego głos gruntownie się zmienił. Stał się ciepły i głęboki. Emmę przeniknął dreszcz. Była tym zaskoczona. Nie powinna tego odczuwać. Nie w tym momencie.

Przelotnie spojrzała na swoje odbicie w wypolerowanych kafelkach ponad piecem. Szybkim ruchem dłoni poprawiła krótkie, brązowe włosy, których kosmyki opadły na czoło. Zmarszczyła brwi i odwróciła głowę.

- Panie Rivers - powiedziała szorstko. - Sunny nie wyjaśniła mi dokładnie sprawy, więc prosiłabym o szczegóły.

- Pani Kendrick, czy jest pani zameżna? - zapytał.

- Słucham?

- Pytam, czy ma pani męża?

- Nie wydaje mi się, żeby to miało jakikolwiek związek z tematem, panie Rivers.

- Proszę sobie nie wyobrażać, że to jakaś propozycja, pani Kendrick - stwierdził sucho. - Zadałem to pytanie, bo

chciałem się tylko zorientować w sytuacji. Jeśli pani nie jest zameżna, to tłumaczyłoby wszystko, gdyż wydaje mi się, że obie panie nie posiadacie za grosz uczuć macierzyńskich.

Krew zawrzała Emmie z oburzenia.

- Jeśli to jest próba pańskiego obcowania z kobietami, panie Rivers, to można wnioskować, że pan jest stanu wolnego.

- Chwileczkę! Pani jest ciotką Emmą, nieprawdaż? To pani wyprała chomika swego siostrzeńca?

O Boże! Nikt z rodziny nie mógł jej tego zapomnieć! Ciekawe, co jeszcze Cory naopowiadał temu nieznośnemu facetowi. Ku swemu przerażeniu, Emma poczuła się słabo i musiała usiąść.

- Nie mam zamiaru rozmawiać z panem o chomikach! - powiedziała stanowczo. - Uważam, że Cory powinien niezwłocznie wrócić do domu. - Mężczyzna w słuchawce westchnął z dezaprobatą. - A w ogóle, jak on się czuje?

- Całkiem dobrze. Jest ze mną i Mike'em. Już mówiłem, że przeszkrobał coś w tutejszym sklepie i obóz... no cóż... Kazano mu opuścić obóz.

- Co zrobił? - Emma była zaskoczona, nie pasowało to do chłopaka.

- Został przyłapany na kradzieży. Stało się to parę dni temu i kierownik sklepu postanowił zawiadomić obóz o tym incydencie.

- To nie w jego stylu - powiedziała.

- Może nie zna go pani tak dobrze, jak się pani wydaje - zasugerował uszczypliwie. - Już powiedziałem pani siostrze; na odległość nie może pełnić obowiązków matki.

Emma mocniej zacisnęła dłoń na słuchawce. Ten mężczyzna był arogancki i zbyt pewny siebie! W dodatku sugerował, że ani ona, ani Sunny nie nadają się na matki. Do diabła z tym!

To był ciężki rok dla Sunny. W przeciągu kilku miesięcy następne dziecko i rozwód. Kobiety w rodzinie Henleyów, łącznie z ciotką Charlottą, zawsze miały pecha w miłości. Zaledwie trzy lata temu owdowiała Emma, a teraz rozwiodła się Sunny.

Czuła narastający ból głowy. Tylko tego mogła spodziewać się po tym facecie.

- Panie Rivers, sadzę, że Cory powinien zjawić się w domu jak najszybciej - powiedziała zdecydowanie.

- Według mnie to błąd - odpowiedział natychmiast. - Lepiej będzie, jeśli Cory zostanie tutaj przez jakiś czas.

- Nie uważam, aby osąd w tej kwestii należał do pana.

- Ale w tej chwili on jest ze mną, tak więc to ja będę decydował.

- Słuchaj pan! - Straciła resztki cierpliwości. - Cory przyjedzie do domu bez względu na pana punkt widzenia. Porozmawiam z Sunny, aby poczynić przygotowania.

- Czy to znaczy, że już nie będziemy ze sobą rozmawiać?

- Swoje rozczarowanie może pan zachować dla siebie - odrzekła chłodno i odłożyła słuchawkę.

- I co ustaliłaś? - Sunny stanęła w drzwiach, trzymając w ramionach śpiącą Melinę. - Jestem pewna, że ta sprawa z Corym to jakieś nieporozumienie.

- Trzeba geniusza, żeby się w tym połapać i wymyślić coś rozsądnego. Potrafisz zagmatwać nawet najprostszą sytuację.

- Och, Emmo, przecież doskonale umiesz dogadać się z każdym! - Sunny zaczęła przygotowywać herbatę. - Przypomnij sobie, jak świetnie ci poszło z programem pomocy paliwowej w naszym okręgu.

- Po pierwsze, ten program, w którym są zresztą luki, to zasługa June - powiedziała Emma, biorąc szklanekę do ręki. - A po drugie, nie myśl, że kadząc mi, pozbędziesz się swojego problemu.

- To z pewnością jest metoda pana Riversa, prawda? - Sunny przytuliła mocniej Melinę i dodała z uśmiechem: - Ale przyznasz, że głos miał całkiem seksy, co?

- Sunny!

- Najwyższy czas, abyś zainteresowała się poważnie jakimś facetem.

- Mogę cię zapewnić, że pan Rivers jest ostatnim mężczyzną, na którego bym zwróciła uwagę.

- Jesteś zbyt surowa, kochanie. Powinnaś czasami skorzystać z okazji, zwłaszcza że niezbyt dobrze układało się między tobą a Paulem... Cholera! Teraz gadam zupełnie jak czcigodna przedstawicielka rodu Henleyów, ciotka Charlotta: „Generacje nieszczęśliwych kobiet umierały z miłości do mężczyzn, którzy tego uczucia nie odwzajemniali”.

- I pomyśleć, że to wszystko przez niezdarnego przodka rodem z Europy, któremu zdarzyło się rozlać swój grog na Cyganek z gorącym charakterem - westchnęła z rozrzewnieniem Emma. - Biedny tato! Taka historia rodzinna musiała okryć hańbą pastora.

- Cóż, my też nie mamy nadzwyczajnego szczęścia. Rozwódka z dwojgiem dzieci i wdowa ze sklepem, który pochłania tyle pracy i energii, co dziesięcioro dzieci.

Emma przesunęła palcem po oszronionej szklance z mrożoną herbata.

- Zalegam z opłatami hipotecznymi i pan Colhoun z banku radzi mi, żebym sprzedała sklep. Ponoć znalazł już kupca.

- Więc zrób to! Na miłość boską, i tak ledwo sobie z nim radzisz! Nie ma sensu wpędzać się do grobu! Zobaczysz, że znowu wylądujesz w szpitalu.

- Wiem. Ale trudno mi go tak po prostu sprzedać. Paul był z niego taki dumny.

- No, ale Paula nie ma już od trzech lat. Zachowujesz się, jakby stanowił dla ciebie ciężką pokutę. Mówiłaś mi, że Paul jeszcze przed śmiercią wspominał ci o rozwodzie. Skoro tak było, to co chcesz udowodnić.

- Trudno jednak jest się go pozbyć - powtórzyła Emma. „Po co to robiła?” To pytanie zadawała sobie co noc. Przypuszczała, że tylko to jej pozostało.

- Chyba mam lekarstwo, którego potrzebujesz - powiedziała Sunny, uśmiechając się zagadkowo.

- I chcesz, żebym cię posłuchała?

- Wreszcie się odprężysz. Zasłużyłaś sobie na wakacje. Co powiesz na odpoczynek i zwiedzenie okolicy Maryland? Cory pisał, że nad zatoka Chesapeake jest cudownie. Później byś go przywiozła.

- A co z jego obozem piłkarskim?

- Jeszcze będzie miał ku temu wiele okazji. - Sunny wzruszyła ramionami. - A nauuczka za kradzież go nie minie.

- Ale ja teraz nie mam czasu. Sunny straciła cierpliwość.

- Zawsze tak mówisz, ale tym razem tak łatwo się nie wykręcisz, Em. Ciotka Charlotta z powodzeniem mogłaby zająć się sklepem, poza tym wiesz, jak tata lubi w nim przebywać. Sam mówi, że najlepsze kazania wychodzą mu po dniu spędzonym wśród klientów.

Emma uśmiechnęła się blado. Nie miała wątpliwości, że ciotka da sobie radę, gdyż pracowała kiedyś w sklepie spożywczym i była tam znana ze skutecznego polecenia pysznych, lukrowanych ciasteczek. Było również prawdą, że wolebny Henley pisał wspaniałe kazania po dniu pracy w charakterze sprzedawcy butów, komiksów i lodów w sklepiku Emmy. Ale Sunny nie wystąpiła z tą propozycją w trosce o wakacje siostry, lecz o swoje sprawy. Po prostu chciała ją w ten bałagan wrobić. Emma była coraz bardziej przygnębiona.

- Dobrze - zgodziła się w końcu. - Pojadę tam i spróbuję poskromić tego pana Riversa.

- Zuch dziewczyna! - Sunny się ucieszyła. - Masz, potrzyмай swoją siostrzenicę, a ja przygotuję dla nas pizzę.

Emma wzięła na ręce Melinę, która obudzona machała teraz swoimi miniaturowymi piąstkami.

- I co o tym myślisz, moja mała? - zapytała. - Ty przynajmniej nie masz zamiaru pakować się w kłopoty mamusi, co?

Melinda powiedziała coś w języku tylko dla niej zrozumiałym, co zupełnie rozczuliło Emmę.

ROZDZIAŁ 2

Po długim błędzeniu brudnymi i wyboistymi bezdrożami, oznaczonymi na mapie jako drogi, Emma zatrzymała samochód. Właśnie przekonała się, że nie ma bezpośredniej drogi do Thorn Haven i Maryland. Nie tego oczekiwała.

W ciągu dwóch dni udało się jej załatwić wszystkie sprawy. Dużo pomogła jej ciotka Charlotta. Przyprowadziła do sklepu dwóch młodych mężczyzn, którzy, o dziwo, byli bardzo chętni do pomocy. Z kolei Sunny zgodziła się zastąpić ją w prowadzeniu szkolnego chóru i zajęć w szkółce niedzielnej. Dzięki temu miała sporo czasu na spakowanie się. Zastanawiała się, czy nie uprzedzić Riversa o swoim przyjeździe, ale w końcu odstąpiła od tego zamiaru. Po ostatniej wymianie zdań doszła do wniosku, że przez telefon niewiele da się załatwić z tym facetem.

Teraz była skłonna uwierzyć, że Thorn Haven jest tylko wymyśloną nazwą. Ponownie spojrzała na mapę, którą dostała od siostry. Z poplamionych sosem z pizzy wykresów nie sposób było cokolwiek odczytać.

- Nie widzę tu żadnego Thorn Haven - stwierdziła Sunny - ale mam w szufladzie broszurę z mapką tego regionu.

Emma podziękowała siostrze, niezbyt zadowolona perspektywą poszukiwań w szufladach Sunny, gdzie panował wieczny bałagan.

Westchnęła i włożyła mapę do schowka. Mężczyzna na stacji benzynowej powiedział, żeby skręciła w prawo i dalej trzymała się drogi. Tak zrobiła, i teraz jej samochód stał jedną stroną w mazi, a po drugiej bujne krzaki jeżyn rysowały karoserię.

Otworzyła drzwi i spróbowała wyjść, deptając po wdzierającym się do środka zielsku. Uniosła dłoń do czoła i rozglądała się po okolicy. Jakiś owad ukąsił ją w łydkę. Trzasnęła ręką, nim zdążył odlecieć. Nad licznymi

zbiornikami wodnymi unosiły się chmary much i komarów. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w wodę. Uległa urokowi tego miejsca i dziwiła się, jak różniło się od tego świata, który znała z Iowa. Przywykła do kolorowych pól ciągnących się aż po horyzont, pod niekończącym się, błękitnym niebem. Oczekiwała tutaj położonych blisko siebie miast, ale już przejeżdżając przez most nad Zatoką Chesapeake, wjechała jakby do innego kraju, z mnóstwem jezior i rzek o nazwach francuskich, angielskich i indiańskich. Jadąc wzdłuż wybrzeża zatoki, mijała wiele domów. Były to oryginalne angielskie dworki, zbudowane jeszcze przed wojną secesyjną.

Ale gdzie, do licha, znajdował się Thorn Haven?

Nagły szelest w okolicznych krzakach przestraszył ją. Cofnęła się z krzykiem, gdy coś dużego i brązowego raptownie wynurzyło się z cienia pobliskiego drzewa. Ptak o śnieżnobiałym podbrzuszu z brązowymi cętkami poszybował nisko ponad powierzchnią jeziora. Emma ponownie spojrzała na drzewo i wówczas dostrzegła znak, którego przedtem nie zauważyła. Widniał na nim napis „PROM” oraz skierowana do przodu strzałka wskazująca drogę, na której stał jej samochód. Odręcznie wydrapany na deszczółce napis zapewniał zaledwie minimum orientacji w terenie.

Emma wsiadła do auta. Liczyła na to, że może przewoźnik na promie wskaże jej drogę do Thorn Haven. Zaczęła ją boleć głowa. Odruchowo potarła skroń i wówczas znów ujrzała tego samego ptaka sunącego nad wodą. W dziobie trzymał rybę. Jej serce zabiło mocniej, kiedy ptak ze swoją zdobyczą nagle wzbił się pionowo w górę. Widok był urzekający.

Powoli dotarła do promu, jeśli w ogóle można było tak nazwać kłody drewna powiązane wytartym powrozem. Na rufie promu, na beczcze, siedział mały człowieczek. Wokół niego krążyło sześć wrzaskliwych mew. Rzucił im w

powietrze okruchy chleba. Kiedy Emma podjechała do brzegu, spojrzał na nią, lecz nie przerwał karmienia ptaków.

- Przepraszam - powiedziała, wychodząc z samochodu. - Szukam Thorn Haven.

Po dłuższej chwili wstał i uniósł rękę do czapki.

- Witam cię, drogie dziecko. Widzę, że twoje autko nie ma ani skrzydeł, ani płetw - stwierdził głosem podobnym do zdartej płyty.

- Najmocniej przepraszam - powiedziała z wahaniem i pomyślała: „Brak mu piątej klepki czy co?”

- Droga do Thorn Haven biegnie tędy. - Wskazał ręką w kierunku jakiejś wysepki i zachichotał. - Po wschodniej stronie zatoki.

- To znaczy, że... to jest wyspa? - zapytała z niedowierzaniem. Niech diabli wezmą Sunny i jej cholerną mapę! Emma nigdy nie miała zaufania do łodzi i wody.

Pięć minut później jej samochód płynął promem, który wyglądał, jakby miał zaraz rozpaść się i zatonać jak kamień. Przerazona Emma siedziała w nadbudówce, na obskurnej beczcze, jedynej rzeczy, która mogła spełniać funkcję krzesła. Przyrzekła sobie, że gdy przejdzie przez to wszystko, własnoręcznie udusi Sunny.

Przewoźnik przedstawił się jako Hiram Bender. Zaoferował sardynki z puszki, którą właśnie otworzył, lecz uprzejmie podziękowała.

- Wiozłem dzisiaj rano dwóch turystów z Thorn Haven - powiedział, żując rybę. - Zupełnie nic nie złowili. Powinni wziąć parę lekcji od ptaków.

Fale mocno uderzały o dno promu. Aby zagłuszyć niepokój, wdała się w rozmowę. Miała nadzieję, że odwróci tym uwagę od nieznośnej myśli o katastrofie.

- Czy ludzie przyjeżdżają do Thorn Haven łowić ryby?

- Tak i nie. - Zrobił tajemniczą minę. - Ludzie z zewnątrz nazywają nas „osobliwością”. Nam to jest zupełnie obojętne. - Kciukiem wskazał na siebie. - Miasto chce, żeby postawić specjalny znak informujący o promie. My uważamy, że jeśli człowiek koniecznie chce się tu dostać, to i tak znajdzie prom. A jeśli nie wykaże się odpowiednią cierpliwością, to my takiego gościa nie chcemy. - Kolejna sardynka zniknęła w jego ustach. - Ale pani, zdaje się, nie przyjechała tu, żeby łowić ryby? Pewnie pani jest jednym z tych pisarczyków, którzy wypisują o nas te bzdury w gazetach? Emma przełknęła ślinę.

- No, nie całkiem. Szukam Joela Riversa. On... opiekuje się moim siostrzeńcem.

- Rivers? Ha! - Podrapał się po głowie. - W Thorn Haven jest tylu Riversów, ile ryb w zatoce! Reszta to Taylorowie, Bakersi i Benderowie, jak ja. Jest Joe, Joseph i Jody Rivers. Wszyscy mieszkają po zachodniej stronie. No i jeszcze jest Joel, który łowi kraby. Tak, pani chyba będzie chodziło o „Pożywkę”.

- „Pożywkę”?

Z minuty na minutę brzmiało to coraz mniej zachęcającego. Hiram kiwnął głową.

- Taaak jest - odrzekł, przeciągając sylabę. - Aby wykluczyć ewentualne pomyłki, nawet w książce telefonicznej mamy swoje przezwiska. „Pożywkę” najprędzej znajdzie pani w tawernie. - Przewoźnik wskazał palcem za okienko.

Wśród przerzedzających się oparów mgły mogła już dostrzec pierwsze zabudowania Thorn Haven. Jakieś łodzie dopływały i cumowały przy nabrzeżu. Do pokładów miały przymocowane kosze o osobliwym kształcie.

- To łowcy krabów. Wracają do domu - odezwał się Hiram. - Wygląda na to, że mieli dzisiaj niezły połów! Kiedyś

też tym się zajmowałem, ale przyplątał się artretyzm, no i skończyło się.

Opowiadał jeszcze przez jakiś czas o swojej karierze, lecz Emma już go nie słuchała. Szykowała się na spotkanie człowieka znanego jej jedynie z rozmowy telefonicznej. Mężczyzny, o którym wiadomo tylko, że zaczynał swój dzień w tawernie i pobił trenera piłkarskiego.

- Odwagi! - pocieszała się. - On prawdopodobnie nie bije kobiet...

Tawerna - obskurna, drewniana buda przy brukowanej ulicy, wciśnięta między sklep z artykułami chemicznymi a pralnię z neonowym napisem „Stormy Seas”. Zaparkowała samochód. Ze środka lokalu dobiegła ją rockowa muzyka z grającej szafy. Do framugi drzwi przyczepiono tekturę z nabazgranym tekstem, informującym o mającym się odbyć tego wieczora konkursie mokrych koszulek. Było skwarnie. Zawahała się przed wejściem. Żałowała, że nie zmieniła różowych, bawełnianych szortów i białej, wełnianej bluzeczki, bardzo wygodnych w trakcie jazdy, ale było już na to za późno. Trochę zdenerwowana weszła do środka.

W mroku dostrzegła stół, za którym siedziało pięciu mężczyzn. Na stole stały szklanki i spory dzban piwa. Łagodnej Emmie wydali się przerażający: ubrani w poplamione, przepocone koszule z obciętymi rękawami i w brudne, wytarte dżinsy. Była ciekawa, który z nich był Joelem Riversem. Z pewnością ten najbardziej odrażający.

Spojrzała na prawo, w stronę baru, gdzie rozgorzała dość żywa dyskusja. Trzy dziewczyny w obciętych dżinsach i skąpych koszulkach spierały się z dwoma barmanami. Rozmowa była tak głośna, że żadne z nich nie było w stanie usłyszeć i zrozumieć pozostałych rozmówców.

Uwagę Emmy przykuł mężczyzna o ciemniejszych włosach. Jego falowane włosy doskonale harmonizowały z

opaloną twarzą, zielone oczy były tak wyraziste, że od razu wyłowiła je z półmroku pomieszczenia. Był wysoki i szczupły. Uniósł do góry muskularne ramię i przeczesał dłonią włosy ku tyłowi.

- Już dobrze! Cisza! Juice, wyłącz tę cholerną muzykę - powiedział.

Juice, drugi barman, silny, młody, o dużych oczach i płowych włosach szybko wykonał polecenie.

- Moje miłe panie. - Ciemnowłosa mężczyzna skupił swoją uwagę na dziewczętach. - W trakcie konkursu nie musicie ubierać bikini pod mokre koszulki. Nie wolno tylko obcinać rękawów, rozumiano?

Dziewczyny było nieco zaskoczone, lecz w końcu zaakceptowały jego decyzję. Odwróciły się i popatrzyły w stronę drzwi. Emma zauważyła, że wszystkie miały nie więcej niż dwadzieścia jeden lat. „Ej, stare, dobre czasy! - pomyślała. - Gdybym była w ich wieku, bez namysłu wzięłabym udział w tym konkursie. Ale dwadzieścia dziewięć lat, chociaż, nie, prędzej zrobiłaby to Sunny.

Dziewczęta zdążyły już zapomnieć o swoim żalu i chichotały, przyglądając się Emmie.

- Ona jest nawet niezła! - szepnęła jedna.

- Tak, ale stara - uzupełniła druga, chełpiąc się swoją młodością.

Starszy z mężczyzn przewiesił przez ramię ręcznik, wyszedł zza baru i zatrzymał się przy najbliższym stoliku, by zebrać puste szklanki. Emma nie mogła oderwać od niego wzroku. Był bardzo przystojny z tym popołudniowym zarostem.

Gdy mówił, jego mocno zarysowane usta tworzyły na policzkach małe dołeczki. Ciemne brwi i prosty nos nadawały twarzy dostojny, wręcz patrycjuszowski charakter. Dżinsy skrywały wąskie biodra i muskularne uda, a biała

koszula z podwiniętymi rękawami odsłaniającymi owłosione ramiona opinała silną klatkę piersiową. Przypominał bardziej drwala lub kowboja niż barmana.

- Juice, nie zapomnij zamówić dodatkowych wiśni maraschino! - zawołał przez ramię. - Prawie się skończyły, a dzisiejszego wieczora przypuszczam, że turyści będą chcieli drinka z większą ilością owoców niż alkoholu.

- Tak, to pewne - odpowiedział jego współpracownik.

- Chciałbym, żeby już było po tym cholernym konkursie - wymamrotał do siebie.

Sprzątając stół, spostrzegł, że Emma wpatruje się w niego. Zarumieniła się, zdając sobie sprawę, co musiała wyrażać jej twarz. Poczula suchość w gardle, gdy ruszył ku niej. W miarę jak się zbliżał, czuła coraz mocniejsze bicie serca.

Zatrzymał się. Powoli zmierzył ją spojrzeniem, zatrzymując wzrok na bluzce. Na moment wstrzymała oddech, kiedy podniósł dłoń i poprawił jej kołnierzyk, który widocznie musiał się zawinać. Gdy musnął jej szyję, poczuła silne pulsowanie w skroniach. Na jego twarzy zobaczyła zdziwienie wywołane jej reakcją na dotyk.

„Muszę być nieźle zmęczona. Jest niewątpliwie atrakcyjny, ale reaguję zbyt impulsywnie” - pomyślała.

Cofnął się o krok, cały czas natrętnie wpatrując się w Emmę.

- Tak, ta góra.... - Potrząsnął głową.

- Słucham? - zapytała.

- Spójrz - powiedział z przesadną troskliwością - ta rzecz jest zbyt lekka i zbyt... wyzywająca. Kochanie, wyglądasz w niej, jakbyś przyszła na coś więcej niż na drinka.

Zawrzało w niej. Wdowieństwo nie przydało jej powagi, ale każdy, może z wyjątkiem Sunny, traktował ją, jakby miała co najmniej sześćdziesiątkę. Kiedyś, w trakcie przygotowywania „obiadu kościelnego” pomagała w kuchni

starszym kobietom i znajdujący się tam sklepikarze sugerowali, że powinna zmienić krótką spódniczkę na zwykłe spodnie. „To bardziej pasuje do twojego obrazu” - twierdzili. Nie pytała się wcale, co rozumieli pod pojęciem „twojego obrazu”, ale przypuszczała, że traktowali ją jako dziewczynę, mimo zmarłego męża. A teraz ten impertynent miał jakieś obiekcje, co do jej stroju. Za kogo, do kroćset, on się uważa?

- Spójrz lepiej na siebie, „kochanie” - odezwała się oburzona. - Zresztą, nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek wynajęła cię jako garderobianego. I będę ci wdzięczna, jeśli zachowasz swoje opinie dla siebie.

Dostrzegła ogień w jego zielonych oczach, ale była zbyt zdenerwowana, żeby przywiązywać do tego większą wagę.

- Miałem dzisiaj burzliwy ranek, droga pani - odpowiedział. - Pani bluzka będzie tak długo przykuwała moją uwagę, jak długo będzie ja pani miała na sobie. Wystarczy kilka kropel wody i pokaże pani więcej ciała niż dziewczyna z Playboya. A tak szczerze, to jestem teraz pochłonięty konkursem mokrych koszulek tych ślicznych pań, które aż piszczą, żeby pokazać męskiemu ogółowi swoje... wdzięki.

- Gdzie jest to nowe pudełko...?! - zawołał Juice.

- Skąd, do cholery, mogę wiedzieć?! - odkrzyknął przez ramię „przystojniak”.

- Mam pewną sprawę - zaczęła Emma.

Jego wzrok znowu przesunął się po niej i zatrzymał wyraźnie na wysokości piersi.

- Chyba jeszcze się nie skończyły, co? - ponownie odezwał się Juice.

- Nie. Widziałem nowe pudełko jeszcze wczoraj - odpowiedział. - Zobacz w magazynie. I przy okazji sprawdź ilość tych wiśni.

- Przepraszam - spróbowała znowu, tym razem bardziej uprzejmie.

Spojrzał na nią przymrużonymi oczyma i Emma zorientowała się, że nie odrywał wzroku od jej biustu. Na miłość boską! Jak na kogoś, kto uważał, że była zbyt skąpo ubrana, to przyglądanie się trwało wybitnie za długo.

- I przygotuj więcej kufli! - rzucił w stronę baru. - Będziemy ich dzisiaj dużo potrzebowali.

- Czy wysłucha mnie pan wreszcie?! - wrzasnęła Emma. W końcu poświęcił jej całą uwagę, chociaż nadal uporczywie wpatrywał się w jej dekolt.

- Najpierw niech pan przestanie się na mnie gapić. - Zirytowała się, a kiedy podniósł już wzrok, kontynuowała. - Niech pan sobie wbije do głowy, że nie znalazłam się tutaj z powodu pańskiego idiotycznego konkursu! Przyszłam tu, ponieważ szukam pewnej osoby.

- Przepraszam - posiedział, pocierając sobie w zakłopotaniu kark. - Od rana mam tutaj istny cyrk. Muszę zająć się tymi rozochoconymi dziewczynkami, które chcą pokazać tyle, ile się da w tym cholernym konkursie.

- Mnie ta impreza nie obchodzi - stwierdziła stanowczo.

- Tak - odrzekł, wzruszając ramionami. - Ani mnie, ale, niestety, Juice i ja, nie jesteśmy właścicielami tego lokalu. No, cóż, jeszcze raz przepraszam, że doszedłem do tak błędnych wniosków co do pani osoby.

- Doszedł pan? - odrzekła Emmy, unosząc brwi w zdziwieniu. - Powiedziałabym raczej, że doskoczył i to w imponującym tempie!

Ich oczy spotkały się. Nie była w stanie oprzeć się temu spojrzeniu.

- Proszę mi powiedzieć, o co chodzi. Może będę mógł pani pomóc. Kogo pani szuka?

- Pana Joela Riversa.

- „Pożywkę”? - zapytał zdumiony. Emma skinęła głową.

- Muszę również znaleźć mojego siostrzeńca, Cory'ego. Przez chwilę barman milczał, przyglądając się jej uważnie.

- Jestem w stanie pani pomóc - powiedział powoli - albowiem to ja jestem tą osobą, której pani tak usilnie szuka.

Emma na moment zaniemówiła. Starła się pogodzić obraz swojego telefonicznego rozmówcy ze stojącym przed nią mężczyzną.

- Czyżby pani była ciotką Emmą? - odezwał się nagle. Wpatrywała się w niego oszołomiona.

- A ja myślałam, że pan jest... kimś w rodzaju rybaka.

- Zgadza się. Łowią kraby - potwierdził.

Zauważyła nagle pewną zmianę w jego spojrzeniu. Z pewnością on także pamiętał ich rozmowę przez telefon.

- W wolnym czasie prowadzę tę budę. Przynosi mi trochę dodatkowych pieniędzy... Więc to pani jest ciotką Emmą?!

- To chyba zdążyliśmy ustalić - odrzekła. Życzyła sobie, żeby przestał już na nią patrzeć. - Teraz proszę mi powiedzieć, gdzie jest Cory?

- Cały dzień przebywa na obozie. Wieczorem będzie w domu. Jeden z trenerów odwozi jego i Mike'a, gdy jestem zajęty... - Niespodziewanie złapał ją za ramię. - Proszę tu usiąść.

Emma starła się uwolnić, lecz bezskutecznie. Czowała, jak poddaje się jego woli - jakby jakaś inna kobieta kierowała jej poczynaniami. Lekko pchnął ją w stronę najbliższego stolika i krzyknął do Juica, żeby przygotował dwie szklanki soku. Kiedy nareszcie puścił ją, sadzając naprzeciwko siebie, nadal czowała na ramieniu dotyk jego palców.

Juice uśmiechnął się szeroko do Joela, gdy stawiał na stole szklanki.

- Nie masz przypadkiem jakiegoś zajęcia? - zapytał porozumiewawczo Rivers i Juice odszedł, rzucając przez ramię jeszcze jeden uśmiech.

- Panie Rivers... - zaczęła sucho, specjalnie ignorując wrażenie, jakie na niej wywarł. Stariała skoncentrować się na szklance, unikając patrzenia mu w twarz. - Martwię się o Cory'ego.

- Z nim jest wszystko okay - zapewnił ją. - Z obozu jest zadowolony, a razem z Mike'em tworzą parę prawdziwych kumpli.

- Ale ta kradzież...

- To tylko raz się zdarzyło.

- Gdzie znajduje się pański dom? - zapytała, marszcząc brwi Emma. - Mam zamiar zabrać Cory'ego ze sobą.

- To nie jest dobry pomysł - odrzekł. Chwiejąc się na tylnych nogach swojego krzesła, wpatrywał się w nią swoimi ciemnymi, nieprzeniknionymi oczami. - Cory potrzebuje teraz ustabilizowanych warunków życia.

- Ależ on ma takowe w Iowa - zripostowała zaintrygowana jego spojrzeniem.

- Z tego, co wiem, w jego domu jest nowe dziecko, jego matka niedawno się rozwiodła, a ojciec wyjechał ze stanu, by ponownie się ożenić.

Emma zaczerwieniła się ze złości. Jego informacje były cholernie dokładne i wypowiedziane w chłodnym, rzeczowym tonie. Poza tym dotarło do niej prawdziwe znaczenie jego słów. Zarówno ona, jak i Sunny zaniedbywały Cory'ego. „Zgoda - przyznała w duchu z pokorą. - Może siostra rzeczywiście zbyt dużo uwagi i czasu poświęcała Melindzie i sprawie rozwodu?” Ona z kolei ma przecież sklep. Obie kochają Cory'ego, i on chyba o tym wiedział?

Zacisnęła zęby, zła na siebie, że dała się sprowokować do głupiego tłumaczenia się przed samą sobą. To nie była, do cholery, jego sprawa! Porwała szklankę i podnosząc ją do ust, rozlała trochę soku. Gwałtownie odstawiła szklankę z powrotem. Miała mokrą rękę, więc odruchowo sięgnęła po

serwetkę. Jednakże zanim zdążyła ją chwycić, mężczyzna nachylił się szybko nad stołem i delikatnie wytarł jej dłoń swoim ręcznikiem. Jej nerwy znów były napięte do granic wytrzymałości. „Stop” - nakazywała sobie, lecz pożądanie ciągle w niej narastało, budziło się w każdym zakamarku ciała. Zdawała sobie sprawę, że była tylko kobietą i ta świadomość rosła w niej z każdym kolejnym dotykiem jego ręki.

„Cokolwiek byś robiła, nie patrz mu w oczy” - upewniała samą siebie.

Ale kiedy tak wpatrywał się w nią, brakło jej tchu. Zaciśnęła mocno usta. Na szczęście puścił jej dłoń i usiadł na krześle.

Emma wstała szybko od stołu, widząc, że dłuższe przebywanie w obecności tego człowieka oszołomi ją do reszty.

Zmarszczyła brwi, zmusiła się, aby patrzeć obok jego głowy.

- Zamierzam zatrzymać się tutaj, panie Rivers - oświadczyła, dziwiąc się zarazem, że potrafiła to tak spokojnie powiedzieć. - I wieczorem chciałabym zobaczyć Cory'ego. Jeśli wskaże mi pan drogę do najbliższego hotelu, pojedę tam i będę czekać na mojego siostrzeńca.

- Przykro mi, pani... - Wstał i podszedł do niej.

- Emma Kendrick - powiedziała sucho i pomyślała: „Przynajmniej przestał mnie nazywać ciotką Emmą”.

- Pani Kendrick, właśnie jest pełnia sezonu turystycznego i w hotelu nie ma już miejsca. W pensjonatach również.

- Więc, co, według pana, powinnam zrobić? - Była niezwykle szorstka, jakby ten problem wyniknął z jego winy.

Przez dłuższą chwilę milczał. W końcu westchnął i z tylnej kieszeni wyciągnął pęk kluczy. Wysunął z kółka jeden z nich.

- Co to jest? - zapytała.

- Klucz do mojego domu, pani Kendrick - stwierdził krótko. - I proszę pamiętać, że policzyłem wszystkie srebra.

Zignorowała ten żart i potrząsnęła głową.

- Dziękuję, ale nie skorzystam.

- Wobec tego pozostaje tylko nocleg w samochodzie. Jest jeszcze pani Grundy, która może by przyjęła panią pod swój dach, ale nie mam teraz czasu, żeby z nią porozmawiać.

Spojrzał na Emmę, dając do zrozumienia, że nie ma wyboru.

- Zgoda - burknęła.

- Proszę jechać prosto, następnie skrócić w prawo na Old Hook Road. To duży, biały dom. Trzeci po lewej stronie. Zresztą na skrzynce pocztowej jest moje nazwisko.

Odwrócił się na pięcie, podszedł do baru i zapytał Juice'a, czy sprawdził ilość wiśni w magazynie.

- A więc tak... - powiedziała do siebie Emma, kiedy stała już na ulicy w upalnym słońcu.

Podczas jazdy przyglądała się domom i sklepom. Kiedy dojechała do ostatniego budynku, pamiętając o wskazówkach Riversa, skręciła w Old Hook Road. Zastanawiał ją ten mężczyzna z baru. Zdawało jej się, że - pomijając ofertę noclegu - zależało mu na utrzymaniu z nią kontaktu. Zielone oczy czy autorytet w rodzinie? - to była dla niej intrygująca alternatywa.

Prawie przejechała obok domu. Zahamowała gwałtownie.

Praktycznie był niewidoczny z ulicy, zasłonięty przez bujnie rosnące przed nim sosny. Cofnęła nieco auto i zatrzymała się.

Był świeżo pomalowany, a zielone okiennice odbijały się w intensywnym słońcu. Zobaczyła duży, stary dom z dwoma kominami. Obok kamiennych schodów rosły zaniedbane pelargonie.

Emma była tak pochłonięta oglądaniem: budynku, że zapomniała o ręcznym hamulcu. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy usłyszała za sobą trzask. Odruchowo nacisnęła hamulec i wyskoczyła, by sprawdzić uszkodzenia. Pod kołami samochodu leżały dwie z kilku porzrzuconych tam drucianych klatek na kury. Okazało się, że zostały pocięte, ale nie zgniecione. Doszła do wniosku, że i tak wyglądały na bezużyteczne i najprawdopodobniej nie były nikomu potrzebne.

Wyciągnęła klatki spod samochodu i podeszła bliżej, by przyjrzeć się dokładnie domowi. Ponad grządkami zwiędłych kwiatów latała migocąca w słoiku ważka. Trawnik przed domem, z rzadka pokryty kępkami wysuszonej trawy, rozciągał się aż do błękitnych wód Zatoki Chesapeake. Woda pluskała cicho o kamienie.

Poznawszy najbliższe otoczenie, skierowała się w stronę wejścia. Na trawniku obok domu leżała przewrócona do góry dnem łódka, jakby porzucił ją tutaj przyływ. Z werandy zbiegł schodami kot. Dobiegł do stóp Emmy i zamiauczał przeciągle. Pochyliła się nad nim i głaskała go po karku. Kot mruczając ocierał się i tulił do nóg.

- Czyżbyś był komitetem powitalnym? - spytała.

Podniosła się i weszła na werandę. Kiedy próbowała włożyć klucz do zamka, kot nadal łasił się, przechodząc między nogami. Gdy udało się jej otworzyć drzwi, kociak pierwszy wskoczył do środka i od razu usadowił się na puszystym fotelu przed kamiennym kominkiem. Wewnątrz domu panował przyjemny chłód. Przez uchylone okna dostawały się do środka podmuchy bryzy. Emmę zaciekało, dlaczego Joel Rivers zaprzętał sobie głowę zamykaniem drzwi, kiedy prawie wszystkie okna były otwarte. Po tylu emocjach poczuła duże zmęczenie. Nie miała ochoty nawet na prysznic. Kanapa w pokoju wyglądała całkiem zachęcająco.

Odłożyła na bok leżące na niej gazety i ułożyła się wygodnie. Zamykając oczy, słyszała ciche odgłosy kocich łap po podłodze. Po chwili tuż obok niej leżał kot, z zadowoleniem mruczając jej coś do ucha.

Emma zasnęła.

Nie pamiętała dokładnie, co ją obudziło: włączone światło czy przekleństwa rzucane przez gospodarza domu. Na początku nie wiedziała, gdzie się znajduje. Usiadła na kanapie, strącając na podłogę kota i rozglądała się uważnie dokoła.

Uświadomiła sobie, że jest w mieszkaniu Joela Riversa. Na zewnątrz było już ciemno, a w pokoju paliło się światło. Emma przymrużyła oczy. Ktoś krzątał się po kuchni.

- Dwa tygodnie ciężkiej pracy! - Usłyszała podniecony głos, potem czyjeś kroki i w drzwiach stanął Joel Rivers. Wpatrywał się w nią z gniewem, jakby rzeczywiście ukradła mu wszystkie srebra.

- Co pani tu jeszcze robi? Oniemiała ze zdziwienia.

- Jak to, co? Przecież dał mi klucze do swojego domu. Nie pamięta pan?

- Owszem - odpowiedział zniecierpliwiony - ale myślałem, że pani zostawi tutaj tylko swoje rzeczy.

Z niechęcią spojrzała na kota, który łąsił się do jego nóg, mruczając i kokietując swojego pana spojrzeniem rozanielonych oczu.

- Co pani zrobiła z Charlesem? - spytał. - Dała mu pani jakiś środek uspokajający czy co?

- On tego nie potrzebuje - odrzekła chłodno. - Za to panu ogromnie by się przydał.

Skrzywił się i wyglądało na to, że nagle zabrakło mu słów.

- Czy widzi pan jakiś problem w tym, że przespałam się na kanapie? - zapytała Emma i spojrzała mu bezczelnie w oczy,

- Nie. - Potrząsnął głową.

- W takim razie, o co panu chodzi?

- Pani Kendrick - zaczął z przesadnym spokojem, wsuwając swoje dłonie w tylne kieszenie dżinsów - niech mi pani odpowie na jedno pytanie. Czy niszczenie wszystkiego, co stoi na pani drodze, leży już w pani naturze, czy jest to tylko wynik rozkojarzenia?

Emma zachmurzyła się, ponieważ nie rozumiała, o czym mówił. Odchyliła się nieco do tyłu. Niewyraźnie zaczęła przypominać sobie, że rzeczywiście przejechała po czymś przed domem.

- Chodzi o te druciane klatki dla kurczaków? - zapytała.

- Klatki dla kurczaków?! - powtórzył, z trudem panując nad nerwami.

Emmie nie robiło to żadnej różnicy.

- Zapewne nie były dużo warte. Żyły wystąpiły Riversowi na szyi.

- Włoki na kraby nie są jakimiś klatkami na kury, pani Kendrick - wycedził przez zęby. - Są wykonane ze specjalnych, stalowych drutów, pokrytych cynkiem i kosztują więcej niż cokolwiek w kurniku.

- Przepraszam. - Poczowała się nieprzyjemnie. Przez nieuwagę zniszczyła coś, co stanowiło dla niego cenna wartość.

Przy okazji zauważyła, że obchodziły go nie tylko włoki. Oglądał także jej nogi. Pomimo oburzenia poczuła, jak od nagich stóp aż do brzucha przechodzi przez nią fala przyjemnego ciepła. „Och, mój Boże!” - jęknęła w myśli. Ona, córka rodu Henleyów, ulega urokowi tego aroganckiego entuzjasty krabich włoków! - „O, Panie, pomóż mi!” - opanowała się i podniosła z kanapy.

- Panie Rivers, zapłacę panu za zniszczone kosze na kraby...

- Włoki.

- No... za te włoski.

Jego ładnie wykrojone usta były tak zniewalające! Widok przystojnej twarzy na moment rozproszył jej uwagę, ale szybko otrząsnęła się i kontynuowała:

- Proszę przygotować rachunek i włączyć do niego pańskie wydatki na Cory'ego, a ja się tym jutro zajmę.

- Przygotować rachunek? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Czy w taki właśnie sposób pani i pani siostra traktujecie życie? Przygotuj rachunek i do widzenia?!

Emma była wściekła, ale zanim zdołała cokolwiek wyjaśnić, już go nie było. Zaraz potem usłyszała, jak przechadza się po kuchni.

Nie miała wątpliwości, że jego syn musiał być do niego podobny. Po raz pierwszy była ciekawa, gdzie przebywała jego matka.

Po krótkiej chwili Joel Rivers pojawił się w pokoju, trzymając w dłoniach dwie puszki piwa.

- Napij się, Kendrick - burknął szorstko i podał jej jedną z nich.

- Nie, dziękuję - odparła krótko.

- Kendrick, ja wiem, czego ci trzeba - stwierdził, siłą wciskając jej puszkę do ręki.

- Czyżby?

- Słuchaj, miałem dzisiaj fatalny dzień.

- I to zapewne moja wina? - rzuciła sucho Emma.

Nie zdążyła odpowiedzieć, albowiem na ulicy trzasnęły drzwi samochodu i rozległy się wesołe krzyki.

- Hej! Jesteśmy w domu!

Dwóch chłopców pojawiło się w drzwiach. Emma odwróciła od nich wzrok. Aby przezwyciężyć szok, wywołany widokiem Mike'a, utkwiała spojrzenie w Riversie.

On także patrzył na nią, choć bardziej przypominało to baczność obserwację. Zdała sobie sprawę, że jej reakcja była ważna nie tylko dla chłopca, ale również dla jego ojca.

Cory stał zdumiony.

- Em! Co ty tu robisz?

Z uśmiechem podeszła do chłopców.

- Przyjechałam po ciebie, urwisie - powiedziała, głaszcząc go po głowie. - A ty z pewnością jesteś Mike. Miło mi poznać tak znakomitego kolegę Cory'ego.

Wyciągnęła do chłopca dłoń. Jego chude i słabe nogi były spięte długimi, metalowymi szynami, przymocowanymi do szerokiego pasa owiniętego wokół bioder, a na dole przywiązany paskami do ciężkich, skórzanych butów ortopedycznych. Stał, podpierając się metalowymi kulami. Przez moment patrzył na nią nieco zaskoczony, lecz w końcu, uśmiechając się nieśmiało, podał jej rękę.

- Nie możesz mnie zabrać do domu! - zaczął lamentować Cory. - Obóz jeszcze się nie skończył. Nie możesz tego zrobić, Em!

Spojrzała na Joela i jego spokojna twarz dawała do zrozumienia, że zachowała się wobec jego syna właściwie. Zapewne było to dość istotne, gdyż niespodziewanie przyszedł jej z pomocą.

- Dlaczego nie mielibyśmy porozmawiać o tym jutro rano? Wy, panowie, mieliście na pewno ciężki dzień tak samo jak pani Kendrick.

- Nie musimy jeszcze iść do łóżka, prawda? - Mike patrzył błagalnie.

- Niestety musicie, kowboju. - Emmę zaskoczyły ciepłe tony w głosie i spojrzeniu Riversa. - Teraz wykąpcie się, bo za chwilę będę chciał powiedzieć wam dobranoc. - Popatrzył na zmartwionych chłopców. - Wydaje mi się, że pani Gamble

zostawiła dla was w kuchni jakieś ciasteczka. Jeśli w ogóle jesteście głodni.

- Świetnie - stwierdził z entuzjazmem Cory i obaj chłopcy pospieszyli do kuchni. Mike trochę wolniej, powłócząc nogami.

- Napijcie się mleka! - zawołał za nimi Rivers, uśmiechając się przy tym szeroko. Przez ten uśmiech jego twarz przybrała zupełnie inny wyraz. Zwrócił się do niej:

- Dlaczego nie miałbym pościelić gościnnego łóżka?

Emma z trudem oderwała od niego wzrok. Potrząsnęła niepewnie głową.

- Nie sądzę, żeby to było rozsądne...

- No cóż, zawsze mamy w zanadrzu dom pani Grundy.

ROZDZIAŁ 3

Emma wyglądała przez okno swojego pokoju w domu pani Grundy,

Ten dziewiętnastowieczny budynek stał po drugiej stronie ulicy, prawie naprzeciwko domu Riversa. Sypialnia była na trzecim piętrze. Z tej wysokości doskonale widziała cały dom. W tej chwili paliły się tam światła.

Poprzedniego wieczoru Joel Rivers odprowadził Emmę do nowego mieszkania. Była jeszcze na tyle przytomna, aby zostawić u niego puszkę po piwie. Kiedy spotkała badawcze spojrzenie pani Grundy, była zadowolona z własnej przezorności.

- Ten jeden pokój na górze będę mogła odstąpić - stwierdziła po skończonej inspekcji wnętrza budynku. - Mam nadzieję, że pani nie pije, co?

Joel Rivers wyprzedził ją z odpowiedzią.

- Tylko przy specjalnych okazjach. Emma spojrzała na niego krzywym okiem.

- Oby te specjalne okazje nie zdarzyły się podczas pani pobytu. Rano wolno korzystać z kuchni po godzinie siódmej. Naczynia zmywa się samemu. Tędy, proszę.

Dla Riversa cała ta sytuacja wydała się strasznie zabawna.

- Mam jedną prośbę - przypomniał jej po cichu, kiedy postawił walizkę w jej pokoju. - Proszę się nie upić.

Teraz była ciekawa, co on, u diabła, robił o tej porze? Była przecież czwarta rano. Z pewnością tak wcześnie nie wybierał się do baru. Dzięki drzemce, którą sobie ucięła w jego domu, była wypoczęta i nie mogła zasnąć, on zaś po całym dniu pracy powinien padać ze zmęczenia. Właściwie mogłaby teraz pójść po swój samochód, zamiast czekać, aż Joel podrzuci go później, tak jak obiecywał. Za przednim siedzeniem miała swoje przybory do makijażu i szczoteczkę do zębów.

Kiedy schodziła po skrzypiących schodach, na drugim piętrze uchyliły się drzwi od sypialni pani Grundy. Nie było wątpliwości, że chciała sprawdzić, czy Emma nie korzysta z kuchni poza wyznaczonymi godzinami.

Ranek był wilgotny i chłodny. Ubrana tylko w dżinsy, różową bluzeczkę z bawełny i białe tenisówki zadrżała z zimna. Właśnie chciała podbiec do swego wozu, gdy reflektory rozświetliły gęstą mgłę. Z garażu wyjechał niebieski pick - up. Emma pomachała ręką. Samochód z piskiem opon zatrzymał się obok niej.

- Co pani robi? Poranny jogging czy co? - Joel wychylił głowę przez okno.

- To dobry pomysł na niezłe rozpoczęcie dnia. Zwłaszcza po wczorajszym wieczorze.

Otworzyła drzwi i usiadła w środku przy Riversie.

- O co chodzi?

- Musimy porozmawiać, zwłaszcza że pewnie złapałam pana tylko na pięć minut. Zapewne śpi pan jeszcze krócej. Wiec jadę z panem.

- Niestety, to niemożliwe. - Potrząsnął głową.

Emmie podobały się jego czarne włosy opadające teraz na czoło w lekkim nieładzie. Miał na sobie zieloną wiatrówkę, której kolor jeszcze bardziej uwydatniał barwę jego oczu. Wyglądał świetnie, tak że zdecydowała się kontynuować swoją misję. Prawdopodobnie jechał na śniadanie.

- Jeśli tylko nie wybiera się pan na jakąś imprezę, to jadę z panem - oświadczyła zdecydowanie.

Rivers zacisnął zęby i włączył bieg. Samochód ruszył tak gwałtownie do przodu, że kiedy skręcali w jedną z ulic, Emma po prostu wpadła na niego, jednak z miejsca wyprostowała się.

Przez tę krótką chwilę zdążyła wyczuć świeży zapach mydła oraz twarde mięśnie pod jego kurtką. Przez pięć minut

jechali, nie odzywając się do siebie. Emma mocniej przytrzymała się poręczy siedzenia.

- Czy ktoś został z dziećmi? - zapytała.

- Pani Gamble, gospodyni. Ona pilnuje wszystkiego.

- Zapewne siostra pani Grundy - skomentowała Emma i wtedy po raz pierwszy dostrzegła u niego lekki uśmiech. Teraz wyglądał znacznie młodziej. Poczowała, że jej serce zabiło mocniej i prędko odwróciła głowę w stronę okna. Kierowali się ku nabrzeżu.

- Okay, Kendrick. Jesteśmy na miejscu - powiedział, parkując samochód.

- Przecież to port.

- Zgadza się. Widzę, że rozpoznaje pani znaki drogowe. Była zbyt zaskoczona, aby przejąć się jego docinkami.

- Nie zamierza pan chyba łowić ryb, co?

- Ooo! Szybko się pani uczy, pani Kendrick. Właśnie idę wziąć włoki na kraby i będę łowił.

- Ale ja muszę z panem porozmawiać! - Była zrozpaczona. Zaczęła się rozglądać, czy w pobliżu nie ma kogoś, kto by ją zabrał z powrotem do domu. Przecież w końcu musiała załatwić sprawę Cory'ego.

- Chyba nie pozostaje ci nic innego, jak płynąć ze mną - stwierdził krótko.

- Ale ja.... - zaczęła i przełknęła ślinę. - Tak naprawdę to boję się wody.

- Co? - kpił nadal. - Taka silna i niezależna kobieta z Iowa jak pani i nie lubi wody? Czy tam nie ma żadnych jezior, rzek, strumyków?

- Oczywiście, że są - zauważyła szybko. - Nawet tak gigantyczne akweny, jak na przykład... Missisipi. Ale ja osobiście nigdy się do nich nie zbliżałam...

- Wobec tego, czy wystarczy pani włożenie kapoka i trzymanie się relingu?

Mówił to zupełnie serio i była mu wdzięczna, że skończył wreszcie z żartami.

- Przypuszczam, że tak - odpowiedziała cicho.

- Dobrze. Wiec chodźmy.

Wysiadł z pick - upa i zatrzasnął drzwi. Emma nadal siedziała w środku. Mogła spakować Cory'ego i wrócić czym prędzej do domu. Mogła zapomnieć na zawsze o Joelu Riversie. Jeszcze nie było za późno. Zatrzymał się i spojrzał na nią.

- No, co jest, Kendrick? - zapytał. - Przestań się ociągać i wyskakuj z tego wozu. Albo idziesz ze mną, albo tracisz okazję ujrzenia wspaniałego wschodu słońca.

Pomyślała, że straciłaby wiele takich wschodów, gdyby utopiła się na środku zatoki Chesapeake. Ale coś skłoniło ją do zaryzykowania. Wysiadła z samochodu i ruszyła za nim. Z bagażnika wyjął miniaturową chłodnię i kilka włoków na kraby.

Rzucił jej długie spojrzenie i dał znak głową w kierunku łodzi.

Pomimo strachu zdążyła zauważyć, jak pod jego wiatrówką naprężają się mięśnie. Kazał jej poczekać przy palach. Zapewnił, że gdyby poczuła się źle, może się ich przytrzymać, a sam cofnął się do samochodu. Było zimno. Na horyzoncie pojawiła się niewyraźna, jaśniejsza smuga. Słyszając rytmiczne pluskanie wody, złapała się gwałtownie pala cumowniczego, lecz gdy przypomniała sobie szydercze spojrzenie Riversa, natychmiast puściła słupek.

- Wszystko gotowe - odezwał się za jej plecami i położył jeszcze dwa włoki na drewnianym pomoście.

Do nabrzeża zaczęły podjeżdżać kolejne samochody. Wychodzili z nich ludzie, by ładować bez hałasu swoje łodzie.

Spojrzała na Joela i zorientowała się, że przez cały czas była obserwowana. Poczowała falę ciepła rozlewającą się po

brzuchu. Z pewnością był bardzo przystojny i nie miała zamiaru udawać przed sobą, że tego nie dostrzega.

- Tam stoi moja łajba. - Pokazał palcem na koniec pomostu.

Spojrzała we wskazanym kierunku, a następnie, nieco zakłopotana, popatrzyła na niego.

- To krypa mojego przyjaciela - powiedział, podnosząc włoki z pomostu i niosąc je do łodzi. - Dave rozchorował się czy coś w tym rodzaju... - Sposób, w jaki to powiedział, upewnił ją, że chorobę kolegi wymyślił na poczekaniu - ...zapropnowałem mu, że mogę go dziś zastąpić. - Spojrzał na nią przez ramię. - Ma siedmioletniego syna. - Ostatnie słowa wymówił z naciskiem, tak że zorientowała się, iż to był główny powód jego zastępstwa.

Przy wejściu do łodzi mocno przytrzymał ją za ramię. Łódź gwałtownie zakołysała się pod ich ciężarem. A może to tylko wyobraźnia Emmy?

- Siadaj tutaj! - rozkazał, wskazując drewnianą ławeczkę obok małej kabiny. - I załóż to na siebie. - Podał jej kapok wyciągnięty ze skrzyni na rufie.

Emma z uwagą rozglądała się po łodzi. W sumie nic na ten temat nie wiedziała, poza zauważalnym podobieństwem do tej, której ongiś używał jej ojciec. Na pokładzie znajdowało się wiele rzeczy i instrumentów, których przeznaczenia trudno się było domyślić. Zauważyła dwanaście drewnianych pojemników i taką samą ilość włoków na kraby, dużą skrzynię na odpadki i jeszcze sześć innych koszy. Przez okienko w kabinie widziała stojące na półce radio, stos jakichś papierów i pusty kubek po kawie. W ścianę było wbudowane małe, pojedyncze łóżko.

Kiedy tak lustrowała łódź, usłyszała za sobą głos Riversa:

- Jeśli szuka pani wygodnego fotela, to ma pani pecha. Odwróciła się. Wyglądał wspaniale i to spostrzeżenie znów sprawiło jej przyjemność.

- Najlepiej gdybym teraz spisała testament - zauważyła dowcipnie.

- Ach, biedna pani Kendrick! - powiedział z przesadną troską. - Nie ma się czego bać. Kiedy wypłyniemy, będziesz zbyt zajęta, żeby się martwić.

- Zajęta?

- I to bardzo.

Bez dodatkowych wyjaśnień wyciągnął z kieszeni zieloną czapeczkę, nałożył ją na głowę i zaczął uwalniać cumy. Dwadzieścia minut później zatrzymał łódź i pod osłoną mgły stanęli na środku zatoki. Emma nie miała pojęcia, gdzie się znajdowali ani dlaczego stanął akurat tutaj. Z miniaturowej lodówki wyciągnął termos i nalał do kubków kawy.

- Proszę. - Posunął jej jeden z plastikowych pojemniczków. - Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej, że jest ci zimno?

Aż do tego momentu nie zauważył jej skulonej sylwetki. Zdjęła z siebie wiatrówkę i podał jej.

- Proszę to włożyć.

- Ale pan...

- O mnie się nie martw - przerwał jej stanowczo. - I nie zapomnij o kawie.

Bez ociągania się, narzuciła na siebie jego kurtkę, na której pozostał jeszcze zapach i ciepło jego ciała. Usiadł obok niej i potrącił ją łokciem.

- Teraz masz jak u pana Boga za piecem, Kendrick.

- Dziękuję ci bardzo, ale twoja kawa smakuje jak szlam z najgłębszych otchłani tej zatoki.

- Dużo pracowałem nad uzyskaniem takiej jakości - odciął się. - Po prostu nie znasz się na dobrej kawie.

- Na co teraz czekamy? Czy przyplłynęliśmy tutaj, żeby napawać się widokiem mojego strachu?

- Przygotuj się tylko na wschód słońca. A co do twojego strachu, to nawet nie będziesz wiedziała, kiedy ci minie.

Obserwowała jego lekko pochyloną sylwetkę i silne ramiona, które spoczywały swobodnie na kolanach. Jego atrakcyjność była uderzająca.

- No, cóż - rzekła nieco uspokojona. - Jeśli masz jakiś ważny powód...

Nie patrzył na nią, ale uśmiechał się. Oparł się o ścianę kabiny i siedzieli tak w przyjemnej ciszy.

- Rivers? - odezwała się po chwili.

- O co chodzi?

- Gdzie jest twoja żona? - zapytała niepewnie.

- Możesz być spokojna - powiedział krótko. - Jestem rozwiedziony.

Ostatnie słowo wyraźnie zaakcentował. Była ciekawa, gdzie ona przebywała, ale doszła do wniosku, że okazała się już i tak zbyt wścibska. Uspokojona delikatnym, miarowym kołysaniem łodzi, zamknęła oczy. Lekkie szturchnięcie w bok zmusiło ją do powrotu do rzeczywistości.

- Co?

- Mamy już ranek - zauważył. - Teraz skup na tym swoje niebieskie oczka. To jest właśnie wschód słońca.

Spojrzała we wskazanym kierunku i zaparło jej dech w piersiach. Powoli zza horyzontu wyłaniała się ogromna kula w różnych cieniach żółci i różu. Wielobarwne światło obejmowało swym zasięgiem coraz większe połacie ziemi i wody. Przebijające się przez mgłę promienie rozszczepiały się na smugi i tworzyły wprost bajkowe refleksy. Kiedy płynące po niebie obłoki rozjarzyły się światłem, niby po jednym pociągnięciu niewidzialnego pędzla, na drugim brzegu zaczęły się wynurzać czarne zarysy drzew.

Przed nimi unosiła się mgła niczym srebrzysta taśma jedwabiu. Emma czuła się, jakby obserwowała narodziny świata.

- To jest przepiękne - wyszeptała.

- Ten widok nigdy jeszcze mi się nie znudził.

Powiedział to tak, że Emma zrozumiała, jak bardzo kochał tę zatokę. Odczuwała radość i była to zasługa tego mężczyzny.

- No, wystarczy tego dobrego - powiedział podnosząc się.

- Musimy odnaleźć boje pozostawione przez Dave'a.

Popatrzyła przez burtę i mimo wmawianego sobie stanu niezagrożenia, nie przestawała kurczowo trzymać się relingu. Z mgły wyłoniła się czerwona boja i Rivers zostawił maszynę na jałowym biegu. Sięgnął do skrzyni, wyciągnął dwa żółte, gumowe fartuchy i jeden z nich podał Emmie. Obserwując, jak Rivers zakłada drugi, pomyślała z przerażeniem, że gdyby wpadła do wody w tym ciężkim uniformie, to z pewnością poszłaby na dno jak kamień.

- Zawiąż mi - poprosił, a następnie obejrzał, jak poradziła sobie z fartuchem. Pokiwał głową i sięgnął rękoma za jej plecy, aby go zawiązać.

„Wspaniale” - pomyślała, będąc poniekąd w jego objęciach.

- Kuchcik okrętowy, Kendrick - powiedział żartobliwie.

- Nie sądziłam, że będzie to wymagało aż takich przygotowań.

- Masz. Niestety nie są najnowszej mody. - Podał jej parę żółtych rękawic. - Jesteś teraz prawie nie do poznania, ale muszę przyznać, że nadal wyglądasz cudownie.

Najwyraźniej była to tylko forma pochwały, bo zaraz odwrócił się i zajął czymś innym. Emma przyjrzała się sobie. Fartuch sięgał prawie do pokładu, a rękawice były tak duże, że gdyby wyprostowała palce, zsunęłyby się z nich od razu. Nie pozostawało nic innego, jak uwierzyć Riversowi na słowo.

Tymczasem mężczyzna pchnął nogą metalową balię, następnie, używając tylko rumpla, przybliżył łódź do boi. Regulował szybkość, naciskając kolanem na przepustnicę. Później przechylił się przez burłę i czymś w rodzaju bosaka wyciągnął z wody końcówkę liny, którą okręcił wokół wyciągarki. Włączył ją i w chwilę potem na powierzchni wody pojawił się pierwszy włok. Emma patrzyła jak urzeczona. W siatce, z której strumieniami wylewała się woda, ruszało się pośród wodorostów pełno krabów.

Wyciągnął włok na pokład i podhaczył go do wystającego z burty bolca. Szybko odbezpieczył linę na górze włoka, przechylił go i otworzył małą klatkę na jego dnie. Wysypał z niej resztki przynęty. Następnie nacisnął brzeg włoka, otworzył go i przewrócił nad balią do góry dnem, silnie potrząsając. Wysypało się z niego około trzydziestu pięciu krabów. Zręcznym ruchem sięgnął do baryłki, którą Emma zauważyła już wcześniej i wyciągnął z niej nieduże ryby, które wsunął do klatki na dnie.

- To są alozy - powiedział.

Odwrócił włok, podczepił go do boi i całość wyrzucił za burłę.

- Dobra. Teraz nauczę cię, jak przeprowadzać selekcję. Chodzi o to, że nie chciałbym zostać przyłapany na połowie krabów powyżej limitu.

- Mój Boże! - szepnęła Emma.

- Najpierw musisz oddzielić babki od facetów. Spojrzała na niego pytająco. Sięgnął do metalowej balii i wyciągnął z niej kraba, który groźnie wymachiwał szczypcami. Przewrócił go do góry nogami i pokazał to, co nazwał fartuszkem.

- Jeśli fartuszek ma kształt litery „T”, wówczas jest to facet, czyli samiec. Jeśli jest to zaokrąglone... - Nachylił się ponownie nad balią, aby sięgnąć po innego kraba. - ...wtedy

masz w ręku samicę. Możesz jeszcze trafić na takie, które będą linały, ale wtedy ja ci pomogę.

Pokazał jej patyk ze specjalnymi nacięciami, który pełnił rolę miarki określającej, którego kraba należało wyrzucić z powrotem do morza.

- Wszystko jasne? - spytał.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, uruchomił silnik i zwiększając obroty, skierował łódź do następnej boi.

Patrzyła w dół na masę ruszających się stworzeń. Przełknęła ślinę. Spojrzała jeszcze raz na Riversa, ale on mruzczał coś pod nosem i wyglądał za burtę. Najwidoczniej nie miał ochoty jej pomóc. Wyjęła z balii kraba, który starał się złapać jej palce małymi szczypcami. Udało się jej rozpoznać płęć, ustalić rozmiar i wrzucić go do właściwego pojemnika. Sądziła, że na jednym włoku skończy się połów, lecz ku jej rozpaczy Rivers wyciągnął z wody kolejny, również wypełniony krabami. Gdy zmienił przynętę, Emma westchnęła ciężko.

W pewnej chwili silnik zaczął pracować nierównomiernie, ale Rivers kopnął go i ten znów nabrał właściwych obrotów.

Potem podszedł do Emmy i zaczął jej pomagać, wprawiając ją w zdumienie szybkością i sprawnością, z jaką pracował.

- Ten będzie linał - stwierdził, wskazując na odmienną barwę nogi kraba. - Prawdopodobnie w przeciągu dwóch tygodni.

Wrzucił kraba do oddzielnego koszyka. Wprawdzie nie widziała żadnej różnicy w kolorze jego kończyn, ale widocznie Rivers wiedział, co robi.

Silnik znowu zaczął przerywać i Joel zaklął pod nosem.

- Dave uprzedzał mnie, że też mu się to zdarzało po remoncie - powiedział, marszcząc czoło. - To już trzeci raz. O dwa za dużo. Nadaje się tylko na złom.

- Czy Dave zawsze tak zaniedbuje sprzęt? - zapytała, nie przerywając mierzenia krabów.

- Tak. Można tak powiedzieć - odrzekł krótko. Wyczuła, że to stwierdzenie ma jakieś szersze znaczenie.

Skrywało w sobie tajemnice i wiedziała, że nigdy do nich nie dotrze.

Pomyślała, że po powrocie i krótkim odpoczynku, postara się przekonać Cory'ego o wyjeździe stąd. Na obóz może przyjechać tutaj znów za rok.

Cory. Emma, myśląc o nim, zasępiła się.

- Czy Cory rzeczywiście kradł? - zapytała. - Może to jakieś nieporozumienie?

Zrazu nie odpowiedział.

- Został złapany na gorącym uczynku - oznajmił w końcu.
- W sklepie ze słodyczami wziął garść cukierków, włożył je do kieszeni i wyszedł bez zapłaty.

- Przecież wie, że tak nie wolno!

- Dziesięcioletni chłopcy często postępują źle, mimo iż wiedzą, czego nie powinni robić.

- Cory nigdy się tak nie zachowywał! Przez moment nie odzywał się.

- Ostatecznie jest tylko małym chłopcem. To nieprzejrzysta sytuacja rodzinna spowodowała ten czyn. Jestem pewny, że trudno mu zrozumieć, dlaczego odszedł jego ojciec.

Emma westchnęła. To było niezrozumiałe dla każdego.

- Odszedł, bo... no... by ożenić się z inną kobietą. Nikt nie chciał, żeby Cory wyrobił sobie o nim złe zdanie i dlatego prawie nic mu nie mówiliśmy.

Rivers pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Wydaje mu się, że to poniekąd jego wina. Wysłanie go na obóz, odebrał jako formę kary za to.

- Och, nie! - szepnęła załamana.

- Kiedy zjawiał się tu po raz pierwszy, był bardzo przygnębiony.

- Wówczas, gdy wyrzucono go z obozu? Rivers potwierdził ruchem głowy.

- Nie uważałem to za dobry pomysł. Zwłaszcza teraz, toteż poinformowałem kierownictwo obozu, że będę się nim opiekował i przyjmę go pod swój dach.

- To bardzo ładnie z twojej strony, tylko czy nie było to trudne dla ciebie, tak... bez kobiety... to znaczy...

- Jakoś sobie poradziliśmy.

Spojrzał na nią. Dostrzegła w jego oczach dumę zmieszaną z bólem. Chciała go dotknąć, pocieszyć. Zaczęła coś mówić, ale szybko przerwała. Opuściła wzrok i w tym momencie jeden z krabów złapał ją za palec. Zakłęła. Rivers pomógł jej uwolnić się od niemiłego natręta i kazał ściągnąć rękawicę.

- Nie ruszaj się. - Zaczął dokładnie oglądać ranę.

Zdjął swoje rękawice i delikatnie ujął jej dłoń: Gdy poczuła miłe ciepło jego silnych rąk, ból gdzieś zniknął. Rivers podniósł wzrok i ich spojrzenia spotkały się. Tylko kilka centymetrów dzieliło ją od tych wspaniałych oczu. Nic nie mówili, ale rozumieli się doskonale. On także jej pragnął i myśl ta przerażała ją i podniecała zarazem. W co ona się pakowała?

Szybko wstał i poszedł do kabiny. Obserwowała przez bulaj jego twarz. Wyglądał na zrezygnowanego. Zauważyła nagły chłód bijący z jego oczu. Wrócił. Z wata i jakimś środkiem dezynfekującym ponownie nachylił się nad nią.

Przez moment czuła mocne pieczenie. Dotyk jego palców był tak samo bezlitosny, jak jego oczy. Wydawało się, że Joel nie za bardzo lubi kobiety.

Po założeniu opatrunku wstał i odezwał się szorstko:

- No, to do roboty. Muszę obskoczyć kolejne włoki. Przed nami jeszcze długi dzień pracy.

Przez cały ranek pracowali ciężko, aż Emmę zaczęły boleć plecy i ramiona. Chciała sortować dłużej, lecz okazało się to ponad jej siły. Rivers nie odzywał się, a ich poranne przekomarzanie odeszło w zapomnienie.

Kiedy słońce było już wysoko, zrzuciła z siebie wiatrówkę i pracowała teraz w samej bluzce. Około dziewiątej zaczęła wiać chłodna bryza, a na zachodnim krańcu nieba ukazały się ciemne chmury. Rivers obserwował je z niepokojem.

- Na dzisiejsze popołudnie zapowiadali silne wiatry i lokalne burze. Chyba zaczniesz się to wcześniej.

Fakt, że w ogóle przemówił, przekonał ją o powadze sytuacji. Powrócił co prawda do sortowania, ale coraz częściej spoglądał na ciemniejące niebo.

- Lepiej wracajmy - powiedział w końcu, wyrzucając włok za burtę i szybko kończąc pracę. - To mi się nie podoba.

Silnik, który krztusił się raz po raz przez cały ranek, znowu zawiódł. Rivers zacisnął wargi.

Temperatura spadała z minuty na minutę i Emma ponownie narzuciła na siebie kurtkę Joela. Fale kołysały łodzią coraz silniej. Wokół poszarzało, wiał gwałtowny wiatr. Obecna sytuacja była zupełnym przeciwieństwem niedawnego, barwnego wschodu słońca. Pięć minut później zaczął padać lodowaty, rzęsimy deszcz.

- Włącz do kabiny! - krzyknął do niej, a sam dalej próbował uruchomić silnik. Ustawił łódź pod wiatr.

Zielona czapeczka spadła mu z głowy i wylądowała u jego stóp. Czarne włosy ociekały wodą i co chwilę przecierał twarz wierzchem dłoni, aby lepiej widzieć.

Emma szczękała zębami bardziej ze strachu niż z zimna. Gdy spojrzała na nisko wiszące chmury, które jak szary welon spowiły czarną toń zatoki, usiadła bez ruchu jak

sparaliżowana. Rivers był zaniepokojony, ale starał się ją pocieszyć.

- Wszystko w porządku. To powinno szybko minąć. Usiadł obok niej na wąskim łóżku i objął ramieniem. Palcem drugiej ręki podniósł jej podbródek i popatrzył w oczy.

- Nie martw się. Nie pozwolę, aby stało ci się coś złego.

Z niewiadomych powodów uwierzyła mu i kurczowo uczepiła się tej wiary. Joel pospiesznie odszedł na rufę. Było coraz ciemniej.

Nagle łódź przechyliła się gwałtownie i Emma straciła równowagę. Upadając uderzyła głową o leżący, drewniany pojemnik. Mimo bólu próbowała wyrzucić na zewnątrz. Poprzez gęste strugi deszczu trudno było dostrzec cokolwiek. Sztormowy koszmar zaczął się na dobre. Na horyzoncie pojawił się gigantyczny, czarny lej narastającej wody. Szedł prosto na nich.

W tym momencie przypomniała sobie cudowny wschód słońca i nastąpiła ciemność.

ROZDZIAŁ 4

Było ciemno i mokro. Stopniowo zaczęła odzyskiwać przytomność. Odczuwała pulsowanie w skroniach. Chciało jej się krzyczeć, lecz opadła ciężko do tyłu.

Doszła do wniosku, że zapewne znów znalazła się w szpitalu. „Dlaczego tato odwiózł mnie tutaj ponownie” - zastanawiała się. W szpitalu zasłony były opuszczone i dlatego w pokoju panował półmrok.

Jedna z pielęgniarek poruszyła głową Emmy, próbując ułożyć ją na poduszce.

Wszystko zmieniło się tego ranka, kiedy dr Lorilee Morgan weszła do pokoju. Usiadła na krawędzi łóżka i popatrzyła jej w oczy.

- Proszę mi powiedzieć, z jakiego powodu znalazła się pani tutaj? - spytała.

- Ponieważ zmarł mój mąż i nie mogę przestać go opłakiwać - odpowiedziała Emma.

- Rozumiem, że stało się to jakiś czas temu?

- Przez ostatnie sześć lat nie miałam zbyt dużo okazji do rozpaczania - powiedziała Emma. Mimo oszołomienia pamiętała długie godziny nie kończącej się pracy. - No i wtedy to się zaczęło.

- Achaa! - stwierdziła przeciągle dr Morgan. - Nie wolno pani traktować smutku jak rachunku w lokalu, pani Kendrick. Nie można jego wartości podliczyć i zapłacić. Nadejdzie dzień, że pani i tak go zapłaci. - Uśmiechnęła się. - Ale ja tu jestem po to, aby pomóc pani przebrnąć przez tę rozpacz.

I tak zrobiła...

Więc dlaczego teraz była z powrotem w szpitalu? To pulsowanie doprowadzało ją do szaleństwa. Odruchowo spróbowała odepchnąć ręką pielęgniarki i nieoczekiwanie dotknęła ciężkiego materiału.

To ją nieco ocuciło. W końcu przypomniała sobie, co się stało. Wydawało się jej, że przez moment była pod wodą. Musiała podnieść się i potrząsnąć głową. Koszula osunęła się jej na ramiona. Natychmiast poczuła na twarzy i włosach mocne uderzenie kropel deszczu. Kompletnie zdezorientowana rozejrzała się dookoła.

Leżała na ziemi. Obok niej rosła sosna, którą wiatr miotał jak latawcem na uwięzi. Zauważyła, że w najbliższym otoczeniu była to jedyna rzecz, która dawała jako takie schronienie. Okoliczny teren był płaski i bagnisty, pokryty w oddali pojedynczymi krzakami, wokół których rosła trawa. Gdy spojrzała w drugą stronę, dostrzegła kamienisty brzeg. Wiatr nieco ucichł, jakby chciał nabrać oddechu przed następnym uderzeniem. W niewielkiej odległości od brzegu zobaczyła łódź, która balansowała na falach. Widok ten przyprawił ją o silny ból głowy.

Dach nadbudówki gdzieś zniknął, a ścianki były porozrywane. W żadnym bulaju nie było szyby. W jednej z burt straszyla okazałych rozmiarów dziura.

Joel Rivers! Mój Boże! A jeśli on... nie żyje?! Serce zamarło jej w piersi.

- Hej! Wskakuj prędko pod brezent! Chcesz dostać zapalenia płuc?

Drgnęła i odwróciła szybko głowę. Utykając wyszedł zza skały. Niósł naręcze gałęzi.

Wiatr z deszczem znów przybrał na sile. Rzucił gałęzie na ziemię.

- Powiedziałem, włącz pod brezent!

- Tak, oczywiście - odparła, szcękając zębami. - Chciałam tylko się upewnić, czy jeszcze żyję. A jeśli to coś... powróci jeszcze raz?

- Serdeczne dzięki, pani Kendrick - rzekł z przekąsem. - Miło wiedzieć, że oczekiwałaś mojego powrotu.

- Nie o ciebie chodzi, lecz o tę rzecz, która na nas wpadła na wodzie! Co ty robisz?! - krzyknęła, kiedy lekko popchnął ją na ziemię i zaczął tulić do siebie. - Rivers!

Nic nie odpowiedział, tylko mocniej przycisnął jej plecy do swojego ciała.

- Chyba nic ci nie jest - stwierdził.

- Hej! Daj mi tylko minutkę, a zaraz się przekonasz, jak ze mną jest dobrze! Co ty do licha robisz? Aaaaa!

Bezskutecznie próbowała odepchnąć jego ręce od swojej głowy.

- Nie ruszaj się - powiedział. - Martwię się o twoją głowę. Uderzenie, które otrzymałaś, mogło wywołać jakiś szok. Zobaczyłem cię na deszczu, jak siedziałaś bez ruchu, z opuszczoną głową.

- Szok? - spytała zdenerwowana.

- Ja tylko sprawdzam - zapewnił ją.

Jego bliskość w jakiś sposób zniewalała ją. Aby odwrócić uwagę od tego faktu, zapytała:

- Co to było? No to, co uderzyło w naszą łódź?

- Trąba wodna.

- Nie żartuj - odparła z niedowierzaniem. - To było wielkie jak pociąg.

- Tak właśnie wygląda trąba wodna - odrzekł z powagą. - Połączenie tornado ze sztormem. Tornado bywa również w Iowa, nieprawdaż?

- Oczywiście! Znam tornado. Tylko jeszcze nigdy nie widziałam tego na wodzie. Przypominało dokładnie film o rekinie - ludojadzie.

Zaśmiała się i poczuła ciepło emanujące z jego ciała. Wkrótce zakończył oględziny jej głowy. Wślizgując się pod brezent, niechcący oparła się na jego nodze, żeby nie stracić równowagi. Zauważyła, że Rivers drgnął gwałtownie i syknął z bólu.

- Coś ci się stało?

- Nic, drobnostka. To tylko skurcz nogi.

Rivers mógł nabrać każdego, ale nie Emmę Kendrick. Przypomniała sobie, że w trakcie swojej podświadomej „wyprawy do krainy smutku” słyszała także krzyki innej osoby. I teraz wiedziała już, do kogo należał ten głos.

- Jesteś ranny! - nalegała. - Gdzie! W nogę?

Starła się odwrócić do niego przodem, ale trzymał ją mocno, przyciskając do siebie.

- Czy możesz łaskawie mnie puścić?

- Musimy utrzymać ciepło, Kendrick - powiedział spokojnie.

- Nie sądzisz, że utrzymamy je również po znalezieniu miejsca zranienia? Zachowuj się rozsądnie.

Pozwolił jej wyzwolić się z uścisku. Klęknięła na ziemi tak, aby go nie potrącić. Odchyliła rąbek brezentu, pochyliła się nad nim. Prawa noga leżała wyprostowana i owinięta kawałkiem materiału, lecz czerwona plama na dżinsach była bardzo wyraźna.

- Od czego to rozcięcie? - spytała.

- Rozbita szyba wyleciała z bulaju i trafiła mnie w nogę. Emma zmarszczyła brwi.

- W ranie może być jeszcze szkło.

- Chyba tylko małe kawałki, bo te większe zdążyłem już wyciągnąć.

Emma była zaniepokojona. Po wielkości plamy na nogawce domyśliła się, że musiał już stracić sporo krwi.

- Musimy rozciąć spodnie, aby dostać się do rany - stwierdziła. - Wtedy zawiążemy opaskę dokładniej.

Przez moment panowała cisza. W końcu mężczyzna wyjął z kieszeni scyzoryk i podał go Emmie.

- Zastanawiam się, bo jeśli mam mieć swobodny dostęp do rany, to zniszczę ci spodnie długim cięciem. A szkoda spodni!

- Więc co proponujesz?

Spuściła wzrok i uśmiechnęła się pod nosem.

- Musisz po prostu je zdjąć. Nie ma wyjścia.

- Cholera, pani Kendrick! - zawołał z podziwem. - Jest z pani kawał cwanego chirurga!

Oparł się na łokciach. Zrzucił z nóg buty i rozluźnił opaskę.

Pod wpływem zmniejszonego ucisku rana ponownie zaczęła krwawić. Emma ściągnęła opaskę jeszcze raz i zajęli się raną. Wyglądała niespecjalnie - była długa i głęboka, i powoli sączyła się z niej krew. Dalsze krwawienie groziło szokiem. Trzeba było koniecznie temu zaradzić.

- Przepraszam, czy patrzysz może na moje majtki? - zainteresował się, gdy opatrywała rozcięcie na nodze.

Kiedy próbowała zatamować krwotok, lekko ścisnął jej dłoń. Poczowała drżenie swych rąk.

- Oczywiście, że nie! - odparła oburzona, jednak mimowolnie skierowała wzrok w stronę niebieskich slipów.

„Ładne uda. Bardzo ładne uda! - skostatowała w duchu.

Dzięki pracy, którą wykonywał, był dobrze umięśniony. Pod skórą nie było ani grama tłuszczu. Czarne owłosienie pokrywające uda ciągnęło się aż do zgrabnych łydek, gdzie tworzyło istny gąszcz. Znów spojrzała na slipy i od razu zaschło jej w gardle. W tym miejscu również nieźle się prezentował. Starła się skupić na tym, co robiła, lecz ręce nie przestawały drżeć. By ukryć zażenowanie, zaczęła poprawiać brezent.

- Moje nogi często wprawiają kobiety w zakłopotanie - powiedział zupełnie normalnym tonem.

Rana już nie krwawiła tak mocno. Gdy próbował wciągnąć spodnie, syknął z bólu i zawahał się przez moment. Był blady.

Szybko wzięła od niego dżinsy.

- Ja to zrobię - powiedziała. - W ten sposób mam okazję obejrzeć dokładnie twoje wspaniałe nogi.

- Gdybym wiedział, że wzbudzą u ciebie tak duże zainteresowanie, ogoliłbym je - powiedział, lecz jego dowcip pozbawiony był entuzjazmu.

- Leż spokojnie. Pomogę ci.

- Ale mi się trafiło! - Westchnął.

- Rób, co ci każę.

- Tak jest, proszę pani. Powiedz mi - spytał, gdy nasuwała mu dżinsy na nogę - czym się zajmujesz w Iowa?

- Czemu o to pytasz?

- Bo wykazujesz się znajomością wielu rzeczy - stwierdził, patrząc jej w oczy.

Zmieszało ją to, gdyż właśnie myślała o jego atrakcyjnym wyglądzie.

- O, zapewne! - spróbowała zażartować. - Pracuję w rządzie i kiedy wrócę do Iowa, wypowiem wojnę Maryland. A w myślach dodała: „Jeśli ktokolwiek znajdzie nas i w ogóle będę mogła powrócić do domu!”

- Czym jeszcze się zajmujesz w Iowa? Oprócz rządzenia, oczywiście!

- Pracuję w sklepie wielobranżowym. Aspiryna, lody, komiksy, okulary przeciwsłoneczne i inne rzeczy za pięć lub dziesięć centów. Założył go mój mąż, który... zmarł.

- Bardzo mi przykro... Twój mąż... Czy lubiałaś pracę w sklepie?

Emma westchnęła.

- Nie od razu. Ciężko jest pracować samemu, poświęcać temu swój cały wolny czas. Bywało, że nie widzieliśmy się całymi dniami.

- Czy w końcu to polubiłaś?

- W pewnym sensie tak. Lubię ludzi, którzy tam przychodzą, zwłaszcza dzieciaki, zawsze chętne na loda za dwudziestkę.

- Dwadzieścia centów? Dobry Boże, Kendrick, ty dajesz je prawie za darmo!

Uśmiechnęła się.

- Wiem, ale w dzisiejszych czasach jest tyle drogich rzeczy, na które te biedne dzieci nie mogą sobie pozwolić. Poza tym są jeszcze ludzie starsi; żyją z niskich emerytur. Staram się zawsze mieć w zanadrzu jakieś niedrogie prezenty.

- A jakiego rodzaju prezenty oferujesz? Na przykład, co byś mi zaproponowała, gdybym przyszedł do twojego sklepu i poprosił o prezent dla ciebie?

Zastanowiła się chwilę.

- Może wstążki do włosów, kolorowe spinki... Tak, te lubię najbardziej. Nie śmieję się! Mam takie duże, ciemnoniebieskie, którymi spina się włosy z tyłu głowy i po chwili fryzura gotowa.

- Więc dlaczego ich sobie nie kupiłaś? - zapytał z uśmiechem.

- Bo są przeznaczone dla kobiet o długich włosach, a ja mam krótkie.

- Masz bardzo ładne włosy - stwierdził. - Delikatne.

- Dziękuję. Niestety teraz wyglądają jak u mokrego psa.

- Może będziemy mogli je wysuszyć - powiedział, uchylając krawędzi brezentu. - Przestało padać. Spróbuję rozpalić ognisko.

Emma wyprostowała się gwałtownie.

- Nie wolno ci! Jeżeli się ruszysz, noga znowu zacznie krwawić.

- Czyżbyś sama chciała zająć się rozpaleniem ognia?

- Daj mi szansę, a się przekonasz.

Wyśliznęła się spod brezentu i zaczęła układać w stos gałęzie, które uprzednio przyniósł Rivers.

- Byłam kiedyś skautem - powiedziała przez ramię i pomyślała: „Mam nadzieję, że nie myślał, iż zabiorę się do tego, pocierając o siebie dwa patyki?”

Zwrócił jej uwagę, aby przygotowała ognisko trochę dalej, ponieważ wilgotne drewno będzie bardzo dymiło. Kiwnęła głową na zgodę. Ułożyła prawidłowo stos i przyjrzała mu się z satysfakcją. Krzyknęła do Riversa, żeby podał jej pudełko wodoodpornych zapalek.

Gdy pojawił się dym, szybko wsunęła się pod brezent. Dygotała z zimna. Rivers przytulił ją do siebie i zaczął masować jej kark.

- Jak tam? - spytał. - Czujemy się lepiej?

I tak i nie. Była bardzo rozgrzana, nawet za bardzo. Był tak blisko i czuła na skórze jego dotyk. Reagowała na to każdym nerwem swego ciała.

- Jest jeszcze jedna rzecz do zrobienia - powiedział zupełnie poważnie, ale nie przerywał masowania.

- Co?

- Muszę dostać się do łodzi, żeby zabrać dla nas trochę żywności i parę innych rzeczy. Nie patrz tak na mnie i posłuchaj. Udało mi się wziąć z pokładu długą linę, którą zawiążę sobie wokół pasa i popłynę tam. Ty będziesz trzymała drugi koniec.

Emma pomyślała, że z raną na nodze nie dokona tego. Zanim dopłynąłby w pobliże łodzi, straciłby mnóstwo krwi. Nie mogła na to pozwolić.

- I co ja takiego miałabym robić z tą liną? - spytała z wyrzutem. - Naprawdę sądzisz, że byłabym w stanie wyciągnąć cię, gdybyś miał jakieś problemy?

Uśmiechnął się i przytulił ją mocniej.

- W takim razie przy wiążemy drugi koniec do tego drzewa.

- Świetnie. A kiedy cię zaczniesz znosić na otwarte morze, to zabierzesz ze sobą tę biedną imitację drzewa! Nie ma mowy!

Westchnął.

- Kendrick, to nic trudnego. Założę kapok, popłynę tam i przypląnę z powrotem. Widzisz, jakie to proste?

- Nie.

- Co to znaczy: nie?

- Nie oznacza nie. Nie mam zamiaru patrzeć spokojnie, jak wykrwawiasz się na środku zatoki Chesapeake! - Wysunęła się spod brezentu i stanęła przed nim. - Ja to zrobię!

Rivers zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie możesz, przecież boisz się wody.

Popatrzyła na niego wymownie, kiedy zaczął nakładać na siebie kapok. Wiedziała, że tym razem jej upór zwycięży.

- Dobrze, jak sobie życzysz. Ale najpierw będziesz musiał powstrzymać mnie siłą, a chyba nie jesteś damskim bokserem.

Co ona wygadywała? Przecież wcale się nie tłumaczył z pobicia trenera Cory'ego!

Zacisnął usta i spojrzał jej głęboko w oczy. Nagle cały strach gdzieś zniknął. Odwróciła się i zaczęła pospiesznie zawiązywać sobie wokół pasa linę.

- Przybliź się - nakazał spokojnie. - Pozwól przynajmniej, żebym zawiązał prawidłowy węzeł.

Serce jej załomotało, kiedy przesunął rękoma po jej biodrach. Oceniała przestrzeń dzielącą ich od łodzi. Była ciekawa, czy utonie, czy umrze ze strachu.

- W jaki sposób wrócę? Mam liczyć na nagły przyływ odwagi?

Odwrócił się, chcąc sprawdzić węzeł i linę. Zauważyła, że uśmiechnął się.

- Nie, nie musisz. Ja ciebie sprowadzę na brzeg.

- Ty mnie sprowadzisz?

- No, może „sprowadzić” nie jest najwłaściwszym określeniem. Miałem na myśli przyholowanie cię, gdy będziesz leżała na plecach w wodzie.

- Świetnie. Czuję się prawie jak „Queen Mary”.

- Zniż się na chwilę, abym mógł jeszcze zobaczyć twoje oczy - powiedział i pociągnął ją lekko za linę.

Posłusznie ukłękła przed nim. Spojrzała na ranną nogę. Na szczęście niebyło widać świeżej krwi.

- I co teraz, Rivers? Chcesz usłyszeć moją ostatnią wolę, zanim pójdę na dno? - Starła się, żeby zabrzmiało to beztrąsko.

- Wiem, że się boisz - powiedział i ujął jej dłoń.

Tak, była przerażona, lecz gdy wpatrywał się w nią, jego spojrzenie dodawało jej pewności, odpędzało strach i wzmacniało.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła go.

- Wiem o tym. Zresztą masz w ręku same atuty - morze już się uspokoiło, założyłaś kamizelkę ratowniczą i trzymam drugi koniec liny. Wystarczy, żebyś w wodzie jedynie odpychała się nogami. Nie wykonuj gwałtownych ruchów, bo się zmęczysz. Kapok będzie cię utrzymywał na powierzchni. Zrozumiałaś?

- Rivers? - Przygryzła wargę.

- Słucham?

- Czy w zatoce są rekiny?

- Nie, kraby zdążyły już wszystkie zjeść - żartował, lecz widząc jej przerażenie, dodał szybko: - Tylko żartowałem, okay? Nie masz się czego obawiać. Gwarantuję.

- Chcę, żebyś mi coś obiecał w razie, gdyby mi się nie powiodło.

- Na pewno ci się uda. - Poglaskał jej dłoń.

- Proszę, nie pozwól Sunny zjeść pudełka czekoladek Go - diva, które trzymam w swojej szufladzie. Chcę, żeby pochowała je razem ze mną. Jest to dla mnie...

- Boże, co ty wygadujesz!.

Poczuła się niezręcznie, co wywołało u Joela dobroduszny uśmiech.

- Trzymaj się, Kendrick! - powiedział, gdy odwróciła się.

- Nie pozwolę, aby ci się cokolwiek stało.

Wchodziła do wody powoli, stąpając uważnie po kamienistym dnie. Kiedy poziom wody sięgnął jej klatki piersiowej, kapok zaczął unosić ją na powierzchni. Na moment zatrzymała się, jednak gdy pomyślała o Riversie, ruszyła dalej. Dla niego ta cała historia musiała być równie nieprzyjemna. Noga bolała go bardzo, a przecież przeniósł ją z wody na ląd pod drzewo, gdzie się przebudziła. Boże, w jaki sposób tego dokonał? Obiecał, że ją ochroni i dotrzymał słowa. Nie mogła go teraz zawieść.

„To tylko małe sadzawka - wmawiała sobie. - Jestem już prawie u celu”.

Żeby odwrócić uwagę od zagrożenia, myślała o Joelu, jego zielonych oczach i delikatnych dłoniach.

Zastanawiała się, dlaczego tak silnie nie reagowała na Paula.

Na jego widok nigdy nie odczuła nawet najmniejszego przyspieszenia pulsu. Przeszłość wydawała się teraz tak odległa...

Czy byli naprawdę szczęśliwi? Zadając sobie to pytanie, za każdym razem czuła się jak zdrajca. Mimo wszystko dręczyło ją to, kiedy leżała w szpitalnym łóżku. Czy rzeczywiście ich związek opierał się na miłości. Byli przeciętnym małżeństwem, które wiodło proste, spokojne życie we dwoje - dni wypełnione ciężką pracą, noce z obowiązkowym pocałunkiem i głębokim snem. Później rzeczowa, pozbawiona emocji rozmowa o rozwodzie. Brak uczucia w ich małżeństwie nie był winą Paula. Nie był niczyją winą. Po prostu pasowali do siebie bardziej jako przyjaciele niż kochankowie.

Teraz to zapomniane „coś” budziło się w niej na powrót, za sprawą Joela Riversa. Nie mogła otworzyć serca na to pragnienie i potem odejść spokojnie w cień. Nie, lepiej nie kusić losu!

Nawet nie zauważyła, kiedy dopłynęła do łodzi. Uchwyciła się burty i przez chwilę pozostawała bez ruchu, zachłannie łapiąc powietrze. Po paru sekundach wciągnęła się na pokład. Z brzegu dobiegł ją pełen triumfu okrzyk Riversa. Poczowała przyływ radosnej dumy i odwróciła się z uśmiechem w jego stronę. Emma Kendrick, najślynniejszy szczur lądowy, dokonała tego wyczynu!

Przytrzymując linę okalającą talie, ruszyła w stronę kabiny.

Zabrała stamtąd blaszany garnek, kilka konserw, sztucce i porozrzucane na podłodze plastikowe talerze. Wszystko zapakowała do siatki, którą znalazła pod przewróconym krzesłem.

Wyszła z kabiny i rozejrzała się po pokładzie. Prawie zrobiło jej się słabo, kiedy na deskach zobaczyła potężną kałużę krwi.

Obok rumpla od steru leżała zielona, baseballowa czapeczka. Podniosła ją i również wsunęła do siatki.

Wysypała kilka krabów z balii i włożyła je do drugiej siatki. Niektóre z nich porozłaziły się po pokładzie, szukając najkrótszej drogi do wody.

Emma wzięła głęboki oddech, sprawdziła linę i weszła do wody. Starła się trzymać siatki ponad głową.

Rivers cały czas ciągnął linę i nawet z tak znacznej odległości widziała na jego twarzy grymas wysiłku i bólu. Cholera!

Nie chciała, żeby coś mu się stało.

Jeszcze trochę... już niedaleko... w końcu wyczuła grunt pod stopami.

- Co robiłeś, kiedy mnie nie było? - zapytała, kładąc przed nim siatki z prowiantem.

- Zastanawiałem się, czy poczęstowałabyś mnie jedną z tych czekoladek, zanim pochowałbym je wraz z tobą.

- Jak widzisz, nic z tego.

Na nogawce zauważyła plamę świeżej krwi.

- Jak się czujesz? - spytała.

- Całkiem dobrze.

Kłamał i oboje o tym wiedzieli, lecz nie pozostawało nic innego, jak tylko zaaprobować to kłamstwo. Rivers zaczął rozpakowywać siatki.

- Zajmiemy się tym później - powiedział zdecydowanie. - Musisz czym prędzej wyschnąć. Chodź tutaj.

Uchylił brezent. Kiedy zauważył jej wahanie, poruszył porozumiewawczo brwiami, na co Emma uśmiechnęła się i położyła obok niego. Leżeli tak, zwróceniem twarzami w stronę ogniska. Rękoma rozcierał jej ramiona. Zesztywniałe z zimna ciało powoli nabierało ciepła. Pozwoliła swojej głowie opaść delikatnie na jego ramię. „Tylko na chwilę” - tłumaczyła się. Bijący od niego żar przenikał do jej krwi. Czowała, jak zapada w najcudowniejszy letarg.

- Czy nadal boli cię głowa? - Zaczął gładzić jej włosy.

- Troszeczkę - odpowiedziała i powierzyła się spokojnie jego opiece. Teraz czuła się wręcz wspaniale.

- Dlaczego nie położysz się wygodniej?

Przesunął się tak, aby mogła położyć głowę na jego brzuchu.

- Twoja noga - zaprotestowała.

- Nie leżysz na niej. - Nie przestawał jej dotykać.

Jego palce przesunęły się delikatnie po jej szyi, policzkach i ginęły gdzieś we włosach. Słowa padały teraz rzadko, jak gdyby byli zakłopotani swoją bliskością. Dopiero teraz Emma zdała sobie sprawę, jak bardzo była wyczerpana. Mogłaby tak leżeć w jego uścisku przez całą wieczność.

Postanowiła więc, że przygotuje jedzenie trochę później. Poleży jeszcze minutkę. Był taki ciepły, jego dotyk tak kojący...

ROZDZIAŁ 5

Kiedy obudziła się, pod głową miała zwiniętą koszulę Joela.

Powoli zaczęło się przejaśniać. Rivers rozebrany do pasa klęczał przy ognisku, zranioną nogę miał wyprostowaną. Widok wspaniale umięśnionego torsu w poświacie migocących płomieni zapał Emmie dech.

- Co robisz?

Spojrzał na nią przez ramię.

- Przygotowuję coś do jedzenia. Jak się czujesz?

- Dobrze - odparła krótko.

- Już prawie gotowe.

- Ja to powinnam zrobić - rzekła z wyrzutem. Wpatrywał się w nią i uświadomiła sobie, że w rękach trzyma jego koszulę.

- Weź ją. - Wyciągnęła do niego rękę. - Zmarzniesz na kość.

Kiedy brał koszulę, ich palce zetknęły się. Poczowała suchość w gardle. Starła się nie patrzeć, jak się ubierał, lecz giętkie ciało przyciągało jej uwagę. Nagle spuściła wzrok.

- Więc co możesz zaproponować? - zapytała szybko.

- Głodna?

- Spróbuję się jakoś tym zapchać - zapewniła go. Cmoknął z zadowoleniem, kiedy usiadła przed nim „po turecku”.

- Założę się, że jeszcze nigdy nie jadłaś świeżego kraba, prawda?

Pokiwała głową.

- Jedyne, jakiego posmakowałam w życiu, pochodził z blaszanej konserwy. Zmiksowałam go z żółtym serem i posmarowałam tym krakersy.

- Mój Boże! Kendrick, jesteś barbarzyńcą! - Zaczął się z nią drażnić. - Czy w ogóle umiesz gotować?

- No pewnie - odpowiedziała natychmiast - Robię takie befsztyki, że palce lizać.

Zaśmiał się.

- Koniecznie będziesz musiała mi je przyrządzić.

- Skoro tylko wy... - Urwała nagle.

- Znajdą nas jutro - zapewnił ją, chociaż sam w to wątpił.

Emma przypomniała sobie radio wyrwane z konsoly, którego resztki leżały na pokładzie.

- Będę z tobą szczerzy. Radiostacja nie działa, funkcjonuje tylko CB - radio, ale ma zbyt mały zasięg. Jesteśmy za daleko, żeby przez nie kogokolwiek złapać. Jutro łodzie powinny podpłynąć bliżej i wtedy spróbujemy skontaktować się z którąś z nich. Ale ty nie wytrzymasz do jutra? Co, Kendrick? - próbował ją pocieszyć.

- Nie, jeśli mnie jak najszybciej nie nakarmisz - odparła zdecydowanie.

- Świetnie. Proszę zatem usiąść tutaj i pozwolić szefowi kuchni zaserwować specjalność zakładu.

Wciągnęła w nozdrza wspaniały aromat, który ulatywał z dwóch zawieszonych nad ogniskiem kociołków. Wreszcie Rivers podał jej talerz, na którym znajdowały się ugotowane ziemniaki, krab i jakaś muszla. I to było wszystko. Po sztuce. Emma popatrzyła na porcję z wyraźnym zdziwieniem.

- Spokojnie, Kendrick. Masz teraz okazję nauczyć się jeść kraby.

Kiedy Joel pokazał jej, w jaki sposób dostać się do soczystego mięsa, jedzenie okazało się całkiem proste. Emma oblizała palce i pomyślała, że w sumie ten krab wcale nie różnił się od tamtego z konserwy. Joel zabrał się za wysysanie mięsa ze szczypiec. Niezłe się ubawił, kiedy obserwował jak próbowała go naśladować. W dwójkę zjedli wszystkie sztuki, które zabrała z pokładu.

- Rivers - powiedziała poważnie po posiłku - twoja żona będzie miała z ciebie pociechę.

- Zwykle pochlebstwo z ust głodnej kobiety - stwierdził i spróbował zawartości drugiego kociołka.

- Jest też deser? - zainteresowała się.

- Spróbuj. - Podsunął jej do ust łyżkę kompotu z herbatnikami.

- Delicje - zamruczała.

Opuścił łyżkę. Utkwił wzrok na jej ustach. Owładnął nią głód, lecz zupełnie innego rodzaju. Wstrzymała oddech. Chciała, by jej dotknął, bo wiedziała, że tego bardzo pragnie.

Wierzchem dłoni pogładził jej włosy. Na policzku poczuła jego drżący oddech. Gdy nagły poryw wiatru rozwiął jej włosy, gwałtownie odwróciła głowę. Przez długi czas nie odzywali się do siebie.

- Jedzenie było wyśmienite - powiedziała, ukrywając zakłopotanie. Nie patrzyła na niego.

- Ponieważ od dawna niczego nie jedliśmy - stwierdził zdawkowo, nadal odwrócony do niej plecami.

Ośmieliła się zerknąć w jego stronę. Łzy napłynęły jej do oczu. Zakładał na głowę swoją zieloną czapkę. Urok poranka zniknął bezpowrotnie.

- Jak ci się podobam? - Odwrócił się do niej i poprawił daszek.

Jego uśmiech był wymuszony. Emma udawała, że zainteresowała się jego nakryciem głowy. Pomięta i wilgotna czapka była w znacznie gorszym stanie niż przed sztormem.

- Wprawdzie nie nadajesz się na pokaz mody, ale nie jest tak źle.

Zajął się czyszczeniem kociołków. Wiedziała, że wciąż myślał o pocałunku, który był o krok.

„Boże, gdyby tylko wiedział, jak bardzo pragnęłam go pocałować!" - pomyślała.

Wiatr stał się chłodniejszy. Wzdrygnęła się i oplotła rękoma ramiona. Popatrzyła na niebo, gdzie zbierały się ciemne chmury. Nadchodził kolejny sztorm.

Myśl o tym wywołała jeszcze większe dreszcze.

Przelotnie rzucił na nią okiem. Wstał i kulejąc zbliżył się do niej. Grymas na jego twarzy wyraźnie świadczył o dokuczliwym bólu.

Bez słowa zdjął z siebie kurtkę, narzucił ją na ramiona Emmy.

- Następny sztorm? - zapytała spokojnie. Skinęła głową.

- Lepiej wejdźmy pod brezent. Bała się nadciągającej nawałnicy.

- A co z łodzią?

- Nie wiem. Jest mocno uszkodzona. Może nie przetrzymać tego sztormu.

- Jeśli zatonie, to razem z CB - radio - szepnęła.

- Znajdą nas na pewno. Nie martw się.

Jednak martwiła się. Była to jedna z rzeczy, które córki pastorów potrafiły najlepiej. A rzeczywistość było się o co martwić: sztorm, łódź i noga Riversa.

Pierwsze krople deszczu spadły już po kilku minutach. Do licha, że też musiało ją to spotkać. Joel naciągnął na nich brezent.

Leżeli tak i wsłuchiwali się, jak na zewnątrz ponownie zrywa się szkwał. Piaszczyste podłoże coraz bardziej nasiąkało wodą, przez co stawali się bardziej mokrzy. Ogarnęło ją przygnębienie. Leżąc blisko Joela, czuła się nieswojo. Nie chciała pozwolić, żeby ją objął, jednak gdy syknął z bólu, sama przysunęła się do niego.

- Zimno? - usłyszała pytanie.

- Tak.

Otoczyło ją silne ramię. Starła się nie dotknąć jego rany.

- Minął ci ból głowy?

- Prawie.

Żadne z nich nie wspominało o nodze. Oboje wiedzieli, że nie można uczynić nic więcej. Kiedy zaczął się bawić jej włosami, poczuła niewidzialną więź łączącą ją z tym człowiekiem. Ufała mu bezgranicznie. Nie rozumiała tego, ale była pewna, że dopóki będzie przy niej, wszystko będzie dobrze.

- Jaki był twój mąż? - spytał nieoczekiwanie.

Starła się w ciemności dostrzec jego twarz. Wyczuła, że chciał porozmawiać, aby zapomnieć o bólu.

- On... Paul, cóż... ciężko pracował - zaczęła. Próbowała przywołać z pamięci wszystko, co o nim wiedziała. - Czasami, gdy przychodził z pracy... przedtem uczył w wyższej szkole technicznej... był tak zmęczony, że wyglądał na starszego niż w rzeczywistości. Paul był typem nauczyciela, który czuł się odpowiedzialny za to, jak jego uczniowie radzą sobie z materiałem.

- Czy dlatego zrezygnował ze szkoły i otworzył sklep? Przez chwilę zastanawiała się.

- Myślałam o tym.

- No i...?

- Teraz sądzę, że... - zaczęła, lecz szybko urwała. - Hej! Rivers, rozmawiasz ze mną jak psycholog, wiesz?

- Po prostu mnie to ciekawi. Mów dalej. Słucham cię z uwagą.

- Dobrze. - Westchnęła. - Teraz myślę, że Paul sam nie wiedział, jak znaleźć szczęście w tym, co posiadał.

Powiedziała to: najgorszą rzecz, jaką kiedykolwiek odkryła w swoim mężu.

- Na świecie jest wielu takich ludzi. Rozumiem, że sklep wcale mu w tym nie pomógł.

- Niestety, nie. Z biegiem czasu to wszystko jeszcze bardziej się pogłębiało. Ciągłe przychodził do domu zmęczony i przygnębiony. Rzucił kurtkę na krzesło...

Po policzkach zaczęły jej płynąć łzy. Przypomniała sobie zapach kurtki Paula. I sposób, w jaki patrzył na nią, aby w końcu utkwic obojętny wzrok gdzieś w dali, poza nią.

Ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się.

- Jak wyglądał? - spytał po cichu Rivers.

- Był wysoki, krępy - odpowiedziała drżącym głosem. - Zawsze powtarzał, że należy dbać o siebie. Odżegnywał się od pizzy i piwa, a następnego dnia przynosił torbę pełną puszek i ciastek. I rzucał mi wtedy swoje najbardziej żalosalne spojrzenie typu: „Wiem, że nie powinienem, ale proszę, nic nie mów”.

- Nie krępuj się. Płacz. To ci ulży.

Rada okazała się niezwykle cenna. Płacz zmył z niej wszystkie wątpliwości, aż poczuła się lekko i spokojnie. Leżąc w objęciach Riversa, wsłuchana w deszcz bębniący o brezent, zasnęła bezpieczna.

Obudziła się nagle, kiedy wiatr wzmógł się gwałtownie.

- Wszystko w porządku, Emmo - odezwał się niskim głosem. - Możesz spać spokojnie.

- Joel, sztorm...

- Ciii.... Najgorsze już poza nami.

Przesunął w bok chorą nogę. Ruch ten wywołał nową falę bólu, bo z trudem powstrzymał się od krzyku. Swego czasu spędziła kilka długich, bezsennych nocy w szpitalu i ówczesne wrażenie bezsilności było niczym w porównaniu z widokiem tego człowieka, który męczył się, wiedząc, że nie można temu zaradzić.

- Kiedy już tak rozwodzę się nad moim życiem - powiedziała z nadzieją, że chociaż na chwilę odwróci jego uwagę od cierpienia - czy wspomniałam ci, jakie to uczucie; być dorastającą córką pastora w małym miasteczku?

- Nie, opowiedz.

- Córka pastora musi przez cały czas być poza wszelkimi podejrzeniami, nie narażona na żadne zarzuty - kontynuowała, naśladowując nieudolnie głos ciotki Charlotty. - Wraz z Sunny dowiedziałyśmy się o tym od siostry naszego ojca, która była kobietą o nienagannych manierach. U nas w Iowa brak manier dyskwalifikuje cię od razu i jest równoznaczny z kradzieżą na przykład... świni sąsiada.

- To dlatego odniosłem wrażenie, że ty i Sunny macie tylko małe uchybienia w ogładzie.

Emma zaśmiała się.

- Wystarczyło mieć taką ciotkę. Pewnego razu, gdy Sunny miała chyba cztery lata, jedna z parafianek przyszła do naszego domu z ciastem jabłkowym. Ojciec był świetną partią i raz po raz zaglądały do nas jakieś kobiety pod pozorem takiej czy innej sprawy. A że zawsze przynosiły ze sobą coś smacznego, więc ciotka Charlotta, w zależności od ilości i jakości tych darów, wypracowała sobie skalę wartości. Mówiła, że jeśli tata ma zamiar powtórnie się ożenić, to powinien poślubić dobrą kucharkę. No i kiedy pani Lewis zjawiała się u nas, mała Sunny stanęła na palcach, żeby zajrzeć, co przyniosła na półmisku. Kiedy zobaczyła, co tam było, pokręciła przecząco głową i naśladowując ciotkę, powiedziała: Jedyne skąpe okruchy z rodzynkami, pani Lewis?"

Joel parsknął śmiechem.

- Opowiedz mi teraz o sobie, Emmo.

- O mnie? - Zastanawiała się przez chwilę. - Moim największym grzechem było krycie siostry, gdy wymykała się wieczorami z domu. Kiedy ciotka Charlotta odkrywała, że Sunny nie była w łóżku, starałam się na oczekaniu wymyślać jakąś historyjkę w stylu: wypadł jej za okno miś i musiała po niego zejść. Albo wmawiałam biednej ciotce, że Sunny właśnie poszła do kuchni, żeby skończyć swoją kaszkę, która

została jej z kolacji. Pociłam się ze strachu i kłamałam jak najęta.

Oboje śmiali się, zapominając przez chwilę o wicherze i ulewie.

- Wygląda na to, że miałaś całkiem przyjemne dzieciństwo. - Wyczuła w jego głosie nutkę tęsknoty.

- Zgadza się. Sunny i ja miałyśmy ojca, ciotkę Charlotte i miasteczko pełne ciotek i wujków. W małych miścinach tak właśnie jest. Teraz kolej na ciebie, Rivers.

- W sumie nie jest tego dużo. - Poskrobał się po głowie.

- No, nie daj się prosić, zwłaszcza po tym, jak otworzyłam przed tobą duszę.

Uśmiechnął się z przymusem.

- Było bardzo podobnie. Mała miejscowość, matka, ojciec i starsza siostra, która teraz mieszka w Georgii.

Znów chwila ciszy.

- A jacy byli twoi rodzice?

- Zmęczeni, zmęczeni i jeszcze raz zmęczeni. - Westchnął ciężko. - Powinnaś to zrozumieć, szczególnie po tym, co przeszłaś... ze swoim mężem w sklepie.

Emma skinęła głową.

- Czy twój ojciec również zajmował się łowieniem krabów? - odważyła się zapytać.

- Tak. Wyrosłem w tym domu, gdzie teraz mieszkam. Wtedy łowienie krabów było intratnym zajęciem. Obecnie trudno z tego wyżyć, dlatego dorabiam sobie jeszcze w innym miejscu i... - Przerwał i odchrząknął. - Rachunki za leczenie Mike'a są dość wysokie, a ubezpieczenie niestety nie pokrywa ich w całości.

- Czy to był wypadek? - spytała ostrożnie. Nie wiedziała, czy może sobie pozwolić na tak osobiste pytania.

Przez chwilę wydawało się, że Joel nie odpowie, lecz w końcu odezwał się cichym głosem:

- Tak. Samochodowy. Miał zaledwie pięć lat. Cholera! Akurat na Gwiazdkę dostał rowerek - powiedział tonem, w którym kryła się rozpacz. - Mike jechał ze swoim kolegą Robbiem na przedstawienie gwiazdkowe. Prowadził ojciec Robbiego. Zabrał chłopców zaraz po wyjściu z tawerny, z której wypił kilka piw. Dalej możesz się domyślić. Cienka warstewka lodu na moście, stare opony, zwolniona reakcja Dave'a i samochód po przekościłkowaniu uderzył w betonową barierkę. Mike z tylnego siedzenia został wyrzucony do przodu i uszkodził sobie kręgi lędźwiowe. - Jego głos zadrżał. - Po mnie i po Brendę przyjechała policja i zawiozła nas do szpitala. Boże, nigdy nie zapomnę tego dnia. Nazajutrz doktor powiedział nam, że Mike będzie żył, ale... Minęło kilka tygodni, zanim zaświtała mi nadzieja, że będzie kiedykolwiek normalnie chodził. I tak to cud, że jest w stanie poruszać się w szynach. Podziwiam tego dzieciaka.

- Czy mogę o coś zapytać? - rzekła po chwili. - Nie. Emmę odrzuciło.

- Och!

- Dobrze, Kendrick. - Położył rękę na jej ramieniu. - Żartowałem. Pytaj śmiało.

- Ciekawi mnie, czy ty i twoja żona... Brenda... no, czy wzięliście... To znaczy, czy wypadek... O, cholera! Ostatecznie to nie moja sprawa!

Uśmiechnął się i przytulił ją znowu.

- Chodzi ci o to, czy rozwiedliśmy się z powodu tego wypadku?

- Tak.

- Ciagle się słyszy, że tragedie zbliżają ludzi do siebie, ale nic zawsze tak jest. Czasami na odwrót; nieszczęście rozbija małżeństwo. Wydaje mi się, że wypadek Mike'a był ciężarem, z którym Brenda się zmagala i nie była w stanie sobie poradzić. A przez ponad miesiąc nie mogła liczyć na żadną

pomoc z mojej strony. Byłem niezdolny do niczego. Siadałem w kuchni, patrzyłem na nią i nie odzywałem się ani słowem. Całymi nocami leżeliśmy w milczeniu.

- Przecież Mike był z wami. Musieliście trzymać się razem.

- Tak. Kiedy przywieźli go do domu, nauczyłem się już akceptować jego kalectwo. Niestety, Brenda nie. Wtedy odeszła.

- Tak po prostu was zostawiła? - spytała niedowierzająco.

- Po prostu „potrzebowała czasu”. Tak to określili jej rodzice, lecz później powiedziała mi, że nie może dłużej żyć w takim stanie i otrzymałem dokumenty rozwodowe. Mimo wszystko, dużo w tym mojej winy.

- Ale dlaczego obwiniasz siebie? Tak nie można!

- Widzisz, pewne sytuacje znałem z autopsji, z własnego domu rodzinnego i przenieśliśmy je do swego małżeństwa. Teraz wiem, że było to chybione posunięcie. Moja matka pracowała w pakowni krabów, to ciężkie zajęcie, żmudne i pochłaniające wiele godzin. Nie mogła tego wytrzymać. Pochodziła z centrum i została wychowana tak, że wystarczała jej jedynie umiejętność wydawania przyjąć, gotowania wykwinnych posiłków i popołudniowa gra w brydża. Po spotkaniu mojego ojca jej życie całkowicie się zmieniło. Pracowała tak dużo i ciężko, że do dziś mam przed oczami jej popękane, krwawiące dłonie.

- Musiała bardzo kochać twojego ojca!

- Czasami sama miłość nie wystarcza.

Emma wyczuła, że te słowa były skierowane również do niej. Miał rację. Czasami to za mało.

- Brenda wprawdzie wychowała się tutaj na wyspie, lecz jej rodzice chcieli dla niej czegoś więcej. To naturalne. Wszyscy rodzice chcą, żeby ich dzieci miały lepiej i więcej niż oni sami. Ale Brenda sądziła, że chce być żoną rybaka.

Wypadek tylko przyspieszył rozkład naszego małżeństwa. Ono umierało już wcześniej.

W tym momencie Emma zrozumiała, jak trudno było Joelowi zapewnić synowi odpowiednie warunki, których jemu samemu brakowało. Jej małżeństwo również już wcześniej zmierzało do katastrofy. Po prostu tak się stało. Oto prawdziwy powód jej rozpacz w szpitalu. Rozpacz za czymś, co umarło wcześniej niż Paul.

- Czy Mike często spotyka się z matką?

Joel milczał, a kiedy Emma spróbowała spojrzeć mu w oczy, odwrócił się.

- Nie - odparł po chwili głosem pełnym smutku. - Od czasu wypadku ona nie może go widywać. Kiedy tylko go zobaczy, płacze. Mike zachowuje się, jakby wszystko było w porządku, ale nie wiem...

Zdjął z głowy swą baseballową czapkę i przejechał ręką po włosach. Rzucił czapkę o ziemię i jęknął z bólu, poruszywszy chorą nogą.

- Brenda i ja od początku nie pasowaliśmy do siebie - stwierdził. - Wszyscy dookoła to widzieli, ale ja wówczas nikogo nie słuchałem. - Uśmiechnął się. - Założę się, że ty nigdy tak nie postąpiłabyś. Prawda, Kendrick? Podniosła głowę.

- Och, mogę cię zapewnić, że zdarzyło mi się to parę razy!

- Nie. Chodzi mi o coś bardziej... poważnego - odparł niecierpliwie.

- Doskonale cię rozumiem.

- Nie wierzę. Ty, córka pastora z Iowa?

- Czy myślisz, że z powodu profesji mojego ojca jestem ideałem cnoty i prawości, Rivers?

- Oczywiście, że nie.

- A ty myślisz, że kim jestem?

- Jesteś... - Patrzył poza nią, zaś Emma z niecierpliwością czekała na jego osad. - Jesteś naiwna, Kendrick. Wiesz o tym? To się po prostu wyczuwa. Odnosi się wrażenie, że gdyby ktoś ci powiedział stary, odkurzony żart, ty nic byś nie powiedziała, tylko zarumieniła się i straciła najbliższe siedem dni, próbując go zrozumieć.

Uszczypnęła go w ramię, a on odskoczył ze śmiechem.

- No, taka naiwna to na pewno nie jestem - zapewniła go.

- Tak, tak. Naturalnie... Więc cóż takiego straszego uczyniłaś w życiu?

Emma spuściła wzrok i utkwiała go w swoich dłoniach.

- W wieku dziewiętnastu lat miałam romans.

- Nie piep... to znaczy, nie żartuj. - Zainteresował się. - Opowiedz mi o tym. Czy był dobry dla ciebie?

- Okazał się nieodpowiedzialnym typem. - Była rozdrażniona. Chciała zmienić ten temat jak najszybciej.

- Boże! On dla ciebie musiał być kimś! Nie wypieraj się, co się stało? Oboje znaleźliście sobie kogoś innego?

- Jestem pewna, że on tak - stwierdziła z goryczą. - Wyjechał z miasteczka.

Dotknął jej podbródka i uniósł twarz, aż napotkał jej wzrok.

Widziała w jego oczach rozbawienie, ale, o dziwo, nie dotknęło jej to.

- Źle się skończyło, co? - Głos miał pełen czułości. - Czy on cię skrzywdził, Emmo?

Nieznacznie wzruszyła ramionami.

- To już przeszłość, nim doszłam do siebie, upłynęło sporo czasu.

- Jesteś fascynująca! Wiesz o tym, Emmo Kendrick? - Z uśmiechem pogładził jej policzek.

- Nie. Wcale taka nie jestem - zapewniła go.

Dziwiła się swojej szorstkości, lecz bała się, że pozwoli mu na coś więcej. Lub sama pocałuje go pierwsza.

- Wiesz co? - powiedział, odchylając brzeg brezentu. - Przestało padać.

Rzeczywiście, widać było przejaśniające się niebo. Nawet pojawiły się gwiazdy.

- Co z łodzią? - zadała retoryczne pytanie.

Uniósł się wyżej. Emma zagryzła wargi, mając nadzieję, że łódź nie zniknęła wraz z CB - radio. Ciemne chmury przesunęły się i ukazał się księżyc. Rozświetlił teren srebrnym blaskiem umożliwiającym dokładną obserwację.

- Jest! - krzyknął Joel. - Nie utonęła!

Emma uścisnęła go z radości. Wyczuła przy tym zniewalający zapach jego skóry. Wsunął dłoń w jej włosy i przytulił głowę do swojej szyi. Nie obchodziło ją, czy ją teraz pocałuje. Po prostu cieszyła się, że łódź nie zatонуła. Pocałunek w takim momencie niczego by nie zmienił. Przyłgnęła do jego szyi i ciężko oddychała. W końcu odsunęła się. Joel uśmiechnął się i odwrócił do niej tyłem. Była rozczarowana.

Niestety gałęzie były zbyt wilgotne, aby można je było rozpaść. Dla zachowania ciepła usiedli blisko siebie i opatulili się brezentem. Lekki wiatr przepędził ostatnie chmury i niebo rozświetliło się tysiącami gwiazd.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Tak. Ale mój tyłek jest cały mokry.

- Kendrick! - Roześmiał się.

- Oblałeś mnie wodą, kiedy odchyliłeś brezent, nie pamiętasz? - poinformowała go, patrząc na powierzchnię zatoki. - Jak myślisz, czy łódź da się naprawić?

- Nie wiem. Przed sztormem nawalał tylko silnik, a teraz...

- Twój przyjaciel będzie miał masę roboty.

- Owszem, ale znając Dave'a, poświęci swój cenny czas innym zajęciom.

- Dave? - Zaskoczyło ją to. - Czy to nie ten sam człowiek, który prowadząc samochód, spowodował wypadek?

- Zgadza się.

- Ale on... to znaczy... jak mógł... po tym wszystkim... - zająknęła się.

Wzruszył ramionami.

- Dave i tak swoje przeszedł. Ostatecznie Robbie był przyjacielem Mike'a. Mike był bez niego przygnębiony i smutny. Pewnego dnia zadzwoniłem do Dave'a, żeby przyszedł do nas ze swym synem, no i przyszedł. Stał w drzwiach ze łzami w oczach i z oddechem zionącym whisky. Wziąłem go na bok i powiedziałem mu, że każdemu może zdarzyć się w życiu poważny błąd i niech lepiej nie próbuje popełnić kolejnego, bo to źle się skończy zarówno dla niego, jak i dla jego syna. Ten facet też przeszedł ciężkie chwile po śmierci żony.

- Zdziwiasz mnie. Joelu Riversie, jesteś niesamowitym człowiekiem.

- Ależ skąd! - odparł, śmiejąc się.

- Jestem głodna - powiedziała, wpatrując się w gwiazdy. Siedzieli już tak od wielu godzin. Byli wyczerpani, zziębnięci i brudni.

- Chcesz trochę jogurtu?

- O, tak, proszę. Uśmiechnął się.

- Lubię entuzjazm, z jakim reagujesz na jedzenie. Wyciągnął z torby dwa kartoniki. Zauważyła, z jakim trudem pił swój napój. Zacisnął mocno oczy. Gdy je otworzył, jego twarz była blada.

- Dlaczego nie spróbujesz zasnąć? - Zasugerował jej, gdy skończyła jeść.

- Nie jestem śpiąca.

- Nie klep bzdur! Prawie zemdlałaś, kiedy jedliśmy.
- To było wtedy. Teraz już mi przeszło.
- Tobie przeszło, ale mnie się chce. Przybliź się i oprzyj głowę na moim ramieniu.
- W jaki sposób pomoże ci to w zaśnięciu?
- Po prostu to lubię. No, chodź już.

Przytuliła się do jego boku i oparła swobodnie głowę na jego ramieniu.

- I co? Czyż tak nie jest wygodniej?
- Nadal nie jestem śpiąca - odparła, tłumiąc śmiech.
- Wszystko zależy od ciebie.

Kiedy otworzyła oczy, ujrzała gwiazdy. Pomimo starań, aby nie zasnąć, zdrzemnęła się trochę. Horyzont na wschodzie rozjaśnił się. Zaczynało świtać.

Uniosła lekko głowę i zerknęła na Joela. Udawał, że patrzy na łódź, ale Emma wiedziała, iż nie chciał odkryć swego pogarszającego się samopoczucia. Wielokrotnie luzowali opaskę uciskową, lecz rana nadal krwawiła. Było oczywiste, że czym prędzej powinien znaleźć się w szpitalu. Zostało już niewiele czasu.

Bladość jego twarzy podkreślał dodatkowo dwudniowy zarost. Zapadnięte oczy wydawały się być jakieś odległe.

- Wkrótce pojawią się łodzie rybackie - powiedział. Jego ochryply głos poważnie ją zaniepokoił.

- Czas uruchomić CB - radio. Kiedy mam popłynąć? Przez chwilę badał jej twarz, lecz nie dojrzał w niej strachu.

Po prostu nie było na to czasu.

- Skoro tylko przejaśni się trochę.
- Czy będę musiała użyć jakiegoś kodu? - spytała rzeczowo. - Krótkofalowcy stosują przecież jakieś przyzwiska. Uśmiechnął się dobrodusznie.

- Nazwij siebie jak chcesz. Co powiesz na..... „Rybę”?
- Wspaniale. Dobry byłby też i „Krab”

Na jego twarzy pojawiło się coś, co tylko przypominało uśmiech. Z trudem oparł się na łokciach i ułożył na plecach.

„Do cholery! Niech to słońce wreszcie się pojawi!” - pomyślała i zacisnęła pięści.

Przez dłuższą chwilę nie odzywał się. Leżał nieruchomo z zamkniętymi oczami.

- Emma? - zapytał nagle cicho.

- Co?

- Nie martw się.

- Oczywiście - odparła. - To potrafię najlepiej! Lepiej niż pływanie w zatoce.

Dotknął jej ręki i mocno uściskał. Trzymała jego rękę i modliła się, żeby mu w jakiś sposób pomóc. Kiedy dostrzegła pierwsze promyki słońca, była gotowa.

- Joel?

- Słucham? - Zareagował z widocznym wysiłkiem.

- Myślę, że już czas.

- Okay. Powiem ci, co masz zrobić.

Tym razem to nie był strach, tylko paniczny pośpiech. Włożyła kamizelkę ratunkową i starała się jak najszybciej dotrzeć do łodzi. Spojrzała w stronę brzegu. Rivers leżał na ziemi z zamkniętymi oczami. Kurczowo ścisnął linę.

„Szybciej! Szybciej!” - popędzała siebie. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była wyczerpana. Próbowwała kilka razy dostać się na pokład. Kiedy wreszcie dotarła doń, od razu skierowała się do kabiny. Tam odnalazła pulpit z CB - radio. Nacisnęła odpowiedni przycisk. Zaczęła mówić do mikrofonu:

- Mayday!? Mayday! Jesteśmy na wyspie Crespin! Potrzebujemy pomocy!

„Niech to zadziała! Proszę, niech się ktoś odezwie!” - błagała w myślach. Ponownie nacisnęła przycisk i powtórzyła apel.

- Potrzebujemy pomocy. Nasza łódź uległa zniszczeniu w czasie sztormu!

- Hej! Panienko! - Kiedy zwolniła przycisk, dobiegł ją jakiś głos. - Masz jakiś problem?

„Dzięki ci, Boże!”

- Jesteśmy rozbitkami na plaży... Wyspa Crespin! - Prawie krzyczała. - Potrzebujemy pomocy! Pospieszcie się!

- Uspokój się, kochanie. Czy wasz jacht osiadł na mieliźnie?

W jego głosie nie było cienia współczucia, a słowo „kochanie” wręcz raziło. Emma ostatkiem sił utrzymała nerwy na wodzy.

- Wysłuchaj mnie uważnie. Jestem z Joelem Riversem. Jego łódź została rozbita w czasie sztormu, a on sam jest ciężko ranny. A teraz czym prędzej zabieraj swoją łajbę i przy płyn po nas! I to już!

Zwolniła przycisk i przez moment w głośniku panowała cisza.

„Na miłość boską! Czyżby uważał to za żart?!”

- Tak jest, proszę pani - odezwał się pełen skruchy głos. - Będziemy tam za chwilę.

Powróciła do Joela tak szybko, jak tylko mogła. Zastała go w okropnym stanie. Oddychał ciężko. Jego twarz była szara. Na opasce pojawiła się świeża krew.

- Emma? - jęknął.

- Jestem przy tobie. Chwył jej dłoń i mocno ścisnął.

- Skontaktowałaś się z kimś?

- Tak, zaraz tu będą.

- Czy powiedziałaś, żeby się pospieszyli?

- Myślę, że zrozumieli mnie doskonale - odparła, gładząc go po głowie.

Usłyszała łódź na długo przed tym, zanim ją ujrziała. Wstała, żeby być bardziej widoczną. Łódź zatrzymała się.

Dwóch mężczyzn wskoczyło do pontonu i zaczęło płynąć do brzegu.

Emma delikatnie obudziła Joela.

- Już są - powiedziała. - Wszystko będzie dobrze.

- Spisałaś się całkiem nieźle, Kendrick.

- Jak gdybym sama o tym nie wiedziała - odpowiedziała, by ukryć swój niepokój.

Pomogła mu podnieść się na łokciu i z trudem dźwignąć na nogi. Oparł się na niej i ruszyli w stronę mężczyzn.

- To ty, „Pożywka”?! - zawołał jeden z nich i Emma rozpoznała w nim głos z radiowego głośnika.

- Tak, Shorty.

- Człowieku! Co ty tu robisz?

- Mile spędzam czas na pikniku. - Zdążył odpowiedzieć i upadł zemdłony wprost w ramiona mężczyzn.

ROZDZIAŁ 6

- Dobry wieczór, pani Grundy! - zawołała Emma, schodząc po schodach. - Będę dzisiaj później.

- Hmmm - odburknęła pani Grundy tonem, który mógł oznaczać wszystko: od „Zostawiłaś czajnik na ogniu!” do „I tak znajdę kurz w twoim pokoju!”. Emma wyczuła jednak, że w tej chwili chodzi jej o coś bardziej poważnego. Podejrzewała Emmę o dużo większą zbrodnię, niż przebywanie z Joelem Riversem na bezludnej wyspie. Świadczyło o tym powitanie pani Grundy:

- Mówi się, że wyjechaliście sobie na długi piknik? Najwidoczniej wieść o ich wypadku i pierwsze słowa Joela zdążyły oblecieć miasteczko co najmniej dwa razy.

Emma uśmiechnęła się i zamknęła za sobą drzwi. Dzisiaj Joel wrócił ze szpitala i po dłuższym czasie znów będą sami. Wprawdzie wybrała się do niego do szpitala, ale wokół jego łóżka siedziało wtedy czterech rybaków i nie pozostało jej nic innego, jak pomachać dłonią i wyjść. Emma zadzwoniła do Sunny z wiadomością, że robi sobie małe wakacje i zostanie tutaj na dłużej.

Każdego dnia zaglądała do Mike'a i Cory'ego. Przekonała się, że pani Gamble, miła i serdeczna kobieta, opiekowała się nimi znakomicie. Idąc do domu Joela, czuła niepokój wywołany spotkaniem z nim. Tyle przeszła z tym mężczyzną i ciągle jeszcze czuła treść. „Emmo Kendrick, jesteś prawdziwą wariatką!” - powiedziała sobie.

Zapukała do drzwi.

- Proszę wejść, drzwi są otwarte! - dobiegł do niej głos z pokoju na piętrze.

- No i jestem..... - ogłosiła swoje przybycie.

- Śmiało, wejdź na górę.

Zanim weszła na schody, zatrzymała się i odruchowo przesunęła ręką po różowej bluzce i dżinsach. Dzisiaj rano

umyla włosy i pozwoliła im wyschnąć na słońcu. Teraz opadały jej swobodnie na czoło.

Zobaczyła go leżącego na łóżku. Prezentował się tak doskonale, że z początku zaniemówiła. W swych wytartych dżinsach i czarnym, wełnianym pulowerze wcale nie wyglądał na rekonwalescenta. Był świeżo opalony, włosy miał czyste i starannie ułożone.

Uniosła dłoń na powitanie.

- Hej, Kendrick! - Uśmiechnął się do niej i wskazał, by usiadła obok niego.

Oparł się głową na podglówku i podciągnął się, aby zrobić Emmie więcej miejsca. Usiadła na brzegu łóżka i uśmiechnęła się uprzejmie.

- I... jak się czujesz? - spytała.

Kiwnął głową i nadal wpatrywał się w jej twarz.

- Całkiem dobrze. Co u ciebie?

- Nieźle - odpowiedziała. - Ostatnio myślę o pobiciu rekordu w przepłynięciu Kanału La Manche. Oczywiście będę potrzebowała do tego kamizelki ratunkowej i liny zawiązanej wokół pasa.

Zaśmiał się, a Emma razem z nim. Kiedy zaległa cisza, opuściła wzrok na narzutę z koronką i zaczęła okręcać wokół palca wystającą nitkę.

- Pani Grundy oskarża mnie o spowodowanie tego wypadku. Powiedziała mi, że nie aprobuje takich wyskoków z mężczyznami.

- Mój Boże, żal mi pani Grundy - odparł. - Według niej gorszym grzechem może być tylko pogwałcenie jej zasad w kuchni.

- No cóż. W jej oczach jestem teraz zwykłą nierządnicą.

- Hej! - Potrącił ją w bok stopą. - Czyż nie obiecałeś mi obiadu, kiedy byliśmy na wyspie?

- Nie sędę - odrzekła, starając się nie śmiać. - Jestem absolutnie pewna, że tego nie powiedziałam.

- Dobra, dobra, Kendrick! - Połaskotał palcami jej nagie ramię. - Z pewnością wspomniałaś coś na ten temat.

- Zastrzyki wywołują nieraz zaniki pamięci, wiesz? - droczyła się z nim.

- I jeszcze deser! - dodał pośpiesznie. - Szarlotkę.

- No nie, Rivers! - zawołała rozbawiona. - Na pewno nie było żadnej mowy o szarlotce!

- Kendrick! - Nachylił się nad nią i rzucił jej zalotne spojrzenie. - Chyba nie rozczarowałaś faceta przykutego do łóżka boleści, co? Miej litość nad schorowanym człowiekiem, który będzie musiał jeść jedynie chleb z masłem, ponieważ dokoła nie będzie nikogo, kto przyszykowałby mu przyzwoite jedzenie!

- Musisz cały czas leżeć w łóżku?

- Nie całkiem. Doktor nadmienił coś o odpoczynku i ograniczeniu spacerów.

Starł się nie chichotać, kiedy Emma zaczęła łaskotać jego stopę.

- Okay. Obiad masz zaklepany... no i może deser też.

- Jestem zachwycony - przysiągł, przykładając trzy palce do piersi, gdy Emma wstała ze śmiechem. - Możesz iść. Zaraz do ciebie zejść.

Gdy już była na schodach, zawróciła, żeby zapytać, czy chłopcy wrócą na czas obiadu. Dochodząc do drzwi jego pokoju, usłyszała, jak rozmawiał z kimś przez telefon.

- Pani Gamble? - mówił przyciszonym głosem. - Nie, nie mogę mówić głośniej. Z tej strony Joel. Chcę tylko powiedzieć, że nie musi pani przychodzić dzisiaj, by przygotować mi obiad. Dobrze. Świetnie. Więc do zobaczenia jutro.

Kiedy odkładał słuchawkę, Emma była z powrotem na schodach i uśmiechnęła się pod nosem. A więc tak żywił się tylko chlebem z masłem! Ten facet był niepoprawnym kłamcą! Najwidoczniej chciał, żeby była przy nim. I to było przyjemne.

Joel wszedł do kuchni, gdy siekała kotlety z wieprzowiny.

Przeszedł obok niej i usiadł na krześle. Poczowała ostry zapach wody kolońskiej. Była zadowolona, że ubrała różową bluzeczkę, a nie tę w kolorze brudnego kremu. Obserwował ją. Czowała, że krew poczyna w niej szybciej krążyć. Myślała o jego ramionach oplatających ją w pół tamtej nocy podczas sztormu. Joel teraz zachowywał się powściągliwie i z rezerwą. Jakby czytając w jej myślach, wstał i podszedł do niej.

- I jak ci idzie, Emmo? Poczowała, że dostaje gęziej skórki.

- W porządku.

- Tęskniłem za tobą - powiedział i dotknął delikatnie jej włosów. - Prawie chciałem uciekać ze szpitala. Dlaczego nigdy nie przychodziłaś, żeby porozmawiać ze mną?

Wzruszyła ramionami i otarła się lekko o jego tors. Pulsowało jej w skroniach.

- W twoim pokoju było zawsze pełno ludzi. Czulałam się... skrepowana.

- Emmo...

Oparł dłonie na jej ramionach i odwrócił ją twarzą do siebie.

Podniosła wzrok i utkwiała go w jego oczach. Te przenikliwe, zielone oczy! Tak samotne i tak... cudowne! Drgnęły mu wargi, jakby chciał coś wypowiedzieć, ale w końcu zastygł w bezruchu. Nie odrywając od niej wzroku, pochylił się. Emma zacisnęła mocno oczy. Ich usta zetknęły się. Z jej piersi wyrwało się westchnienie. Zrazu ich wargi muskały się delikatnie, później nacierały na siebie coraz mocniej. O tym pocałunku śniła całymi nocami, gdy on

przebywał w szpitalu. Nie była w stanie opierać się dużej i objęła go w pasie.

Jego usta domagały się jeszcze więcej, aż Emmie zaczęło brakować tchu. „Tak! Jeszcze!” Odchyliła do tyłu głowę.

Wsunął w jej włosy dłoń. Jego usta były nienasycone, dotykały jej z coraz większą żarliwością. Nie mogła się już pohamować; całowała go coraz namiętniej. Przycisnął ją mocniej, aż poprzez spodnie wyczuła jego męskość. To jeszcze bardziej ją podnieciło.

- Joel! - szepnęła. - Och... tak!

- Jesteś wspaniała, Emmo - stwierdził i znów zaczął całować jej usta.

Językiem rozchylił jej miękkie wargi. Dłonie wędrowały po jej talii, wsunęły się pod bluzkę. Poczwała je na brzuchu, potem wyżej, aż dotarły do stanika. W końcu objęły jej piersi. Z niewiarygodną zmysłowością drażniły sutki poprzez koronkę stanika. Emma wydała jęk rozkoszy.

- Dotykaj mnie... pieść mnie... och, tak! - ponagliła i silniej napierała na niego swym ciałem.

Chciała teraz szybko pójść do jego pokoju. Do jego łóżka. Och, jakże pragnęła tego mężczyzny!

- Emmo...

Ciężko oddychał; chwycił ją w talii. Usiłowała dosięgnąć jego ust swoimi, lecz nagle odwrócił twarz.

- Joel? - szepnęła. - O co chodzi? Spojrzał na nią udreńczonym wzrokiem.

- Tak bardzo cię pragnę! - jęknął.

- Ja czuję to samo - zapewniała go.

- Nie o to chodzi - odparł.

Emma poczuła się zdruzgotana. Nie wierzyła własnym uszom.

- Co prawda jestem córką pastora, ale nie mam żadnych obiekcji - powiedziała zapalczywie.

Uniósł jej podbródek.

- Jesteś kobietą, którą mężczyzna... chciałby zatrzymać przy sobie na zawsze. Nie mogę cię tak po prostu wziąć do łóżka, Emmo, aby potem odprawić z kwitkiem. Czy tego nie dostrzegasz.

- Nie. Nie widzę - powiedziała zachrypniętym głosem.

- Nie mogę pozwolić, aby zaczęło się coś, co nie ma szans przetrwania. Ponieważ, Emmo... Nie chciałbym narażać cię na nieprzyjemności, a tych nie brakuje w życiu, jakie wiodę. To zbyt mało dla kobiety takiej jak ty.

Rozumiała go doskonale, choć było to jak nóż wbity w jej serce. Zapewne pamiętał swoją matkę i Brendę i nie chciał przeżywać kolejnego bolesnego rozstania.

- Nie mam pieniędzy - stwierdził ze spokojem, ale w jego spojrzeniu krył się żal. - Nie mógłbym... dać ci wielu rzeczy. Musiałbym pracować. Wychodzę z domu o świcie i wracam późnym wieczorem. I jeszcze... jest Mike. Rachunki za leczenie i ortopedę są... Sama widziałaś, z jakim trudem Mike wstaje z krzesła. Takie jest może życie.

- Pieniądze nic dla mnie nie znaczą - odparła. - Nie boję się też ciężkiej pracy. Przez ten czas, od ciebie i od Mike'a nauczyłam się więcej odwagi niż przez dwadzieścia dziewięć lat życia. Ostatecznie nigdy nie proponowałam ci małżeństwa.

Uśmiechnął się z goryczą.

- Nie - przyznał. - Ale powinnaś wyjść za męża, Emmo. Powinnaś mieć męża, który miałby dla ciebie i twoich dzieci dużo czasu i pieniędzy.

Odwróciła się i usiadła na krześle. W kuchni panowała głucha cisza. Tylko kotlety skwierczały na patelni.

- „Mój Boże!” - pomyślała. - Znowu to samo. Potrójne przekleństwo rodu Henleyów. Jedna noc na wyspie spędzona z mężczyzną, dla którego zrobiłabym wszystko, a on

najspokojniej w świecie informuje, że nie będzie mógł mnie poślubić!"

Łzy napłynęły jej do oczu. Ktoś zapukał. W drzwiach stał wysoki mężczyzna z włosami zaczesanymi do tyłu i brzuchu, który zapewne opadłby mu na podłogę, gdyby nie pasek. Szeroko uśmiechnął się i spytał:

- Czy to pani jest Emma Kendrick? Emma zmarszczyła czoło.

- Tak.

- Louis Richter - przedstawił się i wyciągnął na powitanie mięsistą dłoń. - Jestem trenerem piłkarskim. Pani Grandy powiedziała mi, że zastanę panią tutaj. Mam oficjalne zezwolenie na odwiezienie Cory'ego na kontynent. Podpisała je jego matka. Ale fakt, że nie uczestniczy w obozie, unieważnia ten dokument.

- Rozumiem - odpowiedziała, jednak nie ustąpiła na bok, by umożliwić mu wejście do środka. Od razu poczuła niechęć do tego człowieka.

- Hej! - Louis zawołał do Joela. - Słyszałem, że uległeś paskudnej kontuzji? - Zachichotał. - Zawsze możesz twierdzić, że stało się to w trakcie meczu. Wywrzesz tym większe wrażenie na ciziach.

„Ciziami”? Teraz już wiedziała, dlaczego nie lubi tego faceta. Jak śmiał poniżać kobiety taką nazwą i co to za sposób, w jaki na nią patrzył. To u każdego musiało budzić obrzydzenie. Szybko zeszła mu z drogi i Louis, ciągle chichocząc, przeszedł obok niej. Joel nie podniósł się z krzesła, tylko kiwnął mu głową.

- Cześć, Louis.

Emma zauważyła, że również nie był zachwycony wizytą.

- Fajnie, że jesteś w domu, Rivers - powiedział Louis, wyciągając jakieś papierki z kieszeni. - Mam tu zezwolenie

dla naszego podawacza piłek. Jednodniowa podróż nie będzie chyba zbyt dużym wysiłkiem dla twojego chłopaka, co?

- Nie - odparł krótko Joel i wziął do ręki dokument. Emma podpisała drugi, który dotyczył Cory'ego. Kątem oka dostrzegła, jak Louis nerwowo dreptał w miejscu. W jego głosie brzmiała fałszywa nuta współczucia.

Włożył oba papierki do kieszeni i spojrzał na Emmę.

- Czy długo zamierza pani pozostać w Thorn Haven?

- Nie wiem - odparła z rezerwą.

W rzeczywistości nie myślała jeszcze o tym.

- Podczas kiedy Rivers wyleguje się brzuchem do góry, może potrzebuje pani przewodnika na wycieczkę po okolicy?

- zasugerował z pewnym siebie uśmiechem.

- Nie wydaje mi się to konieczne. Dziękuję - odpowiedziała szybko.

- W kinie grają dzisiaj niezły film - nalegał. - Jeden z tych „Rambo”. Boże! Uwielbiam tego faceta!

Potrząsnęła przecząco głową.

- Niestety, jestem zajęta przygotowaniem obiadu.

- Możesz pójść, jeśli chcesz - odezwał się niespodziewanie Joel.

Emma rzuciła mu karcące spojrzenie.

- Pewnie! Dlaczego by nie? - podchwycił Louis, biorąc jej brak odpowiedzi na' aprobatę. - Za godzinę podjadę pod dom pani Grundy. Uważaj na nóżkę, Rivers!

Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i wyszedł. Emma popatrzyła na Joela, lecz on wpatrywał się w blat stołu.

- Nie potrzebuję twojej pomocy, aby wypełnić mój towarzyski terminarz!

- Chyba powinnaś czasami gdzieś wyjść?

- A Louis ma uprzejmie trzymać mnie z daleka od ciebie, tak? - Była do głębi oburzona jego zachowaniem.

- Hm! Jedź i baw się dobrze - powiedział i wstał z krzesła. Chciała coś odpowiedzieć, ale właśnie weszli do domu chłopcy.

- Hej! Czy to nie nasz „obleśny wujaszek” był tu przed chwilą? - zawołał Cory.

Szturchnął w bok Mike'a i obaj roześmiali się. Joel rzucił im ostre spojrzenie.

- Co ja wam powiedziałem na temat Louisa?

- Żeby go nie przezywać. - Mike starał się pohamować śmiech.

- Zgadza się.

- Co jest na obiad? - Mike z uśmiechem zwrócił się do Emmy.

- Kotlety z wieprzowiny.

Coraz bardziej lubiła tego nieśmiałego chłopca. Zaczęła kroić ziemniaki na frytki.

- Może po obiedzie zjedlibyśmy lody? - zapytał Cory z nadzieją w głosie.

- Twoja ciocia ma zamiar zaraz po obiedzie wyjść z Louisem do kina - poinformował Joel.

- O Boże! Em! - zawołał Cory z taką dezaprobatą, na jaką stać było tylko dziesięcioletniego chłopca.

Mike patrzył na nią rozczarowany. Poczula, że wzbiera w niej złość na Joela. Przecież nie poszłaby, gdyby w tak „taktowny” sposób nie wplątał jej w tę sprawę.

- Wolałabym pójść z wami na lody, ale ojciec Mike'a uważa, że powinnam się udzielać towarzysko.

Mike rzucił swemu ojcu pełne wyrzutu spojrzenie.

- O rany! Tato! Louis?

- Lepiej siadajcie już do stołu. - Joel zlekceważył uwagę syna. - Ja tymczasem muszę zadzwonić do serwisu i dowiedzieć się, czy naprawili silnik.

Wyszedł z kuchni. Emma popatrzyła za nim i oparła ręką czoło. Chłopcy usiedli za stołem i zaczęli szeptać między sobą.

Wszystko układało się świetnie aż do tego pocałunku. Właśnie od tego momentu Joel zaczął jej unikać. Nie była zachwycona tą wymuszoną randką z Louisem Richterem, który, jeśli wierzyć Cory'emu i Mike'owi, był strasznym narwańcem.

Gdy dwadzieścia minut później Emma nakrywała do stołu, Joela nadal nie było. Chłopcy zachwalali każde danie, które im serwowała, jednak nie mogli się doczekać opiekanych w cieście jabłek, których zapach wypełniał kuchnię. Emma spojrzała na kotlety wieprzowe, na frytki, zielony groszek, sałatę, suchary, i doszła do wniosku, że pod względem kulinarnym spisała się na medal.

- Obiad gotowy! - zawołała i zasiadła do stołu. Powłócząc nogą, Joel wszedł do kuchni.

- Nieźle.

- Przepraszam cię najmocniej, ale nie dosłyszałam - odezwała się sarkastycznie.

- Powiedziałem, że nieźle. - Wpatrywał się w swój talerz.

- Cieszę się niezmiernie, że ci się podoba - odparła z fałszywą słodyczą.

Chłopcy spojrzeli po sobie zdziwieni.

- Hej! Tato! Czy nie smakują ci jabłka w cieście?

- Owszem - odrzekł bez entuzjazmu i zaczął smarować suchara masłem orzechowym.

- Może po powrocie pani Kendrick poszlibyśmy na lody?
- zaproponował Mike.

- Mów mi Emma - wtrąciła się. - Niestety, wrócę dość późno. Przepraszam, Mike. Może jutro?

- Super! - ucieszyli się chłopcy.

- Tata jeszcze nigdy nie miał takiej znajomej - stwierdził Mike. - To znaczy, nie miał kobiety, która potrafiłaby tak świetnie gotować. Czasami wychodził na randki, ale to było dawno.

- Mike! Nie sądzę, żeby Emmę to interesowało - burknął Joel.

Zauważyła, że Rivers zarumienił się.

- Daj spokój, tato - zaprotestował Mike. - Przecież to prawda. Jeżeli Emma nas opuści, to zostaniemy sami jak palec. Tylko z panią Gamble.

- Pani Gamble jest miłą i zaradną kobietą - oświadczył Joel.

Cory przywrócił oczami.

- Zgadza się, ale ona nas zupełnie nie rozumie! Każdego ranka zmusza nas do jedzenia tych obrzydliwych bułek z otrębami i każe co wieczór myć włosy. A przede wszystkim nie chce z nami chodzić na lody.

Emma nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Chłopcy czasami gorzej plotkują od dziewczyn - mruknął Rivers. - A teraz jeszcze próbują zabawić się w „The Phil Donahue Show”.

Spojrzała na zegarek i wstała. Joel wstał także.

- Siadaj. To ja muszę wyjść. - Ruszyła w stronę drzwi.

Joel podążył za nią aż na werandę. Przy wyjściu siedział kot. Czyścił sobie futerko.

- Cześć, Charles! - Pochyliła się, żeby go pogłaskać.

Pod dotykiem jej dłoni kot naprężył się, wygiął w łuk grzbiet i zamruczał przeciągle.

- Wciąż się dziwię, co ty z nim zrobiłaś - powiedział Joel.
- Przy tobie zachowuje się jak potulny baranek. Do mnie nigdy tak się nie łąsił.

- Najprawdopodobniej czuje do ciebie to samo, co ja w tej chwili - skomentowała złośliwie.

- Ależ, Emmo...

Zeszła po schodach do swego samochodu. Odwróciła się na moment, by zobaczyć, jak znudzony Charles przemaszerował przed nogami Joela i nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi. Z niechęcią pomyślała o czekającej ją randce. Była pewna, że to spotkanie nie sprawi jej żadnej przyjemności.

Nie myliła się. Louis było rzeczywiście nieprzyjemnym facetem, w dodatku nie umiał się zachować. W kinie gadał przez cały czas. Sam film nie byłby wcale zły, gdyby nie gwałtowne sceny, które Louis naturalnie głośno komentował. Wkrótce miała dosyć jego towarzystwa, toteż gdy zaproponował coś do picia z kinowego baru; zgodziła się bez wahania.

Po wyjściu z kina Louis zabrał ją do małej restauracji, która bardzo przypominała bar mleczny. Kiedy wchodzili do środka, objął ją ramieniem. Czuła się wyjątkowo niezręcznie.

- Hej! Arnie! - zawołał nagle do mężczyzny siedzącego przy stoliku po przeciwnej stronie lokalu i pchnął Emmę w jego kierunku.

Tęgi, świeżo ogolony mężczyzna wyglądał jakby profesjonalnie ćwiczył zapasy. Wstał i klepnął Louisa po plecach na powitanie.

- Arnie gra zawodowo w drużynie „Cowboys” - poinformował Louis tonem, którym dawał Emmie do zrozumienia, że powinna czuć się zaszczycona.

- Eee tam! Kontuzja nie pozwala mi ćwiczyć - odparł Arnie.

- Mam nadzieję, że wkrótce wróci pan na boisko - Emma starała się być uprzejma.

Obaj mężczyźni obserwowali ją przez chwilę. W końcu Louis roześmiał się.

- Wielki żartowniś z ciebie, Arnie! Skoro tak sobie podżerasz w samotności, to czy możemy się dosiąść?

- Jesteście pewni, że nie chcecie być sami? - Arnie rzucił Emmie sugestywne spojrzenie i poruszył krzaczastymi brwiami.

- Im nas więcej, tym weselej - powiedziała pospiesznie. Arnie z Louistem usiedli naprzeciwko siebie. Zajadali się hamburgerami i zawzięcie dyskutowali o futbolu. Emma zdążyła już parę razy wymownie ziewnąć, gdy nagle usłyszała imię Joela.

- To nawet wzruszające, że taki dzieciak stoi z boku, zapisuje wyniki i raz po raz podaje piłkę. Przecież wiadomo, że nigdy nie zostanie piłkarzem! - mówił Louis.

Arnie wzruszył ramionami.

- Rivers powinien znaleźć sobie nową żonę i mieć z nią normalne, zdrowe dziecko. Taki facet jak on, tylko gnuśniej przy kalece.

Emma czuła, że narasta w niej furia.

- Zabierz mnie do domu - zwróciła się oschle do Louisa.

- Co chcesz? - zadziwił się.

- Natychmiast zabierz mnie do domu!

- Spokojnie! O co ci chodzi?

- Niedobrze mi, jak słyszę dwóch dorosłych mężczyzn rozmawiających o biednym chłopcu tak, jakby nie przedstawiał sobą żadnej wartości. Mike Rivers ze swoją ułomnością jest więcej wart niż każdy z was! I nie ma znaczenia, ile jeszcze obejrzyście filmów z Rambo. Teraz chcę do domu! Czy wyrażam się jasno, Louis?

- Tak. Oczywiście. - Wstał i wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „Ach, te kobiety”!

- Pani Kendrick, przyszedł pan Rivers. Chce się z panią zobaczyć! - Pani Grundy stanęła w drzwiach kuchni.

Emma siedziała przy stole, jadła na śniadanie gotowane jajka i piła kawę z mlekiem.

- Czego chce? - Odstawiła filiżankę.

- Nie powiedział - odparła oschle Grundy. Wyraźnie zgorszona przyglądała się krótkiej nocnej koszuli Emmy.

- Lepiej, aby było to coś ważnego - mruknęła pod nosem Emma i zawiązała pasek od podomki, która ledwie przysłaniała jej majtki.

Joel stał plecami do drzwi, wpatrzony w swój własny dom.

- Słucham? - Zatrzymała się w korytarzu.

Odwrócił się. Spojrzał szybko na jej odsłonięte nogi, nagie uda, a następnie zwrócił spojrzenie gdzieś w bok i odezwał się:

- Chłopcy są ciekawi... to znaczy, ja jestem ciekaw, czy jesteś bardzo zajęta.

- Dlaczego? Czyżbyś wpadł na kolejny, sprytny numer?

- Numer? - Popatrzył na nią ze zdziwieniem. Emma skinęła głową.

- Przecież takim numerem okazał się twój pomysł wysłania mnie z Louisem, nieprawdaż? Musiałeś się nieźle bawić, co? Żadna kobieta o zdrowych zmysłach nie zgodziłaby się pójść na randkę z tym... tym...

- Widzę, że nie najlepiej ci poszło - powiedział łagodnie.

- Oczywiście, że nie! A czego się spodziewałeś? Wzruszył ramionami.

- Nie wiem.

- Prosiłabym, żebyś już nigdy więcej tego nie robił. - Zauważyła, że chyłkiem zerka na jej nogi.

- Nie robił? Czego?

- Żebyś nie umawiał mnie na randki z powodu swojej własnej słabości!

Joel przełknął ślinę.

- Może lepiej wracajmy do dnia dzisiejszego. Co powiesz na krótki wypad na lody?

- Czy to ty mnie zapraszasz, czy tylko wysyłasz mnie z chłopcami?

- Chłopcy również idą... ale to ja ciebie zapraszam.

- W takim razie zgadzam się.

- Świetnie - ucieszył się.

Uśmiechnął się i już całkiem jawnie spojrzał na jej nogi.

- Ty wiesz, Kendrick, jak zagotować krew w mężczyźnie
- rzekł z podziwem i zaraz dodał: - Przyjdę po ciebie za godzinę.

Patrzyła za nim, jak powoli odchodził w stronę swojego domu.

„Ano, zobaczymy” - pomyślała.

ROZDZIAŁ 7

Dokładnie po godzinie przed dom pani Grundy zajechał pick - up Joela. Emma odsunęła się od okna, żeby nie pomyślała, iż czekała na niego. Stała na chwilę przed dużym lustrem w korytarzu. Doszła do wniosku, że lody nie wymagają specjalnych strojów, więc włożyła białą koszulkę z krótkimi rękawami, niebieskie spodenki i sandały.

- No, chłopaki, do tyłu! - powiedział Joel do Mike'a i Cory'ego, po czym uniósł syna i posadził go z tyłu. - Teraz ty, kowboju - zwrócił się do Cory'ego.

- Siedzieć spokojnie i nie hałasować! - odparli chórem chłopcy i zachichotali.

Emma obserwując tę scenę, domyśliła się, że należało to do rytuału.

Rivers uśmiechnął się do niej.

- Ja, niestety, nie znam zasad - powiedziała z niewinną miną.

Zdjął swoją zieloną czapkę i przesunął dłonią po twarzy, by ukryć uśmiech.

- A co powiesz na nakaz siedzenia blisko kierowcy i uśmiechania się do niego?

- Brzmi to zachęcająco.

- Więc rób, co ci każe.

Ujął jej rękę i pomógł wsiąść do wozu. Podejrzewała, że coś knuje, ale nie wiedziała co.

Zasiadł za kierownicą i poklepał miejsce między siedzeniami.

- Usiądź bliżej.

- Nie, dziękuję. Tu jest mi wygodniej. Był rozczarowany.

- Chyba jeszcze mnie nie skreśliłaś, co? - A gdy nie odpowiedziała, dodał: - Zajrzyj do skrytki.

- Po co?

- Cholera, Kendrick! Ale z ciebie podejrzliwa kobietka!
Po prostu zajrzyj!

Nadal nie była pewna czy powinna. Wzięła głębszy oddech i otworzyła skrytkę.

- Co chcesz stąd? - spytała. - Mapy, latarkę czy gumę do żucia?

- Białe pudełeczko.

Wyjęła je ze schowka i obejrzała z uwagą.

- No, co tak patrzysz? Otwórz!

Ostrożnie uchyliła wieczko. Jej nozdrza podrażnił wspaniały zapach czekolady. W pudełku leżał pięknie wykonany czekoladowy baton.

- Oooch! - Wyrwało się jej, mimo że nie chciała ujawniać zachwyty.

- Nieźle mi wyszło, co? - Nie ukrywał zadowolenia.

- Tak, Rivers. Całkiem nieźle.

Wydawał się rozradowany jej pochwałą. Emma odwróciła twarz do okna, aby ukryć śmiech. Zawsze ją czymś zaskakiwał. Ułamała kawałek batona i spróbowała.

- Mmm - zamruczała jak kotka. - To jest naprawdę świetne!

Joel przełknął ślinę. Emma ułamała kolejną kostkę i podała ją Joelowi.

- Czyżby zadośćuczynienie za winy Louisa?

- Nie, miałem nadzieję kupić tym twoją życzliwość. Emma tylko uśmiechnęła się pod nosem.

- Czy nadal masz zamiar zabrać Cory'ego przed końcem obozu? - zapytał nagle.

Nie miała pojęcia, co powinna powiedzieć. Instynkt podpowiadał jej, że od jej decyzji wiele zależy.

- Nie miałam dostatecznie dużo czasu, aby o tym pomyśleć - odpowiedziała po chwili. - Zresztą nie wydaje się to teraz... aż tak pilne.

Zachmurzyła się, przypominając sobie okrutną uwagę Louisa o Mike'u.

- Chciałbym, żebyś pozwoliła Cory'emu zostać u mnie do końca obozu - powiedział Joel. - On i mój syn są naprawdę dobrymi kumplami. Cory akceptuje Mike'a takim, jakim jest. Jest to rzecz, której mój syn nie zaznał od momentu wypadku. Dlatego tak mi na tym zależy.

W duchu przyznawała mu rację.

- Kiedy kończy się obóz? - zapytała.

- Jeszcze sześć tygodni.

- Zgoda.

- Emmo... - Przerwał. - Czy... ty... również zostaniesz? - W napięciu oczekiwał odpowiedzi.

- Zostanę... na jakiś czas - powiedziała z wahaniem.

- Naprawdę? - odpowiedział szybko i spojrzał na nią.

- Tak. I to pomimo faktu, że ostatniej nocy koniecznie chciałeś się mnie pozbyć - dodała.

- Emmo, to nie jest tak - powiedział miękkiem głosem. - Bóg jeden wie, że jest odwrotnie. I dlatego właśnie nie mogłem dopuścić, żeby coś między nami zaszło. Ale nie chcę, abyś wyjeżdżała do Iowa. Widzisz... jesteś taka... wyjątkowa. - Zamilkł, a po chwili dodał: - Nie chcę cię okłamywać. Wiesz tak samo jak ja, że nie jestem w stanie zaoferować ci niczego z wyjątkiem... przyjaźni.

Och, Boże! Jakżeby chciała żyć choćby tylko tą przyjaźnią!

- Więc co zrobimy? - spytała po cichu. - Ustalimy nowe zasady!

Oparł się wygodnie na siedzeniu zadowolony, że rozterki, które dręczyły go ostatniej nocy, zniknęły bez śladu.

- Nigdy więcej całowania. Okay?

To nie było w porządku, ale kiwnęła głową i pomyślała sobie, że po wysłuchaniu jego listy warunków powie mu wprost, że się nie zgadza.

- I żadnego przebywania sam na sam. Nie ufam ci. - Puścił do niej oko.

- I? - Szturchnęła go. Wiedziała, że to jeszcze nie koniec wyliczanki.

- I nie wolno ci doprowadzać mnie do szaleństwa.

- Doprowadzać do szaleństwa? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Wyjrzała przez okno wozu. Starła się policzyć do dziesięciu, bo to ona właśnie została doprowadzona do szału.

Teren był płaski i bagnisty. Mewy wrzeszczały, gdy zatrzymali się przed przejazdem kolejowym.

- Nie tym razem - uzupełnił. - Możesz spróbować przy innej okazji.

- A dlaczego to?

- Ponieważ ten wyjazd, to coś więcej niż zwykły wypad na lody. Jedziemy na piknik.

Oparła głowę na rękę i zamyśliła się.

- Więc ta czekolada miała mnie tylko zachęcić do przyjęcia twoich warunków?

- No i jak zadziałała?

Przez moment nie odzywała się.

- Zgoda, Rivers. Spróbuję dostosować się do twoich postulatów. Nie będę doprowadzać cię do żadnych szaleństw na pikniku i wraz z Corym zostanę tutaj trochę dłużej. Okay?

- Świetnie! - zawołał i otwartą dłonią uderzył parę razy w szybę za ich plecami, wołając: - Zgodziła się! Cory może zostać!

Chłopcy zaczęli krzyczeć i podskakiwać z radości.

- Pamiętajcie o zasadach! - przypomniał im Joel. „Zgoda - pomyślała Emma. - Zobaczmy, jak długo będzie przestrzegał własnych zasad.”

Rivers zawiózł ich na piaszczystą plażę po drugiej stronie wyspy. Było tam cicho i przytulnie, bo jeszcze nie odkryli jej turyści. Znajdowała się zbyt daleko od wszelkich restauracji i stacji benzynowych.

Wyszedł z wozu i pomógł wsiąść Emmie.

- To tutaj.

Stanęli w miejscu, z którego doskonale było widać błękitne wody zatoki Chesapeake.

- Teraz chcę usłyszeć wyrazy zachwytu. - Chwycił ją za ramiona i udawał, że chce wymusić odpowiedź.

- Oooooch! - powiedziała z uśmiechem.

- Nie zabrzmiało to zbyt przekonywująco, ale przyjmuje. Wrócił do samochodu po chłopców, a z bagażnika wyjął koc i koszyk. Mike miał trochę trudności z utrzymaniem równowagi na piasku, ale poradził sobie. Joel rozłożył koc i zaczął opróżniać koszyk. Następnie poszli nad wodę. Joel rozłożył koc i zaczął opróżniać koszyk. Następnie poszli nad wodę. Joel zdjął tenisówki. Emma zrzuciła z nóg sandały i wbiegła do wody. Czowała się bardziej wolna niż kiedykolwiek. Czy to właśnie mają na myśli ludzie, kiedy mówią, że są jak „nowonarodzeni”?

Stała po kostki w chłodnej wodzie, pod stopami miała miękkie, muliste dno. Rozejrzała się dokoła. Piaszczysta plaża biegła szerokim łukiem aż po horyzont, gdzie ciemniała porośnięta sosnami skała. Przeciwległy kraniec wyspy był płaski i prawie bez roślin; ciągnął się daleko i ginał gdzieś we mgle. Sama zatoka opalizowała błękitem i zielenią, jak trawa pokryta poranną rosą.

- Podoba ci się? - zapytał cicho, stojąc obok niej. Emma skinęła głową. Zrozumiała, dlaczego Cory pragnął zostać tutaj dłużej. Ona również była oczarowana tym widokiem.

Stała bez ruchu, pozwalając łagodnej bryzie rozwiewać włosy.

- O czym myślisz? - zapytał Joel.

Myślała o rybołowie, którego widziała pierwszego dnia po przyjeździe i o dziwnej radości, jaka ogarnęła ją na widok jego lotu. Czowała dziwny związek z tym ptakiem, ale nie chciała o tym mówić.

Ruszyła biegiem wzdłuż brzegu. Joel pobiegł za nią, bo słyszała za sobą plusk wody. Już prawie dotykał jej ramienia, kiedy ze śmiechem oboje upadli na piasek. Przez chwilę wpatrywała się w jego radosne, zielone oczy.

- Wszystko w porządku? - zapytał, odgarniając jej włosy z policzka.

Emma skinęła głową.

- A jak twoja noga? - spytała.

- Świetnie - zapewnił ją. - Kendrick, nie jesteś zbyt szybkim biegaczem.

Zdziwiła się, w jaki sposób Rivers z ranną nogą dogonił ją, ale nie wnikała w to. W tej chwili najważniejsze było dla niej uczucie bliskości, bicie serc, pożądanie. To, że jej dotykał. O, tak. Pragnął jej. Pewność tego faktu niemal nie spowodowała jej do złamania świeżo ustalonych reguł Joela.

Niedaleko nich szum fal przypomniiał miarowe westchnienia. Bryza morską powlekła jej twarz cieniutką warstewką rosy, ale ona nie zwracała na to uwagi. Położyła dłonie na jego silnych ramionach, pieściła wyczuwalne pod koszulą mięśnie. Odgłos ich śmiechu ginął w cichym zawodzeniu wiatru. Obejmował ją wpół. Jej włosy opadły mu na twarz, a usta subtelnie musnęły podbródek.

- Niegrzeczna z ciebie dziewczynka, Kendrick - powiedział z udawanym wyrzutem. - Prowokujesz mnie do złamania reguł.

- To są twoje zasady. - Wodziła palcem po jego szyi.

- Taaak - zgodził się z wielkim żalem w głosie. - Ale są. A ty jesteś wyjątkowo podstępna kobieta.

Ręce zsunął po jej plecach i zatrzymał na pośladkach.

- Ja? - odrzekła niewinnie. - Córka pastora?

Joel chrząknął znacząco, a w jego oczach dostrzegła błysk rozbawienia.

- Przyznaj się, Kendrick, twój ojciec wcale nie jest duchownym. Jesteś bardziej przebiegła niż diabeł...

Przekreślił się na piasku i znalazł się nad nią. W promieniach słońca schowanego za jego plecami wyglądał potężnie i groźnie.

- ... i jesteś daleka od polubienia czekolady i facetów, którzy są dla ciebie niedobrzy - dodał już zupełnie poważnie.

Emma westchnęła. Ich twarze były tak blisko, że przez chwilę wydawało się, że połączą się w pocałunku. Tymczasem tylko musnął palcem jej nos i uśmiechnął się.

- ...i mam zamiar wrzucić cię teraz do zatoki Chesapeake, aby zmyć tę psotę z twojej twarzy!

Zanim się zorientowała, Joel już trzymał ją na rękach i wchodził do wody. Emma była tak rozbawiona, że nie potrafiła opanować śmiechu. Kiedy Joel wykonał ruch, jakby chciał ją wrzucić, zacisnęła mocno oczy, lecz on tylko opuścił jej nogi tak, że mogła spokojnie stanąć w płytkiej wodzie. Wciąż obejmowała go za szyję. I znowu zobaczyła te oczy wpatrujące się w nią radośnie.

- Hej, tato! - zawołał Mike. - Chodźcie zobaczyć kraby! Obejrzeni się i ujrzeli Mike'a. Stał po kolana w wodzie i niepewnie balansował na szynach.

- Kraby?! - krzyknęła wystraszona Emma i zaczęła przebierać gwałtownie nogami.

Joel zaśmiał się i wziął ją za rękę.

- To są maleńkie kraby. One bardziej ciebie się obawiają niż ty ich.

- Obyś miał rację, bo pożałujesz. - Ruszyła w stronę chłopców.

Mike z dumą wskazał Emmie malutkiego kraba, który z niewiarygodną szybkością zniknął w miniaturowej jamce w piasku. Minutę później chłopcy badali już coś innego, a Emma z Joelem usiadła na kocu. Obserwowała ich i nie mogła zapomnieć uwagi Louisa.

- Joel? - zapytała niepewnie.

- Hmm?

- Czy naprawdę uważasz, że ten obóz piłkarski jest potrzebny chłopcom?

- Dlaczego pytasz?

Wzruszyła ramionami i popatrzyła na dłonie.

- Nie wydaje mi się, żeby... tam panowała atmosfera... odpowiednia dla nich. Przecież uczy ich ten Louis Richter!

- Nie jestem w stanie uchronić Mike'a przed wszystkim - odpowiedział spokojnie. - Nawet przed kimś takim jak Richter. Mike musi sam dokonywać wyboru i nauczyć się pokonywać przeciwności losu.

Popatrzyła teraz na niego i widziała, jak zмага się z dręczącym jego i jego syna cierpieniem. Obydwaj byli tacy silni i tacy dumni. Jego odwaga udzielała się nie tylko Mike'owi, ale i jej samej.

- Do diabła! - Przeciągnął się. - W końcu Richter nie jest najgorszą rzeczą, jaka spotkała Mike'a w życiu!

Przez jakiś czas przyglądał się wodzie, po czym zapytał tak cicho, że Emma prawie nie dosłyszała:

- Czy Richter zeszłego wieczoru powiedział coś złego, Emmo?

- Eee, nic takiego - skłamała, unikając wyraźnie jego spojrzenia. - Po prostu przynudzał.

- Tak. - Położył się na powrót. - W tym jest rzeczywiście dobry.

Pani Gamble przygotowywała właśnie wieczorną herbatę, kiedy Emma wraz z Joelem i chłopcami weszła do domu.

- Widzę, że złapałaś trochę słońca - stwierdziła pani Gamble i pogłaskała opalony policzek Emmy. - Wyglądasz doprawdy uroczo, moje dziecko. A teraz, zanim zabierzesz się za cokolwiek, oddzwoń do swojej siostry. Chciała koniecznie z tobą rozmawiać.

- Jeśli chcesz, skorzystaj z telefonu w pokoju gościnnym - doradził Joel.

Przez chwilę zastanawiała się, czego chciała Sunny. Była prawie pewna, że wszystko tutaj układało się pomyślnie.

- Em! - Usłyszała w słuchawce radosny okrzyk siostry. - Dzisiaj dzwonił do mnie ten facet z banku... tak, w niedzielę. To świadczy o tym, że im zależy! Znalazł jeszcze korzystniejszą ofertę kupna sklepu. Więcej pieniędzy! Rozumiesz, Em? Co o tym sądzisz?

Co miała jej powiedzieć? Że sklep stanowił jedyną jej własność, jedyną solidną rzecz, jaka jej pozostała? A teraz miała go sprzedać?

- Posłuchaj mnie, Sunny - powiedziała spokojnie. - Wrócę dopiero za jakiś czas. Czy możesz powiadomić o tym bank?

- Ale dlaczego? Myślałam, że będziesz zachwycona tą ofertą!

- Sama nie wiem. Potrzebuję więcej czasu do namysłu.

- No cóż, zgoda. Jeśli tego chcesz...

- Tak, proszę, Sunny. I dzięki.

Po odłożeniu słuchawki jeszcze przez chwilę stała przy telefonie i zastanawiała się nad swoją przyszłością. Gdy odwróciła się, ujrzała Joela.

- Czy wszystko w porządku, Em? - zapytał i wskazał ruchem głowy telefon.

- Tak. Przypuszczam, że tak - odrzekła zmartwionym głosem. - Sunny poinformowała mnie, że bank zgłosił się z korzystną ofertą kupna mojego sklepu.

- Nie wiedziałem, że chciałaś go sprzedać.

- To nie zupełnie tak - powiedziała. - Paul swego czasu zaciągnął na niego dość pokaźny kredyt i miałam problemy ze spłatą. Bank nalegał, żebym sprzedała sklep.

- Przykro mi - odparł ze współczuciem.

Przytaknęła ruchem głowy. Najwyraźniej nie były mu obce problemy finansowe.

- Jeśli sprzedam sklep, to będę mogła spłacić dług. Ale wtedy zostanie mi zbyt mało pieniędzy, aby rozpocząć jakiś inny interes.

Usiadła w fotelu.

- Czy to nie zabawne? - zapytała. - Mam prawie trzydzieści lat i nadal nie wiem, czego chcę. A na dodatek stoję przed groźbą utraty tego, co mi jeszcze pozostało.

Nie chciała rozplakać się przed nim, choć oczy zapełniły się łzami.

- Nie jest tak źle, Emmo. Pieniądze to nie wszystko - powiedział.

- To prawda - zgodziła się. Potrząsnęła głową i ścisnęła mocno jego dłoń. - Ale łatwo tak mówić, gdy się nie ma kłopotów.

Uśmiechnął się delikatnie.

- Tak, masz rację.

- Wcale nie pragnę pieniędzy - odrzekła cicho. - Wyszłam za Paula, bo chciałam kogoś... kogoś dla siebie. No i może

jeszcze dziecka, aby patrzeć jak podраста i cieszy się życiem, - Westchnęła. - To chyba nie są zbyt wygórowane życzenia.

Zauważyła, że od momentu wypadku powiedziała mu rzeczy, o których nigdy nikomu nie wspominała. Jego wspaniałe, zielone oczy skupione były na jej osobie.

- Od momentu kupna sklepu nie mieliśmy już dla siebie czasu. Nawet nie mieliśmy dzieci...

Starła się, żeby to, co mówiła, nie brzmiało zbyt ponuro, lecz dawne, zawiedzione nadzieje zdawały się teraz w niej ożywać.

- ...jestem całkiem niezłą księgową i znam się na tym lepiej niż niejeden fachowiec. I to jest całe moje życie.

„A teraz jeszcze to - pomyślała, patrząc na Joela. - Chyba zakochałam się w tobie. Jeszcze jedna rzecz, której nie mogę mieć!”

- Zobaczysz, znajdziesz sobie jeszcze kogoś - powiedział łagodnie. - Kogoś, z kim będziesz miała dzieci i cudowne życie.

Mówiąc to, nie patrzył jej prosto w oczy, ale wiedziała, że oboje tęsknili za tym samym.

- Lepiej skończmy już tę spowiedź. Od gadania staję się potwornie głodna.

- Ty zawsze jesteś głodna, Kendrick. Pewnie nie mam żadnych szans na choćby połowę batonika?

- Nie chciałabym, żebyś utył.

Do końca wieczoru Emma doskonale się bawiła. Udzielił jej się nastrój, jaki panował w domu Joela. Pani Gamble krzątała się po salonie, sprawdzała czy nikomu nie brakuje ciasteczek i czy każdy dopił do końca jej specjalność - mrożoną herbatę.

Na dworze zapadł zmrok. O tej porze Joel zawsze pomagał synowi w ćwiczeniach fizycznych. To kolejna rzecz, jaką w nim podziwiała. Nigdy nie żałował czasu dla Mike'a,

pomimo tego, że następnego dnia musiał wstać jeszcze przed świtem. Dzieciak wstydził się ćwiczyć w obecności kogokolwiek z wyjątkiem swego ojca. Joel zwierzył się Emmie, że z podziwem obserwuje zmagania syna.

Cory siedział na werandzie i przyglądał się robaczkom świętojańskim.

- Mike jest dumą i radością Joela - powiedziała pani Gamble, zmywając naczynia, które Emma wycierała. - Odejście Brendy bardzo go dotknęło. - Potrząsnęła głową. - Jak ona mogła opuścić swojego małego chłopca?! Najlepszą rzeczą dla chłopca byłaby matka u boku jego ojca.

- Więc ona go nie widuje? - spytała Emma, pamiętając co wcześniej mówił Joel.

- Nie. Co za wstyd! A ponoć to taka miła dziewczyna. I pochodziła z dobrej rodziny. - Wytarła ścierką brzeg zlewu i dodała: - No, i już po robocie, moja droga.

Emma podziękowała jej i wyszła na werandę. Joel już wcześniej zapowiedział, że odprowadzi ją, jak tylko skończy ćwiczenia z Mike'm. Usiadła obok Cory'ego i delikatnie dotknęła jego ramienia.

- Jak leci?

- W porządku - odparł cicho.

Czekała, że wreszcie powie, co go gnębi. Właściwie już dawno powinna się tym zainteresować, ale zbytnio zaabsorbował ją pobyt Riversa w szpitalu.

- Em? - odezwał się z wahaniem.

- O co chodzi, Cory?

- Czy mama gniewa się na mnie?

- Oczywiście, że nie, kochanie. Dlaczego pytasz?

- No, bo zrobiłem... no wiesz... ukradłem... Wiem, że Joel powiedział ci o tym.

- Nie gniewała się na ciebie - zapewniła go Emma. - Byłam przy niej, kiedy on zadzwonił.

- Więc dlaczego nic o mnie nie wspomniała, kiedy dzwoniła dzisiaj? - wybuchnął chłopiec.

Więc o to mu chodziło!

- Cory - odezwała się spokojnie Emma. - Ona wie, jak trudno byłoby ci rozmawiać o tym przez telefon. Pewnie czeka, aby spotkać się z tobą osobiście i wtedy pogadacie.

- Ale chyba nie zakaże mi powrotu do domu? - zapytał zmartwiony.

- Nie, nie, Cory! Skądże znowu? Twoja mama bardzo cię kocha. - Objęła go ramieniem i przytuliła mocno. - Pewnie myślisz, że mama mniej cię kocha, bo ma teraz Melinę? To nieprawda, ona bardzo cię potrzebuje, Cory.

- Naprawdę? Emma skinęła głową.

- Zapewniam cię. W tej chwili czuje się ogromnie samotna, zwłaszcza po odejściu twego ojca. Uwierz mi, Cory. Gdyby nie miała ciebie, już dawno by się załamała.

Widziała, jak powoli zmartwienie znika z jego twarzy. Przez chwilę nie odzywał się, aż w końcu, nie podnosząc wzroku, powiedział:

- Dziękuję, Em.

„Wszyscy chcemy być potrzebni innym” - pomyślała.

Utkwiła spojrzenie w oknie ponad dachem werandy. W pokoju na piętrze Joel i jego syn wciąż jeszcze ćwiczyli wolę przetrwania.

ROZDZIAŁ 8

Następnego ranka Emma akurat zmywała po sobie naczynia, gdy pani Grundy wkroczyła do kuchni z informacją.

- Ma pani gościa.

Pani Grundy wyraźnie nie aprobowała stylu życia swej lokatorki. Ostatniej nocy, kiedy Joel odprowadził Emmę i na pożegnanie pocałował ją w czoło, ostentacyjnie obserwowowała ich, stojąc w korytarzu.

Teraz Joel stał przed drzwiami z dłońmi wsuniętymi do tylnych kieszeni spodni. Emma wyszła do niego. Odwrócił się i spostrzegła na jego twarzy nieco wymuszony uśmiech.

- Nie jesteś na połowach krabów? Potrząsnął przecząco głową.

- W mojej łodzi nawalił silnik i musiałem zadzwonić do Harolda, żeby go naprawił. Wracam właśnie od niego. Pomyślałem, że może chciałabyś później popłynąć ze mną.

Coś było nie tak. Wyczytała to z jego twarzy, ale najwyraźniej nie chciał teraz o tym mówić.

- Zgoda - powiedziała. - Wezmę sweter.

O tej godzinie było już ciepło, ale wiedziała, że na wodzie jest o wiele chłodniej. Nadal unikał jej wzroku i w drodze do przystani w ogóle nie odzywał się.

Łódź Joela, „Wind Song”, chociaż podobna do łajby Dave'a, była w znacznie lepszym stanie. Pokład świecił czystością, a wszystkie niklowane okucia błyszczały w słońcu. W kabinie na pojedynczych kojach leżały schludnie ułożone czerwone koce. Joel przerzucał przez burtę włoki na kraby.

- Teraz trafia się większość samców - powiedział. - Szukają samic. W okresie godowym samiec bierze na siebie samicę i nosi ją do momentu, kiedy ona zrzuci swój chitynowy pancerz. Wtedy łączą się i kopulują przez sześć do dwunastu godzin. Po kopulacji samiec nie porzuca samicy, ponieważ bez pancerza byłaby zupełnie bezbronna. Nosi ją przez kolejne

dwa lub trzy dni, żeby nowy pancerz zdążył się utworzyć i stwardnieć.

Na chwilę przerwał wywód, rozprostował się i przekręcił czapkę daszkiem do tyłu. Emma, opierając się na rękach, przechyliła się lekko poza burtę i popatrzyła na wodę.

- Nawet takie głupie kraby wiedzą, że nie należy porzucać partnera w trudnej dla niego sytuacji.

Emma zorientowała się w końcu, co go dręczyło i była ciekawa, kiedy ostatni raz rozmawiał z Brendą. Nie chciała być wścibska, dlatego postanowiła czekać, aż sam zacznie mówić.

- Czy łowisz przez cały rok? - zapytała w końcu, gdy milczał dość długą chwilę.

- Nie. Sezon kończy się przed zimą, wówczas większość z nas przerzuca się na ostrygi. Musisz kiedyś tego spróbować.

- Jak to się robi?

- To podobne do łowienia krabów - odparł. - Pływa się na specjalnych łodziach pod żaglami, ciągnąc za sobą na niewielkiej głębokości worki, którymi zbiera się ostrygi. Ostatni rok nie wypadł najlepiej. Nikt dokładnie nie wie, dlaczego jednego roku jest ich mnóstwo, a drugiego prawie nie ma.

- Przewoźnik, który przywiózł mnie na wyspę... Hiram, czy jakoś tam... opowiadał, że ona również „arstryguje”.

- Hiram Bender - powiedział z rozrzewnieniem Joel. - Tak. Kiedy byłem dzieciakiem, pływałem z nim i z moim ojcem na łodziach. Wówczas uważałem to za wielką przygodę. Pomagałem im i spałem na pokładzie. Wieczorami siadałem wraz z ojcem i rybakami dookoła ogniska i wszyscy opowiadali różne historie o zatoce. Było czego posłuchać!

Mówił i nadal wyrzucał kolejne włoki za burtę.

- To trzeba mieć we krwi - kontynuował. - Lepsze życie na kontynencie pociąga cię, lecz kiedy tam jesteś, okazuje się,

że nie można żyć z dala od Zatoki Chesapeake. Myślisz wtedy jedynie o nastawianiu budzika każdego wieczora lub ubieraniu w garnitur, gdy wychodzisz z rana do pracy w jakimś biurze. I nagle olśnienie: błękitne kraby są najważniejsze, a cała reszta jest jakby „przy okazji”.

- Czy kiedyś wyjeżdżałeś stąd? - zapytała, patrząc na jego odbicie w wodzie.

Kiwnął potakująco głową.

- Dla Brendy. Nie chciała być żoną zwykłego rybaka, więc wyjechałem z nią tuż po urodzeniu Mike'a. Zostałem urzędnikiem w jakimś biurze. Myślę, że to był pomysł jej ojca, ponieważ stałe wypominał mi Thorn Haven.

- Musiałeś zniecierpieć kontynent.

- Zgadza się. Męczyłem się tak przez dwa lata, gdyż wydawało mi się, że uszczęśliwię tym Brendę. Jednak w końcu dłużej nie mogłem znieść tych wszystkich zadufanych przygłupów z biura, ciągle gadających o polityce. Napawali mnie odrazą, więc postanowiłem wrócić. Przyjechaliśmy do Thorn Haven. Kupiłem łódź i z powrotem łowiłem kraby. Odniosłem wrażenie, że według Brendy wypadek nie przydarzyłby się Mike'owi, gdybyśmy zostali na kontynencie. Nigdy mi tego nie powiedziała, ale czuję to. Czasem, gdy patrzyła na mnie tak... oskarżycielsko... po prostu widziałem to w jej oczach.

Emma rozumiała wszystko. To samo rozczarowanie i żal widziała w oczach Paula, kiedy wspominała mu o sprzedaży sklepu. Wiedziała, że w jakimś stopniu unieszczęśliwiła go, lecz nie mogła nad tym zapanować. Między nimi wytworzył się mur, przez który nie przedostawały się żadne słowa mogące ukoić liczne i bolesne rany.

- Wiem - powiedziała miękko, kładąc dłoń na jego ramieniu.

Jole chwycił ją za rękę.

- Do diabła! Gdybym tylko przeczuł ten wypadek, tkwiłbym do końca życia w tym cholernym biurze!

- Najtrudniejsze są sytuacje, w których jest brak winnego. Czasami wszystko układa się źle.

- Tak. - Wziął głęboki oddech i przeciągnął się. - Chcesz może kawy albo kanapkę?

- Z przyjemnością.

Zeszli pod pokład. Usiedli obok siebie na koi wyściełanej kocem. Przez chwilę jedli w milczeniu.

- Z pewnością zastanawiasz się, dlaczego jestem dzisiaj w takim nastroju. - Zgniół nerwowo serwetkę i wyrzucił ją przez otwarty lufcik.

- To z powodu Brendy, prawda? Uśmiechnął się nieznacznie.

- Zgadłaś. Dzwoniła do mnie wczoraj wieczorem. Mike chciał z nią porozmawiać i opowiedzieć jej o obozie i Corym. Poprosiłem, żeby poświęciła mu minutę. Tylko jedną minutę dla syna! Poszedłem po niego na górę. Zejście po schodach zajęło mi parę chwil. Tak się cieszył! Niestety, w słuchawce panowała cisza. Cholera! Nawet przez telefon nie chciała go znać.

Emma była wstrząśnięta.

- „Nic się nie stało, tato”, powiedział mi Mike, jakbym nie widział rozczarowania i łez w jego oczach.

- Joel. - Dotknęła delikatnie jego policzka. - Proszę, nie mów nic więcej. Sama wiem, jakie to bolesne.

- Nie mogę nic na to poradzić, Emmo. Tak mi wstyd.

W kącikach jego oczu dostrzegła łzy. Opuścił głowę i szybkim ruchem przetarł twarz wierzchem dłoni. Drugą dłonią ścisnął mocno jej rękę.

- Nie powinienem przywozić cię tutaj i zadrećcać swymi kłopotami.

- Skądże znowu. Jestem zadowolona, że to zrobiłeś. Zapadło milczenie.

- Pamiętam jedno zdarzenie. Po wypadku zawiozłem Mike'a do szpitala na specjalną kurację - podjął po chwili. - Brenda pojechała razem z nami, ale kiedy zobaczyła go w trakcie ćwiczeń, rozplakała się. Mike przytulił się do niej, ale to nic nie pomogło. Chyba w tym momencie zadecydowała. Przerwał na moment i mocno zacisnął powieki. - W końcu wziąłem chłopca i wyszliśmy ze szpitala. Bez niej. Kiedy wróciła do domu, przygotowała nam coś do jedzenia. Uśmiechała się i zachowywała tak, jakby nic się nie stało. Już po rozwodzie starałem się wytłumaczyć Mike'owi, że mama go kocha, ale nie jest w stanie patrzeć na jego cierpienie. Nie wiem, czy przekonałem go, bo pamiętam, że powiedział mi kiedyś: „Mama nienawidzi tych szyn. Dlatego nie może na mnie patrzeć.” Matka go kocha, lecz nienawidzi jego szyn. Proste, prawda? - zakończył sarkastycznie.

- To silny chłopiec - stwierdziła Emma. - Dużo w tym twojej zasługi.

Pokręcił przecząco głową. Gdy otworzył oczy, dostrzegła w nich smutek i zmęczenie.

- Czasami czuję się taki... cholernie bezradny. Dzieciak robi coś dla ciebie i oczekuje czegoś w zamian, tylko że ty nie możesz nic zrobić. I nie możesz przyznać się do tego. Mike jest skazany na te szyny do końca życia. Boże, on nie zdaje sobie sprawy, jak będzie mu ciężko.

Głos mu drżał. Emma poczuła, że coś ją ściska za gardło, a łzy spływają po policzkach. Objęła go za szyję. Przytulił ją do siebie.

- Joel - szepnęła i rozplakała się.

- Cicho, cicho... - powiedział i pocałował ją w czoło. - Wszystko jakoś się ułoży.

Przysunęła się do niego jeszcze bardziej i cicho jęknęła.

- Emmo - szepnął uspokajająco. - Emmo...

- Potrzebuję cię. - Głos jej się załamał. Miała już pewność, że pragnie dzielić z nim wszystkie zmartwienia i przeciwności losu. Nie obawiała się trudności. Potrzebowała miłości, która by ukoła jej samotność.

- Nie, Emmo... nie mów tak. Ja wcale... wcale nie przywiozłem cię tutaj, żeby to zrobić.

- Wiem - odpowiedziała namiętnie. - Ale to jest już bez znaczenia. Potrzebuję cię teraz, Joel.

W jego ochrypłym z napięcia głosie dosłyszała również ukryte pożądanie.

- O, Boże! Emmo! Nie mogę być silny za nas dwoje! Proszę, nie rób tego, ponieważ chcę cię równie mocno, i nie sadzę, bym długo mógł się powstrzymać.

Policzkiem przylgnął do jej głowy i poczuła narastające w nim drżenie, lecz nie chciała na tym poprzestać. Pragnęła poczuć go w sobie, rozpałić emocje, jakie drzemały w niej od dawna. Delikatnie przesunęła palcami po jego twarzy i odnalazła gładkie, pełne usta. Pieściła je palcami, aż Joel, odetchnawszy ciężko, przyciągnął ją jeszcze bardziej do siebie.

- Emmo...

Wypowiedział jej imię drżącym, przytłumionym głosem. Zdawało się, iż powoli ogarnia ich płomień namiętności.

Joel zaczął wyciągać koszulkę z jej dzinsów. Palce mu drżały, kiedy przesuwał nimi po jej skórze. Jednocześnie jego wargi muskały jej ucho, dotknęły szyi, co wzbudziło w niej jeszcze silniejsze pożądanie. Czuła, jak przez koronkę biustonosza dotknął nabrzmiątych piersi. Wydała z siebie głębokie westchnienie, uniosła głowę i przywarła do jego ust. Przez moment zdziwiło ją, że odczuwała to tak intensywnie, jakby uśpiona przez lata, budziła się teraz prawdziwą kobietą, pragnącą tylko jednego: kochać.

Ujął jej głowę w dłonie, uśmiechnął się i powiedział:

- Jesteś przepiękna. Pragnąłem cię od dawna.

- Zrób to teraz, proszę - szepnęła.

Jego pragnienie zawładnęło nią całkowicie. Cudowne, zielone oczy błyszczały mu intensywnym blaskiem, a na włosach mieniły się krople wody przyniesione przez bryzę.

„Wygląda jak pogański bóg, powstający z morza! - pomyślała Emma. - Tak silny i witalny!”

Zajęty był odpinaniem bluzki. W końcu ściągnął ją wraz ze stanikiem. Leżała teraz przed nim naga, a pojedyncze smugi słonecznych promieni leniwie przesuwały się po jej ciele.

Przesunęła dłonią po jego torsie. Pod niebieską koszulką napinały się twarde mięśnie. Teraz ona zaczęła go rozbierać. Przerywała co chwila, bo Joel pochylał się i muskał ustami jej piersi. W końcu jakimś cudem zdjęła z niego koszulę. Westchnęła głęboko, ujrawszy muskularną, zarosniętą ciemnymi włosami klatkę piersiową. Nie była nieśmiała ani pruderyjna, więc przyglądała mu się otwarcie i bez zażenowania. Powoli przenosiła wzrok ku górze, aż napotkała jego oczy.

- Dotknij mnie, Emmo. Chcę poczuć twój dotyk.

Nie musiał jej tego powtarzać. Szeroko rozwartymi dłońmi przesuwała po jego masywnych barkach, zsunęła je niżej, buszując pomiędzy sprężystymi włosami. Dotykała go jak kobieta, która chce poznać tajemnice męskiego ciała i marzy o odkryciu przed nim własnych sekretów. Lekko wbijała paznokcie w jego tors, a następnie zsunęła ręce w dół na jego spodnie. Westchnął głęboko.

- Boże, Kendrick, doprowadzasz mnie do szaleństwa! Uśmiechnęła się znacząco i kiedy Joel chciał rozpiąć spodnie, odezwała się:

- Nie. Pozwól, że ja to zrobię.

Rozpięła mu pasek i uklękła na koi. Zrzuciła z nóg buty.

Przyciągnęła go lekko do siebie. Rozpinając powoli zamek, chciwie drażniła go. Jego oddech stał się krótki i przerywany. Kiedy poradziła już sobie z džinsami i slipami, uśmiechnęła się kusząco i zaczęła pospiesznie rozpinąć swoje džinsy, ale Joel, patrząc na nią złaknionym wzrokiem, potrząsnął przecząco głową.

- Teraz moja kolej - rzekł i chwycił ją w pasie.

- Twoja noga! - szepnęła z zatroskaniem, ale zbył to ruchem dłoni.

- W ogóle nie boli - zapewnił.

Jedną ręką uniósł ją lekko za pośladki, a drugą zdjął jej džinsy. Następnie powoli jego dłonie przesunęły się po gładkiej skórze i zsunęły majtki. Krew w niej zawrzała. Jęknęła głośno, gdy rękoma rozchylił jej nogi. Pieścił ją tak delikatnie i zmysłowo, że w pewnym momencie wygięła się i wykrzyknęła jego imię.

Ponownie ujął ją wpół i położył na sobie. Czuła go pod sobą. Twardego i gotowego. Chęć przyjęcia go w siebie niemalże przyprawiała ją o ból.

- Och, Joel! - szepnęła. - Tak bardzo cię pragnę!

- Kochałem się z tobą tysiące razy w moich marzeniach i teraz nareszcie...

Syknęła z rozkoszy, a jej oddech stał się przerywany.

- Och, tak! - jęknęła.

Nawet w swych najśmielszych marzeniach nie podejrzewała, że można się kochać w sposób tak zmysłowy, odurzający jak narkotyk. Każda sekunda narastającej przyjemności przybliżała ją do Joela.

Łódź kołysała się na falach, jakby cały świat poruszał się w rytm ich miłości. Ich oddechy stały się głębsze. Z każdą chwilą narastała w niej rozkosz. Widziała mężczyznę, którego

kochała i pragnęła na zawsze. Wtulił twarz w jej rozwiane włosy szepcząc:

- Moja cudowna, odważna Emmo... Pragnę cię! Widziała teraz w jego oczach wszystko to, co chciała w nich ujrzeć. Jego rozpalone ciało doprowadzało ją na skraj słodkiego spełnienia. Krzyknęła. Fala po fali przebiegały przez nią zmysłowe dreszcze.

- Kocham cię, Joel - szepnęła.

Pod opuszczonymi powiekami odpływała na krawędź ekstatycznego snu, unosiła się w ciemnościach obezwładniającej rozkoszy.

- Nic nie mów - powiedział.

Położył ją na kocu obok siebie, gładząc jej włosy i wpatrywał się długo w jej twarz.

- Córką pastora okazała się zdumiewającą kobietą.

- Ja naprawdę cię kocham.

Na jego ustach pojawił się smutny uśmiech.

- Nie, Emmo. Nie mów tak. Ofiarowujesz swoją miłość w sposób tak piękny, a ja nie mogę jej przyjąć.

- A co ze mną? - zapytała, wpatrując się uporczywie w jego oczy. - Powiedz mi, co czujesz do mnie, Joel?

- Gdyby sprawy układały się inaczej...

Odwrócił głowę. Dostrzegła w cudownie zielonych oczach przejmującą samotność i płomień tego, co sama czuła. Wypełniło ją zadowolenie, bo wiedziała, co czuł naprawdę. Znużona oparła głowę na jego ramieniu.

Obudziła się wczesnym popołudniem. Leżała okryta kocem. Pod głową miała sweter Joela. Z przyjemnością przyglądała się, jak sprawdzał po kolei włoki i ponownie wyrzucał je przez burtę do wody. Upajała się jego widokiem. Kosmyki czarnych włosów opadały mu na czoło, a ciemny zarost dodawał mu uroku.

Joel spojrział przez ramię i uśmiechnął się szeroko.

- Dlaczego mi się przyglądasz? - zapytał.

Przygryzła zalotnie dolną wargę. Najwyraźniej doszedł do wniosku, że była bardziej interesująca niż kraby, bo zszedł do niej, zdejmując ciężkie rękawice. Z figlarnym uśmiechem uchylił brzeg koca i on delikatnie pogładził jej pośladek.

- Ty wiesz - powiedział - że nie powinnaś tak na mnie patrzeć.

- To znaczy jak? - Wyprężyła ciało.

- Jakbyś myślała, że zaraz wskoczę pod ten koc, żeby z tobą pobaraszkować.

Mówiąc to, Joel nie przestawał jej pieścić. Uchyliła koc i mrugnęła zachęcająco. Joel nie odzywając się, zaczął ściągać z siebie koszulkę.

- Jestem zbyt uległy - stwierdził.

Minutę później jego rzeczy leżały na podłodze, a on sam trzymał Emmę w objęciach.

- Emmo, Emmo... - szeptał jej do ucha. - Co mam z tobą począć?

Znów była gotowa, by go przyjąć. Oplotła go ramionami. Jakże uwielbiała czuć go blisko siebie. Na co dzień wydawał się tak silny i bezwzględny, ale teraz, gdy leżał obok niej, był czuły i delikatny. Jego usta pieściły jej szyję, palce wędrowały po pośladkach i udach. Jej ciało znów wypełnił ogień.

- Pragnę - wyszeptał zdławionym głosem.

- Joel... zrób to.

Pragnęła choćby na krótko połączyć się z nim w tym szaleńczym momencie.

- Emmo!

To jedno słowo było wypełnione wszystkim, czego jeszcze jej nie powiedział.

Wszedł w nią szybko i zdecydowanie. Emma zatraciła się w bezmiarze rozkoszy. Była gotowa poświęcić temu mężczyźnie wszystko...

- Musimy już ruszać - odezwał się, odgarniając z jej twarzy włosy. - Robi się późno.

Obserwowała, jak się ubierał. Nie patrzył na nią. Na jego nodze spostrzegła postrzępioną bliznę, która wyraźnie odcinała się na opalonej skórze. Przypomniała jej tamtą desperacką noc na wyspie. Wtedy robił wszystko, by ją ochronić. Teraz również nie chciał jej skrzywdzić swoją miłością. Lecz Emma pragnęła tej miłości. Ze smutnym uśmiechem zaczęła szukać swojej bielizny.

Słońce grzało tak mocno, że koszulka kleiła się do ciała i Emma marzyła tylko o chłodnym prysznicu.

- Chciałbym ci coś pokazać - powiedział Rivers. Wsiedli do wozu i ruszyli wzdłuż wybrzeża. Po chwili podjechali pod duży, drewniany dom z kilkoma oknami.

Wyszła z samochodu i poszła za Joelem w kierunku stalowych drzwi.

- Hej, Flint! - zawołał Joel i wsunął głowę do małego pomieszczenia, które okazało się biurem. - Jesteś zajęty?

- Nie - odpowiedział wysoki mężczyzna. - A co? Kolejna dostawa krabów?

- Raczej nie. Odebrałem dzisiaj z naprawy moją łódź i dopiero co rozstawiłem włoki. Posłuchaj Flint, to jest moja przyjaciółka, Emma Kendrick. Jest z Iowa i chciałbym oprowadzić ją po zakładzie i pokazać sortownię.

- Dobra. - Flint skinął głową w kierunku Emmy i uśmiechnął się. - Możecie iść. A jutro przywieź mi parę krabów - powiedział na odchodnym.

- To jest zakład, w którym kraby są sortowane, przerabiane i pakowane. Tam są gotowane w olbrzymich kotłach parowych. Następnie przenosi się je do sortowni.

Podszedł do zasłoniętych kotarą drzwi. Emma usłyszała dobiegające zza nich kobiece głosy, śmiech i głucho uderzenia.

- Tutaj pracowała kiedyś moja matka - poinformował. Weszła za nim do środka. Głosy i śmiechy natychmiast umilkły, zapadła cisza. Około trzydziestu pięciu kobiet siedziało wokół dużego stołu z nierdzewnej stali, na którym leżało mnóstwo krabów. Każda z nich trzymała w ręku nóż o charakterystycznie zakrzywionym ostrzu. Palce miały pooblepiane plastrami.

- Niech mnie diabli, jeśli to nie Rivers

- "Pożywka"! - zawołała otyła Murzynka i oparła rękę na biodrze. - Jak się masz, kochaniutki?

- Wspaniale, Mary. - Joel objął Emmę w pasie i przyciągnął lekko do siebie. - To Emma Kendrick. Jej bratanek jest na obozie piłkarskim razem z moim Mike'em. Przyprowadziłem ją tutaj, żeby pokazać najlepszych sortowników na świecie.

Kobieta zagwizdała.

- Teraz więcej się mówi, niż robi - stwierdziła Mary.

- Pokaż im, jak to robisz, Mary! - zawołał ktoś i zaraz dały się słyszeć słowa zachęty ze strony innych kobiet. - No, nie daj się prosić, Mary!

Mary rozejrzała się po hali i zatarła rękę.

- Ma ktoś stoper? - zapytała.

- Jest tutaj! - krzyknęła jedna z dziewczyn.

- W porządku - powiedział Joel. - Powiedz mi, kiedy będziesz gotowa, Mary.

Starsza kobieta popatrzyła na kupkę leżących przed nią krabów i przygotowała sobie miejsce na stole. Wzięła do ręki nóż i kiwnęła głową w stronę Joela.

- Teraz! - zawołał.

Cała hala wypełniła się nawoływaniem i okrzykami.

Emma z niedowierzaniem patrzyła, z jaką szybkością poruszały się dłonie Mary. Wzrok z trudem nadążał ze jej ruchami. Murzynka niezwykle sprawnie oddzielała mięso od

pancerza każdego kraba i układała je dokładnie w okrągłej, niebieskiej konserwie. Pancerze odkładała na bok. Okrzyki przybierały na sile wraz z ilością przybywających w konserwie porcji mięsa. Kiedy puszka była już pełna, Mary szybko uniosła ręce go góry. Joel zatrzymał stoper. Wszyscy zaczęli krzyczeć.

- Jeden funt w trzy minuty i dziesięć sekund - obwieścił Joel z nieukrywanym zdziwieniem. - Całkiem blisko nowego rekordu, Mary!

Murzynka wzruszyła ramionami i pochyliła się nad stołem, biorąc do ręki kolejnego kraba. Emma dostrzegła w jej oczach błysk zadowolenia.

- Jak ty to robisz? - zapytała. Mary uśmiechnęła się.

- Lata pracy, moje dziecko - odparła.

- Dziesięć lat temu Mary była mistrzynią w zawodach w Crisfield - poinformował Joel. - Co roku odbywał się tam wyścig.

- Czy wspomniałeś swojej przyjaciółce, że twoja matka także uczestniczyła w tych zawodach? - zapytała Mary.

- Nie, droga pani. Jeszcze nie.

Mary, nie przerywając pracy nad krabami, z szelmowskim uśmiechem zwróciła się do Emmy:

- Pewnego dnia jego matka... - Tu wskazała nożem na Joela. - Zdecydowała się wziąć udział w konkursie w Crisfield. Poprosiła więc jego ojca, aby przygotował jej największego i najszybszego kraba w zatoce. Zapytałam wtedy: „Laura Ann, chyba nie zamierzasz wygrać tego wyścigu?“, ale ona odparła: „Oczywiście, że zamierzam, Mary. Tylko popatrz!“ I wtedy przyszedł mały Joel z wielkim krabem, którego złapał na zwykły sznurek i bawole wargi. - Odłożyła na bok następny pusty pancierz i spojrzała na Emmę. - I powiedział wtedy, że on także chce wziąć udział w tym konkursie. Laura Ann z radością przyjęła wiadomość, że ma

konkurencję. Kraba nazwała „Błysk” i zaczęła go karmić świeżymi krewetkami. A Joel żywił swojego pupilka zwykłymi odpadkami i ćwiczył go w garażu. Nazwał go „Tornado”. No i w dniu zawodów w Crisfield oba te cholerne kraby przeszły eliminacje i dotarły do wielkiego finału. Jak dziś pamiętam ich numery. Laury Ann miał sto dwadzieścia dwa, a małego Joela dziewięćdziesiąt osiem. I w końcu ruszyły te najlepsze, wykruszające się solidnie po drodze. Mój Boże! Kiedy wydawało się już, że krab Laury ma pewną wygraną, posuwający się za nim pupil Joela złapał go szczypcami za odwłok i przewrócił do góry nogami i oczywiście zwyciężył.

Kiedy Mary opowiadała, Joel z trudem hamował śmiech.

- Oczywiście mama chciała go zdyskwalifikować!

- Nie przekreślaj faktów - ostrzegła go Mary i ponownie popatrzyła na Emmę. - Laura Ann zapytała wtedy swojego chłopca: „Joelu Riversie, jak udało ci się tak go wytresować?”, a Joel odpowiedział: „Tak naprawdę, to nie wiem, mamó. Kiedy ćwiczyłem z nim w ostatni piątek przed wyścigiem, zachowywał się beznadziejnie. To musi być sprawa tej pożywki”. „Pożywki?” - spytała Laura Ann a Joel na to: „Tak. Myślałem, że dzięki niej będzie szybszy, więc zmieszałem ją z masłem orzechowym”. Wszyscy, którzy stali obok i przysłuchiwali się tej rozmowie, wybuchnęli gromkim śmiechem, no i od tego momentu Joel nosi przydomek „Pożywka”. Ale wiesz co? - Przerwała pracę, patrząc swoimi brązowymi oczami na Emmę. - W następnym roku Joel przyniósł swojej matce dużego kraba, który zajął dla niej drugie miejsce na zawodach w Crisfield. Spytałam wtedy, czy karmiła tego kraba pożywką, ale mi nic nie odpowiedziała. - Mary odetchnęła głęboko i oparła ręce na swoich masywnych udach. - Tak rzadko spotyka się takich ludzi jak Laura Ann. Boże, brakuje mi jej!

Emma spojrzała na Joela. Jego twarz nieco spochmurniała.

- Cóż, nie będziemy wam dłużej przeszkadzać w pracy. Na nas już czas.

- Wpadnijcie jeszcze kiedyś! - zawołała Mary i pomachała ręką na pożegnanie.

Kiedy opuścili halę, dobiegły ich znów donośne rozmowy i śmiech kobiet. W odgłosach tych była jakaś nieuchwytna muzyka, jakiś rytm wystukiwany przez odkładane na bok puste panczerze krabów.

- Więc w ten sposób zostałeś „Pożywką”? - zapytała, kiedy byli już w samochodzie.

- A co? Nie podoba ci się?

- Hmm! A ja uważałam cię za faceta, który urządza burdy w knajpach i porywa małych chłopców.

- W jednym masz prawie rację - odparł, rzucając jej przelotne spojrzenie.

Emma popatrzyła na niego. Był zamyślony.

- Co się stało? - spytała.

- To było po tym feralnym kryzysie u mamy - powiedział i zwolnił jazdę, zatrzymując samochód na poboczu. Przez chwilę wpatrywał się w jakiś punkt przed sobą. - Zabrali ją do szpitala na kontynent - odezwał się po chwili. - Ojciec wciąż ciężko harował od świtu do zachodu słońca. Łowił kraby, więc przez dłuższy czas byłem zupełnie sam. Byłem jeszcze dzieckiem, ale uważałem się za twardziela. Zacząłem zadawać się z podejrzanymi typkami. To były dzieciaki z kontynentu. Interesowało nas tylko, jak zdobyć piwo i urznąć się w trupa. Kiedy mama wróciła ze szpitala, częściej przebywałem w domu, ale nadal nie chodziłem do szkoły. Pieniędzy wciąż brakowało, więc tata najął mnie do pracy przy połowach krabów. I wtedy zmarła mama. Ostrzegano ją, aż w końcu pewnej zimy dostała zapalenia płuc...

- Musiałeś to mocno przeżyć... - powiedziała Emma po cichu.

- To był prawdziwy cios dla mnie i dla ojca. Wyłączył na coraz więcej godzin, a ja znowu stałem się dziki. Raz nawet zamknięto mnie w areszcie, kiedy spałem i wybiłem okno w lokalu... - Przez jego ciało przebiegł dreszcz, a na ustach pojawił się dziwny grymas. - ...Wyciągnęła mnie stamtąd Mary i zabrała do domu. Miała syna, Wendella. Wendell wziął mnie pod swoje skrzydła i obiecał, że zaopiekuje się mną. Wiele razy oberwałem w szczękę, ale obietnicy dotrzymał. Znowu chodziłem do szkoły. Potem Mary załatwiła mi pracę sezonową w magazynie sklepu spożywczego, następnie zmusiła mnie, żebym poszedł do college'u. - Przerwał na chwilę, wpatrując się gdzieś przed siebie. - Tyle jej zawdzięczam. Pobudziła mnie do działania w momencie, gdy nic mnie nie obchodziło. Ta kobieta jest kimś więcej niż tylko mistrzem w przerabianiu krabów. Jest naprawdę kimś. Miałem cholerne szczęście - zakończył.

- To prawda, miałeś - zgodziła się Emma. Popatrzył w lusterko wsteczne i wycofał wóz na drogę.

- Ojciec nigdy już nie był taki, jak dawniej. Całymi dniami włóczył się wzdłuż brzegu i pił na umór. Zmarł kilka lat temu w Wirginii.

Przerwał na moment i Emma wyjrzała przez okno.

- Ten zakład przetwórczy, do którego zabrałem cię dzisiaj - powiedział powoli - był drugim domem mojej matki.

Emma wiedziała, co Joel chciał przez to powiedzieć. Był to jedyny sposób życia, jaki mógł jej zaoferować. Oboje zdawali sobie z tego doskonale sprawę.

ROZDZIAŁ 9

- Nie rozumiem was - powiedziała Emma, przyglądając się podejrzliwie Cory'emu i Mike'owi. - Wytlumaczcie mi jeszcze raz, dlaczego mam z wami jechać na ten festyn?

- Ponieważ Joel nie może nas zabrać, pani Gamble nienawidzi festynów, a ty nie masz nic innego do roboty - odparł Cory chichocząc.

- Co to jest za festyn?

W odpowiedzi zobaczyła jedynie kolejne tajemnicze uśmieški chłopców i ostatecznie poddała się, rezygnując z dalszych pytań. Minęły trzy tygodnie od momentu, kiedy kochała się z Joelem na łodzi. Od tamtej chwili Joel wyraźnie uważał, aby się zbytnio do niej nie zbliżać. Ale często przyłapywała go na tym, jak wpatrywał się w nią głodnym wzrokiem.

Samochód zjechał z promu i minął rozwieszoną między drzewami białą płachtę, na której była informacja o jakimś turnieju. Chłopcy kazali jej skręcić w bok. Emma wyczuwała jakiś podstęp, bo przez cały czas chichotali. Zaparkowała samochód. Cory przytrzymał ramię Mike'a i pomógł mu wysiąść z wozu. Teraz chłopcy wydawali się szukać czegoś. Emma szła za nimi. Byli coraz bardziej podekscytowani, mijając bardów ubranych w średniowieczne kostiumy, grajków z lutniami i wiele straganów, oferujących same delicje, od owoców po mrożone jogurty. Chłopcy poprosili, żeby kupiła im po jednym i tak w trójkę, sącząc je, przechadzali się wśród kolorowego tłumu. Wkrótce na bluzce miała już kilka plam, a jej dzinsy były pokryte pyłem, który unosił się wszędzie.

- Chodź tutaj, Em - nalegał Cory, ciągnąc ją za bluzkę. Doszli do dużego placu. Po bokach stały ławki. Usiedli w pierwszym rzędzie. Cory pomógł Mike'owi ułożyć wygodnie

przed sobą nogi w szynach. Na środku okrągłego placu wbito dwa pale. Nagle odezwały się werble.

- Co tu się dzieje? - zapytała.

- To turniej jeździecki - objaśnił Mike, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Co takiego? - zdziwiła się.

- Turniej jeździecki - powtórzył. - To wielkie wydarzenie w Maryland. Zresztą, zaraz sama zobaczysz.

Przez megafony rozległ się głos, który przywitał wszystkich przybyłych i podał w skrócie zasady zbliżającego się konkursu. W trakcie tej zapowiedzi jakiś mężczyzna pochodził do każdego z pali i coś do nich przywiązywał. Chłopcy wyraźnie ożywili się. Rozmawiali coraz głośniej i pokazywali palcami na jeźdźców zbierających się przy specjalnej bramie.

- To zapewne jakieś rodeo - doszła do wniosku Emma. Zapowiedziano pierwszego zawodnika. Otwarto bramę i mężczyzna na koniu wyskoczył cwałem do przodu. Zwierzę nabierało prędkości. Emma dostrzegła w ręku jeźdźca długą lancę. Jeździec minął pierwszy słupek, próbował coś przechwycić, co tłum przyjął z aplauzem. Galopując dalej, zbliżył się do drugiego pala, lecz tym razem dał się słyszeć jęk zawodu.

- Co on robi? - Emma pociągnęła za rękę Cory'ego.

- Stara się przechwycić pierścienie - odparł Cory.

Pierścienie zostały sprawdzone i już kolejny jeździec galopował w ich stronę. Mężczyzna nie trafił w pierwszy pierścień i uderzył lancą w pal. Siła uderzenia odchyliła go mocno w siodle i paru widzów krzyknęło z przerażenia. Wydawało się, że spadnie z konia, lecz on wyprostował się i stanąwszy w strzemionach, pomachał w stronę publiczności. Przyjęto to gromkimi okrzykami.

Emma pochyliła się do przodu, żeby poprawić spadające buty, kiedy ogłoszono kolejnego jeźdźca. Zamarła, słysząc nazwisko: „Joel Rivers”! Chłopcy patrzyli na nią i zanosili się śmiechem. Więc po to ją tutaj wyciągnęli!

Joel spokojnie podjechał na dereszowatym wierzchowcu, podniósł do góry rękę i zawołał coś do osoby prowadzącej zawody. Zatrzymał się w pobliżu publiczności i zeskoczył z konia. Trudno byłoby stwierdzić, kto był bardziej ubawiony: chłopcy czy Joel. Zbliżył się do miejsca, w którym siedziała Emma.

- Co ty robisz na koniu?!

- Jeżdżę. Nie wiedziałaś o tym.

- Chcesz się zabić? Ty zwariowany człowieku!

- Była zaskoczona? - zwrócił się do chłopców. Pokiwali głowami i roześmiali się jeszcze głośniej.

- Proszę. To dla ciebie. Na szczęście - powiedział do Emmy. Podał jej białą różę. Chciał już odejść, ale złapała go za rękaw.

- Spadniesz z tego konia i zrobisz sobie krzywdę! Nie rób tego.

- Potrzebuję teraz pocałunku. - Ujął jej podbródek i pocałował ją. Ludzie zaczęli wiwatować.

Odwrócił się i poszedł do swojego wierzchowca.

- Lepiej z niego nie spadnij - ostrzegła go.

- Nie martw się, kochanie - powiedziała z sympatią w głosie jakaś kobieta. - Koń doskonale wie, co robić, nawet gdyby twój mężczyzna tego nie wiedział.

Joel podjechał do bramy startowej i Emma zamknęła oczy. Słyszała odgłos otwieranej bramy, galopu końskich kopyt i uderzenia drewna o drewno. Kiedy ośmieliła się otworzyć jedno oko, zobaczyła Joela trzymającego lancę z dwoma kółkami. W dzinsach i czarnej koszulce wyglądał doprawdy imponująco.

- Udało mu się! - krzyczał rozradowany Mike. - Tata zebrał dwa pierścienie! O, rany! On jest naprawdę wspaniały! Dostał się do finału!

Emma nadal bała się obserwować go, ale z okrzyków widowni domyślała się, że szło mu bardzo dobrze. Kiedy skończył swój występ, przyszedł do nich i już razem oglądali finały do końca.

- I co o tym sądzisz? - Objął ją ramieniem.

- Uważam, że jesteś stuknięty, ale przyznaję, że na koniu prezentujesz się nieźle. Dlaczego nigdy mi nie wspomniałeś, że jeździsz konno?

- Ponieważ chciałem ci zrobić niespodziankę - odparł. - I udało mi się, prawda?

- Z pewnością.

Jej serce wypełniała duma i miłość. Dotknęła jego dłoni. Popatrzył na nią. Zauważyła błysk w jego zielonych oczach. Każdy głupiec widziałby, że należą do siebie. Każdy, tylko nie ten jeździec obok niej, który wciąż upierał się, że nie może jej zapewnić normalnego życia.

Wkrótce ogłoszono, że Joel został zwycięzcą. Kiedy wrócił z prawie półmetrowym pucharem, usiłował unieść Emmę do góry.

- Przestań! - zaprotestowała.

- Chyba nie rozchorujesz się od tego, co?

- Nie, ale zaraz cię czymś grzmotnę, jeśli nie zostawisz mnie w spokoju.

- Już dobrze. Wracajmy do domu - oznajmił. - Urządzam dzisiaj przyjęcie.

W drodze powrotnej opowiadał, jak w dzieciństwie nauczył się jeździć konno.

Kiedy podjechali pod dom, przyjęcie już się zaczynało. Zauważył ich Juice, który akurat zdejmował ze swojego pick - upa skrzynkę z piwem. Emma rozpoznała większość

mężczyzn z przystani, lecz kobiet nie znała. Joel objął ją ramieniem i oprowadzał, przedstawiając gościom.

- Czy przestaniesz w końcu? - zapytała, gdy opuścili kolejną grupę gości.

- Przestanę co?

- Przedstawiać mnie jak jakiegoś obcokrajowca. Ktoś nawet zauważył, że mówię innym akcentem.

Joel zaśmiał się.

- W porządku. Posłuchaj mnie teraz, muszę na moment wyskoczyć i załatwić pewną sprawę. Zostań tutaj i porozmawiaj z Fran. - Skierował ją w stronę szczupłej blondynki w krótkich spodenkach i siatkowej koszulce. - Ona się tobą zaopiekuje.

- Nie potrzebuję niczyjej opieki - odparła Emma, ale jego już nie było.

- Ty zapewne jesteś Emmą Kendrick z Iowa? - powiedziała Fran, wyciągając dłoń na powitanie. - Jestem przyjaciółką Juice'a.

- Miło mi - odparła Emma, witając się z nią.

- Joel wspominał mi, że uczysz w szkółce niedzielnej? Najwyraźniej Joel zdążył ją już o wszystkim poinformować.

- Mój ojciec jest pastorem - powiedziała Emma. - Jest to rodzaj szkoły regionalnej.

- Ja również jestem nauczycielką. Mam klasę, w której jest mój siedmioletni syn, Teddy.

- To musi być jeszcze bardzo rozbrykana klasa - stwierdziła Emma z sympatią. - Dzieci w tym wieku nie wysiedzą zbyt długo na miejscu.

- Opowiedz mi o swej pracy - poprosiła Fran. - Próbowałam już układać specjalny plan zajęć, żeby były dla nich interesujące.

Gdy rozmawiały, podszedł do nich Juice z dwoma szklankami zimnego piwa. Mrugnął do Fran i szybko się

gdzieś ulotnił. Usiadły na schodach werandy i Emma opowiedziała o kilku formach lekcji, które z powodzeniem przeprowadzała. Właśnie objaśniała szczegóły Starego Testamentu, kiedy zauważyła idącego w ich kierunku Louisa Richtera.

- O, rany! - mruknęła Fran. - Co on tu robi?

- Witam, Em - odezwał się do niej poufale. - Byłem ciekaw, czy chcesz zdjęcia drużyny, na których jest Cory?

- Z chęcią bym wzięła - odparła krótko Emma.

- To świetnie. Tylko nie zwlekaj zbyt długo. No, to na razie. Skinął głową i odszedł. Emma odetchnęła z ulgą.

- Jedno trzeba mu przyznać - zauważyła Fran - że szybko wraca do zdrowia. Złamał nos kilka tygodni temu.

Emma popatrzyła na oddalającego się Louisa.

- To jego pobił Joel?

- Tak. Stary Louis był nieprzytomny przez dobre trzy minuty.

- Jak do tego doszło?

- Louis miał jakieś uwagi dotyczące Teddy'ego.

- Twojego syna? Fran skinęła głową.

- Mam syna, lecz nigdy nie wyszłam za mąż i dla takich ludzi jak Louis Richter zawsze będę doskonałym celem miernych dowcipów. Ponoć Louis chciał pierwszy uderzyć Joela, ale nie zdążył. Louis odgrażał się potem sądami, ale ktoś z baru zwrócił mu uwagę, że sam sobie na to zasłużył i jeśli zaskarży Joela, wielu ludzi będzie świadczyło przeciwko niemu.

Emma popiła piwo i oparła się o schody. Dostrzegła zbliżający się samochód Joela i uśmiechnęła się.

- Hej! Popatrz! - zauważyła przyciszonym głosem Fran.

Samochód zatrzymał się i z miejsca obok kierowcy zeskoczyła młoda kobieta. Po chwili z wozu wysiadł Joel i uśmiechnął się do niej. Wziął ją pod rękę i poprowadził do

domu. Widząc długie, kasztanowe włosy lśniące w promieniach zachodzącego słońca, serce Emmy niemalże rozprysło się na kawałki. Wiedziała, kim była ta kobieta.

- Niech mnie diabli! Przecież do Brenda! Jak myślisz, po co ją tutaj przywiózł?

Emma nie wiedziała, ale było jasne, że miało to swój sens. I było oczywiste, co to znaczyło dla Mike'a... i Joela. Wszystko wskazywało na to, że Mike będzie miał z powrotem matkę.

Może Joel miał rację? Nie było tu dla niej miejsca. Nie mogła przecież odmawiać małemu chłopcu prawa do własnej matki, a samotnemu mężczyźnie - byłej żony.

Fran pociągnęła Emmę za rękaw.

- Joel to zdumiewający facet - stwierdziła z podziwem. - Jeśli zdołał namówić Brendę na wizytę, to nie byłabym zdziwiona, gdyby udało mu się sprowadzić ją do domu.

- To byłoby cudowne - odezwała się Emma, mając nadzieję, że jej głos nie zabrzmiał zbyt fałszywie.

- Och! - zauważyła Fran, patrząc w twarz Emmy. - Czulaś coś do tego mężczyzny, prawda? Ależ się wygłupiłam tym paplaniem.

- Nie ma sprawy - zapewniła ją Emma.

- Strasznie cię przepraszam. Powiedz mi, czy widziałaś się już z siostrą Juice'a, Joan?

Wiedziała, że Fran taktownie zmieniła temat rozmowy i poczuła wdzięczność, że nie musiała już dłużej rozmawiać o Brendzie.

Wkrótce nad zatoką zapadł zmrok i niebo rozświetliło się tysiącami gwiazd.

A Joel wraz z Brendą nadal nie wychodzili z domu.

Z upływem czasu i piwa głosy mężczyzn stawały się coraz donośniejsze. Fran poszła do domu, by położyć Teddy'ego, a

Emma usiadła na schodach werandy z dala od innych gości. Myślała o powrocie do domu, kiedy pojawił się Louis.

- Wyglądasz na porzuconą - stwierdził. Wzruszyła ramionami.

- Bawię się nieźle...

- Słuchaj, może pojechalibyśmy teraz do mojego biura i wzięli zdjęcia? Tylko na minutkę.

Zawahała się. W normalnych okolicznościach nawet by nie pomyślała o wyjeździe gdziekolwiek z tym gburem, ale ten wieczór i tak już należał do najgorszych.

- Musiałem wyjechać z miasta na parę dni - wyjaśnił Louis - i przywiozłem przy okazji kurtkę Cory'ego, którą zostawił, kiedy... mhm... wyprowadził się z obozu.

- Zgoda - powiedziała z rezygnacją Emma.

Jeśli miał na myśli nową kurtkę z drelichu, Sunny nie byłaby zadowolona, gdyby Cory przyjechał bez niej. Naturalnie był to wybieg z jego strony, ale stało się to jej obojętne.

Jechali do biura, milcząc przez całą drogę.

- Płyta boiska jest teraz nie oświetlona - odezwał się, kiedy zaparkował obok ogrodzenia z drucianej siatki.

Weszli do podłużnego budynku. Ich kroki odbijały się echem po pustym korytarzu. Louis zatrzymał się i otworzył drzwi do swego biura.

- To jest szkoła podstawowa - poinformował. - Namówiliśmy ich na zbudowanie boiska i teraz możemy przyjeżdżać tutaj na obozy.

- Fajnie - stwierdziła obojętnie.

Ze stojącego za biurkiem wieszaka wziął kurtkę Cory'ego i podał ją Emmie. Następnie wyciągnął z szuflady dwa duże, czarno - białe zdjęcia.

- Proszę. Dzieciaki cieszyły się, gdy je odbierały. Z trudem te dwa zachowałem.

Przyjrzała się fotografiom. Chłopcy uśmiechali się radośnie. Mike siedział na przedzie i ścisnął w rękach dziennik z wynikami meczów.

- Zapewne nigdy nie zapomną tego lata.

- Taaak... - przeciągnął Louis i usiadł na krawędzi biurka, wpatrując się w podłogę. - Słuchaj, między tobą a Riversem coś jest, prawda?

Emma poczerwieniała ze złości.

- Życzyłabym sobie, żeby wszyscy nareszcie przestali o tym mówić!

- Chciałem się tylko upewnić - powiedział, nie odrywając wzroku od podłogi.

Emma westchnęła. Była zakłopotana i zmęczona. Wolna? Możliwe.

- Nie - odparła, kręcąc przecząco głową. - Przepraszam, ale nie jestem w tej chwili zainteresowana jakimkolwiek związkiem.

Zabrzmiało to pruderyjnie.

- Nawet ze mną? - zapytał.

- Z nikim. Nie teraz.

- Okay, rozumiem. - Podniósł się i wyjął klucze z kieszeni.

- Rivers jest porządnym gościem - odezwał się, kiedy włączył silnik. - Ciężko mu z tym dzieciakiem. Widziałem go dzisiaj z jego eks - żoną. Życzę mu jak najlepiej, bo ten chłopak naprawdę potrzebuje matki.

Emma przygryzła wargę i popatrzyła przez okno. Panowała ciemność i tylko księżyc migotał na powierzchni zatoki. Ten dzień rozpoczął się tak obiecująco, a zakończył jakoś melancholijnie. Kiedy dojechali do domu Joela, przyjęcie najwyraźniej skończyło się, gdyż nikogo z gości już nie było.

- Dziękuję - rzuciła przez ramię Louisowi, dając do zrozumienia, że nie musi jej odprowadzać. - Dobranoc.

Stała jeszcze przez moment, patrząc za odjeżdżającym wozem. Poczowała się głupio, gdy przypomniała sobie, że w domu Joela zostawiła torebkę z kluczami. Musiała tam wejść. Chyba że zaryzykowałyby nocną rozmowę z panią Grundy. Przez chwilę zastanawiała się. W końcu odwróciła się w stronę domu Joela, wybierając mniejsze zło.

Weszła na oświetlone światłem księżyca schody, otworzyła drzwi i po cichu wśliznęła się do środka. Nie mogła znaleźć kontaktu, więc po omacku ruszyła powoli przed siebie.

- Chcesz wykraść mi srebra? - Usłyszała w ciemnościach głos Joela i ze strachu aż podskoczyła.

- Śmiertelnie mnie przestraszyłeś!

Usłyszała pstryknięcie włącznika i mała lampka biurowa stojąca na dębowym stoliczku oświetliła wnętrze kuchni. Joel siedział przy stole. Nie wyglądał na szczęśliwego.

- Dobrze się bawiłaś z LouiSEM? - zapytał zaczepnie.

- Pojechaliśmy po kurtkę Cory'ego i jego zdjęcia z obozu - odparła podenerwowana. - A skąd wiesz, że z nim byłam?

- Juice widział was, jak odjeżdżaliście.

- To musi być bardzo wygodne mieć na usługach szpiega?

- burknęła.

- Martwiłem się o ciebie - odparł dotknięty.

- Szczerze mówiąc, trudno mi to sobie wyobrazić.

- Odjeżdżasz gdzieś z LouiSEM i jeszcze się dziwisz? - zapytał rozczarowany.

- Może się powtarzam, ale to ty umówiłeś mnie z nim za pierwszym razem. Powinieneś być dumny z tego, że kontynuuję to, co zacząłeś.

- Zgadza się, ale sadziłem, że masz więcej rozumu i więcej nie wybierzesz tego impertynenta.

- Może nie zależy mi zbytnio na tym, z kim jestem widziana! - odrzekła arogancko i wzięła z szafki pozostawioną torebkę.

- Podejdź tutaj na chwilę - powiedział spokojnym głosem.

- Po co? Żebyś z bliska mógł się przekonać o mojej głupocie?

- Podejdź do mnie, proszę. Miałem fatalny dzień. Odłożyła torebkę i zbliżyła się doń, wciąż zdenerwowana.

Joel objął ją w pasie i oparł głowę na jej piersiach.

- Chcesz się przejść? - zapytał.

- Nie - odparła krótko. Nadal miała do niego żal.

- Chodź - nalegał.

Wstał i ruszyli w stronę drzwi. Trzymali się za ręce. Przez długi czas nie odzywali się do siebie. Obeszli dom i skierowali się alejką w dół, do zatoki. Tam usiadła na dużym, płaskim kamieniu. Wpatrywała się w roztaczającą się przed nimi przestrzeń, wsłuchiwała się w rytmiczne pluskanie fal. Joel kucnął na piaszczystym brzegu i zaczął rzucać do wody kamyki.

- Przywiozłem tutaj Brendę - odezwał się.

- Wiem.

- Więc dlaczego nic nie mówisz?

- Nie chciałam poruszać tego tematu. Widziałam, że coś jest nie tak.

- Niestety, nie układa się najlepiej. Powtórzyła się ta sama sytuacja.

Rzucił kolejny kamień, który, odbijając się po powierzchni, zniknął w wodzie.

- No, ale sam fakt, że w końcu przyjechała, jest dobrym znakiem na przyszłość, nieprawdaż?

- Można powiedzieć, że zastosowałem szantaż, żeby ją tu ściągnąć. - Westchnął. - Jej młodsza siostra, Lynn, chce wyjść

za rybaka z okolicy. Za faceta, którego znam. I jej rodzina chce, abym z nim porozmawiał...

Emma usłyszała następny plusk.

- ...Powiedziałem, że się zgadzam, ale pod warunkiem, że Brenda przyjedzie zobaczyć się z synem.

- No i przywiozłeś ją tutaj. To się liczy.

- Tak, tylko że teraz mój syn leży na górze w łóżku z oczami zaczerwienionymi od płaczu. Rzeczywiście, to się liczy.

- Nie bądź dla siebie zbyt surowy - pocieszyła go Emma. - Zrobiłeś to, co powinieneś.

- Naprawdę tak uważasz?

Podniósł się i przytulił ją do siebie, opierając podbródek na jej głowie.

- Cudownie pachniesz - szepnął.

- Cóż z tego, kiedy nie czuję się najlepiej - wyjaśniła. - W końcu po tym, jak mnie rozczarowałeś, spędziłam wieczór z Louistem Richterem.

- Ja? W jaki sposób?

- Na turnieju czułam się wspaniale. Podarowałeś mi różę, a potem, jakby nic się nie stało, porzuciłeś mnie na przyjęciu dla swojej eks - żony.

Wreszcie wyrzuciła to z siebie! Teraz czekała na jego odpowiedź.

- Rozumiem. Sądzisz więc, że mogłem postąpić inaczej?

- Szczerze mówiąc... chyba nie - odrzekła i poczuła się znacznie lepiej.

Odchylił jej głowę do tyłu i w świetle księżycy widziała jego delikatny uśmiech.

- Nie wiem, co bym zrobił bez ciebie.

Dotknął jej warg i wtedy kłopoty całego dnia zniknęły. Pocałunek, którego jej tak brakowało, pochłonął ich całkowicie.

Obojgu brakowało tchu, kiedy przestali. Patrzyli sobie głęboko w oczy.

- Nie opuszczaj mnie, Emmo - wyszeptał.
- Nie - powiedziała cicho. - Obiecuję.

ROZDZIAŁ 10

- To znowu on! - krzyczała pani Grundy z hallu na piętrze.

- Czego on chce o tej porze? - zawołała sennie Emma. Na szarzącym niebie pojawiły się pierwsze promyki wschodzącego słońca, a jej wcale nie chciało się wychodzić z łóżka.

- Nie powiedział - odparła oschle pani Grundy. Najwyraźniej Joel musiał wejść do środka, bowiem Emma usłyszała jego głos.

- Emmo, potrzebuję twojej pomocy!

- Nie wolno panu tam wchodzić! - krzyknęła pani Grundy głosem pełnym oburzenia, jakby myślała, że Joel pragnie zrobić jej zdjęcie do Playboya. - Nie jesteśmy ubrane!

- Wszystko w porządku, pani Grundy! - zawołała Emma. - Przyjmę go na dole!

Narzuciła na siebie szlafrok i podążyła w dół za swoją gospodynią, która miała okazję do sprawdzenia, czy jej czerwona podomka dokładnie okrywa całe ciało.

- Uwielbiasz urządzać takie najścia, prawda? - rzekła po cichu, gdy zeszła na dół.

- Och, daj spokój! - odrzekł przygnębiony. - Chyba nie uważasz, że zrobiłem to specjalnie.

- Wyraźnie chcesz rozzłościć panią Grundy?! - Wciągnęła go do kuchni. - Teraz mów, co się stało?

- Wszyscy mają grypę - poinformował Joel. - Obaj chłopcy i pani Gamble również. Czy mogłabyś przyjść do mnie i zostać z nimi?

- Może powinieneś zadzwonić po doktora? - zapytała z troską w głosie.

- Już to zrobiłem. Doktor powiedział, żeby natychmiast dać im dużo płynów, trochę aspiryny i wszystko, co chcą do zjedzenia. - Przygładził ręką włosy. - Nie mogę zostać w

domu, Emmo. Mam mnóstwo pracy. Czy możesz zostać z chłopcami?

- Oczywiście - odrzekła bez wahania. - Możesz spokojnie jechać. Zaraz się ubiorę i pójdę do nich.

- Ocaliłaś mi życie, wiesz? - stwierdził. Uśmiechając się szeroko, przytulił ją do siebie i głośno pocałował w czoło.

- Joel! - Upomniała go, wiedząc, że zrobił to tylko ze względu na stojącą za drzwiami panią Grundy.

- Nic nie mogę na to poradzić - odrzekł i wychodząc z kuchni, klepnął ją w pośladek.

Pani Grundy opatulila się szlafrokiem i obrzuciła Emmę pogardliwym spojrzeniem.

Okazało się, że chłopcy chcieli razem leżeć w łóżku. W końcu Emma umieściła ich w tym samym pokoju, żeby nie biegali po domu, przesyłając sobie różne, ważne wiadomości. Aby ich czymś zająć, przyniosła kilka gier i gigantyczne puzzle. Włączyła jeszcze telewizor i kupiła po paczce popcornu. Dołożyła do tego kilka napojów i cukierki na kaszel. Już przed południem zaczęła marzyć o drzemce.

- Żadnych próśb przez najbliższą godzinę - poinformowała. - Mam zamiar położyć się. Zawołajcie mnie, gdyby było gorzej. Wszelkie inne przypadki mnie nie interesują.

Położyła się na kanapie w dużym pokoju. Przypomniała sobie pierwszy dzień, kiedy Joel znalazł ją tutaj. Na myśl o jego reakcji uśmiechnęła się i w chwilę później już spała. Słyszając telefon, obudziła się na moment, lecz szybko przestał dzwonić i ponownie zasnęła.

Kiedy otworzyła oczy, Joel klęczał przy niej i gładził jej włosy. Było późne popołudnie i przez okno wpadały do mieszkania promienie słońca.

- Która godzina? - zapytała. - Czyżbym spała przez cały dzień?

- Wszystko w porządku. Sprawdziłem chłopców. Czują się świetnie.

Opuścił głowę i wpatrywał się w podłogę. Na twarzy miał podejrzaną uśmieszek.

- Chociaż jest jeden, drobny problem - powiedział.

- Co takiego? - Emma usiadła i przetarła oczy.

- Kiedy spałaś, telefonowała Sunny.

- Chyba nie stało się nic złego, prawda? - zapytała z obawą w głosie.

- Nie. Nie całkiem. - Joel przełknął ślinę. - Oczywiście, jeśli nie liczyć tego, że za dwa dni zjawi się tutaj razem z twoją ciotką Charlottą.

- Co?!

- Telefon odebrał Cory i domyślałam się, że przedstawił jej odpowiednio ubarwiony opis naszego wypadku podczas sztormu. Opowiedział także o problemach finansowych i, jakby tego było mało, dorzucił jeszcze niewinną informację, że wraz z Mike'em są śmiertelnie chorzy.

- Boże! - jęknęła Emma. - Nic dziwnego, że Sunny postanowiła tu przyjechać. Ale żeby zabierać ze sobą ciotkę Charlotte?!

- Tak powiedział twój siostrzeniec. Czy to źle?. Emma ponownie jęknęła, a Joel roześmiał się głośno.

- Rozumiem, że nie jesteś z tego zadowolona. No, dobrze. Wstawaj, kochanie. Ktoś musi mi pomóc posprzątać ten dom, jeśli mam spotkać twoją rodzinę i udowodnić, że jestem ciebie godny.

Pomógł jej wstać. Była szczęśliwa, że chciał wyrzucić na jej rodzinie dobre wrażenie. Nie wiedziała, jaki miał w tym cel, ale jednego była pewna - szalał za nią!

Ciotka Charlottą i Sunny właśnie kłóciły się przed domem Joela. Obserwując je z werandy, Emma uśmiechnęła się znacząco do Joela. Z tylnego siedzenia wozu Sunny

wyprowadziła za rękę Melinę, nie przerywając swej potyczki z ciotką.

- Witamy! - odezwała się w końcu Emma i zeszła po schodach.

Wszystkie trzy zaczęły się naraz ściskać i witać.

- Wszystko u ciebie w porządku? - zapytała ciotka Charlotta i pogładziła ją po policzku.

- Oczywiście, że tak. Cieszę się, że przyjechałyście, chociaż nie musiałyście się aż tak fatygować.

- Chciałyśmy być tutaj wcześniej - poinformowała Sunny - ale „ktoś” niewłaściwie odczytał mapę. A potem ten człowieczek na promie nie chciał przyjąć karty kredytowej.

- Odczytałabym z pewnością mapę, gdybyś podczas lunchu nie rozlała soku pomarańczowego - sprostowała od razu ciotka,

- Rozmazały się wszystkie drogi.

Emma uśmiechnęła się na myśl o mapach Sunny, które od zarania dziejów zawsze były czymś wysmarowane.

- Chodźcie za mną - poprosiła. - Chcę wam przedstawić Joela.

Właśnie schodził po schodach. Jeszcze tego ranka pracował ciężko w zatoce, a teraz lśnił czystością: ogolił się, wziął prysznic, założył nowe dżinsy i koszulę. Emma na jego widok poczuła dumę. Czarne, błyszczące włosy opadały mu na czoło, a jego wielkim, zielonym oczom nikt nie zdołałby się oprzeć.

- Och! - wykrztusiła z siebie ciotka Charlotta, gdy Joel potrząsnął jej ręką na powitanie.

- Och! - powtórzyła jak echo Sunny.

Emma próbowała ukryć swoje rozbawienie. Obie kobiety znalazły się najwyraźniej pod jego urokiem. Nagle zza domu wybiegł Cory, a za nim powoli szedł Mike. Obaj czuli się już

dobrze i jak zawsze byli pełni życia. Sunny uściskała swojego syna, po czym Cory przedstawił Mike'a.

- Chcę wam coś pokazać! Chodźcie zobaczyć kaczki! - nalegał Cory. - Budują sobie gniazdo na wodzie. Chodźcie!

Kiedy Cory wyciągnął rodzinę nad wodę, Joel spojrzał z obawą na Emmę.

- I co o tym myślisz? - zapytał. - Czy dobrze wypadłem.

- Jesteś wspaniały! Były wręcz za - szo - ko - wa - ne!

- Serio?

- To nie ulega kwestii!

Pocałowała go i przyłączyli się do reszty.

Kiedy wszyscy już wyrazili zachwyt nad gniazdem, chłopcy zezwolili na powrót do domu. Sunny i Charlotte ulokowano w pokoju gościnnym i teraz Emma pomagała im się rozpakowywać.

- A gdzie jest twój pokój? - bez ogródek zapytała ciotka. Emma zaczerwieniła się.

- Mieszkam w domu naprzeciwko. - Wyraźnie unikała wzroku ciotki Charlotty.

- A dlaczego nie tutaj? - Sprawa wydała jej się interesująca i nie miała zamiaru przejść nad tym do porządku dziennego.

- Joel prosił mnie, abym zatrzymała się u niego - powiedziała Emma ostrożnie - ale pomyślałam... to znaczy, wydaje mi się, że to nie byłoby właściwe.

- O! Jesteś w nim zakochana, prawda? - zapytała ciotka wprost.

„Boże! - pomyślała Emma. - Czy to jest wypisane na mojej twarzy?”

- Zakochana? - podchwyciła Sunny. - Dobry Panie! Cóż takiego się stało na tej bezludnej wyspie, że od razu się zakochałaś?

- Nie sędzę, żeby chciała o tym rozmawiać - zauważyła ciotka.

- Cóż, dziękuję ci serdecznie - odparła Emma.

- Zakochana? - powtórzyła Sunny. - Em! To cudownie!

- Wcale nie - przerwała jej ciotka. - Jest jakiś problem, nieprawdaż?

Emma zdecydowała, że nie ma sensu dłużej tego ukrywać, zwłaszcza że ciotka mogła o wszystko zapytać Joela.

- Właściwie sama nie wiem - odpowiedziała z wahaniem.

- Joel miał żonę, która odeszła, bo nie mogła przyzwycząić się do jego stylu życia.

- I on uważa, że ty również temu nie podołasz - podsumowała ciotka Charlotta. - Może powinnam osobiście porozmawiać z tym Joelem Riversem?

- Nie, nie, ciociu! Proszę, nie rób tego!

Od dalszych, niewygodnych pytań wybawił ją niespodziewanie kot, który wsunął się do pokoju i podszedł do ciotki, otarł się o jej nogi i zamruczał przeciągle.

- Hej! A ty kim jesteś, przystojniaczku? - Wzięła go na ręce i głaskała pod włos. - Wygląda na to, że jesteś dobrym duszkiem tej rodziny?

- Przekleństwo rodu Henleyów - odezwała się nagle Sunny, klepnąwszy Emmę w ramię. - O, Boże! Znowu to przekleństwo!

- Daj spokój - odparła po cichu Emma. Ciotka Charlotta pokiwała głową.

- Mnie też się tak wydaje. Ty go kochasz, a on nie chce się z tobą ożenić. Jak nic, przekleństwo.

- Co masz zamiar zrobić? - Sunny przytuliła Melinę, która zaczęła popłakiwać.

Wzruszyła ramionami.

- Chyba będę zmuszona zrezygnować z rodu Henleyów.

Tego wieczoru Joel musiał pracować w lokalu i nalegał, aby wszystkie przyszły do tawerny na degustację krabów. Sunny i ciotka z niewyraźnymi minami patrzyły na podane do stołu potrawy. Cory i Mike, nie przejmując się niczym, z miejsca zabrali się do pałaszowania.

- Czy wy... czy wy to jecie? - zapytała niepewnie ciotka.

- Emma osobiście pomagała mi wybrać kraby przed sztormem. Zresztą, dzięki nim przeżyliśmy tę katastrofę.

- Nie mówi pan tego poważnie?

- Czy długo musieliście czekać na pomoc? - zapytała Sunny.

- Wystarczająco długo, żeby się dość dobrze poznać - odparł bez namysłu Joel i uśmiechnął się. - Widzi pani, okropnie lało, a mieliśmy tylko jeden, niewielki kawałek brezentu...

- Czy nie musisz przypadkiem wracać do pracy? - wtrąciła się Emma.

- Juice świetnie sam sobie daje radę. - Joel usiadł między Emmą a ciotką Charlottą. - Emmo, dlaczego nie opowiesz swojej rodzinie, jak sobie radziłaś na wyspie? Mówię paniom, ona jest niesamowita! - zakończył tajemniczo.

- Dopłynęła do łodzi i wezwała pomoc przez radio - dodał Mike.

Emma jęknęła, przewracając oczami. Opowiadanie tych historyjek nie było jej teraz na rękę. Następnym razem Sunny z ciotką przywiozą torebki z ryżem, aby obrzucić ją i Joela jak nowożeńców.

- To musiało być wstrząsające i... ciężkie przeżycie - stwierdziła dyplomatycznie ciotka Charlotta. - Kiedyś opowiesz mi to wszystko... z detalami!

Ku radości Emmy Juice zawołał Joela do baru i mogła spokojnie zaprezentować Sunny i ciotce, jak się je kraby. Przez cały jednak czas czuła na sobie ich badawcze spojrzenia.

Po powrocie do domu usiadły w trzcinowych fotelach na werandzie i rozmawiały o życiu w Iowa. Chłopcy byli w małej komórcie, gdzie majstrowali przy starym gokarcie Joela. Charles wyraźnie upodobał sobie ciotkę Charlotte i wylegiwał się na jej kolanach.

- Co słyszeć w sklepie?

- Na razie jakoś się układa, ale powinnaś przyjąć tamtą ofertę.

- Musiałaś wszystko rozgadać? - Emma była zła na Sunny. - I co zrobię, jak go sprzedam?

- Mogłabyś wyjść za mąż za tego młodego mężczyznę. Sądzę, że on tego chce.

- Cóż, cieszę się, że już zaplanowałyście w szczegółach moje życie - zripostowała Emma.

Nie była do końca pewna, czy rzeczywiście tak będzie. Już dawno temu nauczyła się, że nie wszystko wychodzi tak, jakby się chciało.

Emma siedziała sama na werandzie. Sprawiało jej przyjemność, że w jakimś sensie należała do tego domu. Z pewnością pani Grundy rzuci jej jedno z tych podejrzliwych spojrzeń, ale nie dbała o to! Zmęczona Sunny i ciotka Charlotta poszły już spać, a Melinę ułożyły w starym, dzieciennym łóżeczku Mike'a. Chłopcy gdzieś zniknęli.

- Cześć! - przywitał ją cicho Joel. Był bardzo zmęczony.

- Chcesz coś zjeść?

- Nie. - Potrząsnął głową.

Gdy przysunął się do niej bliżej, jej serce od razu zabiło zwawiej.

- Boże, ale ty ślicznie wyglądasz! - Westchnął.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, objął ją. Oparła głowę na jego barku. Pragnęła stać tak całą wieczność! Dłonią delikatnie gładził jej włosy.

- Uwielbiam być blisko ciebie - szepnął i zaczął pieścić wargami jej ucho.

- Wiem. To tak, jakbyś czegoś szukał od dawna i kiedy jesteś już zmęczony i znużony, odnajdujesz to.

Chciała powiedzieć jeszcze, że go kocha i że pragnie dzielić z nim życie, gdy z oddali usłyszeli odgłos szybkich kroków. Rozdygotany Cory zatrzymał się przed nimi. Jego włosy były w nieładzie, a oczy patrzyły z widocznym strachem. Zaniepokoił się.

- Cory! Cały się trzęsiesz! Co się stało?

Patrzył raz na nią, raz na niego, jak gdyby bał się mówić.

- Chodzi... chodzi o Mike'a - odezwał się łamanym głosem. - Robiliśmy... przy tym... starym gokarcie... naprawialiśmy go... i dzisiaj wieczorem Mike... chciał go... wypróbować... - Przerwał, ciężko oddychając. - To wszystko moja wina! Powinienem go... zatrzymać! - Rozplakał się.

- Spokojnie, Cory - rzekł Joel. - Co się stało?

- Otworzyliśmy wejście od komórki. - Załkał. - Wypchnęliśmy... ja wypchnąłem gokarta na pole. Mike chciał nim... pojeździć. Pozwoliłem mu. Najechał na duży kamień i... gokart się przewrócił! - Wielkie łzy spływały mu po policzkach. - Mike został przygnieciony, a ja... nie mogłem go stamtąd... wyciągnąć!

Joel słuchał zdenerwowany.

- Zajmij się nim. Ja wezmę wóz.

Joel na sekundę zawahał się. Spojrzał na Emmę.

- Pozwól nam jechać z tobą - odezwała się spokojnie. Kiwnął głową.

- Chodźcie.

„Niech tylko Mike'owi nic się nie stanie! - powtarzała sobie w kółko podczas jazdy. - Gdyby mu się przytrafiło coś złego, zabiłoby to Joela! Spraw, o Panie, żeby Mike'owi nic

nie było! - modliła się w duchu. - A wtedy, jeśli to konieczne, opuszczę Joela. Tylko nie zabieraj mu Mike'a!"

Smugi reflektorów tańczyły po drzewach i krzakach, aż w końcu wyłowiły z mroku błyszczącą, metalową powierzchnię. Gokart leżał przewrócony do góry kołami, które nadal obracały się w powietrzu. Joel zatrzymał gwałtownie samochód i wszyscy troje wyskoczyli z szoferki.

- Mike! - zawołał Cory. - Mike! Jesteśmy tutaj!

Joel klęknął przy gokarcie. Ciało chłopca ledwie było widać spod ciężkiej maszyny.

- Już jesteśmy przy tobie, synu. Wszystko będzie w porządku.

Emma poczuła napływające do oczu łzy, gdy Joel delikatnym, ojcowskim gestem położył dłoń na głowie dziecka.

- Tato - odezwał się słabym głosem Mike. - Wiedziałem, że przyjedziesz. Przepraszam. Wiem, że zrobiłem źle.

- Nic teraz nie mów.

Rzucił wzrokiem na gokarta i wymacał łatwą do uchwycenia krawędź. Ujął ją rękoma i zapałszy się mocno o ziemię, przygotowywał się do podniesienia.

- Okay! Jesteś gotowy, tygrysku?

- Tak. W każdej chwili, tato.

Przytuliła do siebie Cory'ego. Czują, jak cały drży, więc zaczęła czule głaskać jego głowę. W świetle reflektorów ujrzała napinające się pod koszulą Joela mięśnie. Teraz całe ciało wyglądało jak napięty łuk, który prostując się, miał wypuścić z siebie strzały siły i potęgi. Kiedy gokart drgnął, Joel szybkim ruchem podłożył pod niego bark. Napierał na niego z całej siły, aż ciało Mike'a było zupełnie wolne i odkryte. Pchnął jeszcze mocniej i gokart opadł na cztery koła. Joel uklęknął obok swego syna.

- Jak się czujesz?

- W porządku, tato. - Uśmiechnął się słabo.

- Wezmę tę dużą płytę z tyłu wozu - powiedział Joel. -
Leż spokojnie. Zaraz wracam.

Emma podtrzymywała głowę dziecka. Jego wzrok cały czas podążał za ojcem. Dostrzegła stojącego w cieniu siostrzeńca. Znała jego samopoczucie i zapragnęła mu pomóc.

- Cory! - zawołała spokojnie. - Dlaczego nie podejdiesz do Mike'a?

- Lepiej poczekam w samochodzie.

Joel wrócił już z płytą i Emma pomogła mu wsunąć ją delikatnie pod ciało syna i zanieść go do wozu.

- Będę jechał z tyłu, z Mike'em - oświadczył Joel. -
Potrafisz prowadzić pick - upa?

Potwierdziła ruchem głowy.

- Wjedź na główną drogę i skreć w prawo. Gabinet doktora jest niecałą milę stąd. Kiedy będziemy się zbliżać, zapukam w tylną szybę. Jedź powoli, zwłaszcza gdy będziesz przejeżdżać przez most nad Quail Creek. Jest tam pełno nierówności.

- Okay - odparła. - Jedziemy.

Starła się prowadzić ostrożnie. Obserwowała dokładnie drogę, omijała każdy wybój i dziurę, które mogłyby wstrząsnąć samochodem. Cory siedział obok niej. Nie odzywał się, tylko patrzył przez boczne okno. Był blady i kurczowo ścisnął dłonie na kolanach. Emma nie wiedziała, co powiedzieć.

Joel zastukał w tylną szybę i Emma zwolniła, widząc z daleka znak przychodni. Zjechała z drogi i głęboko odetchnęła.

„Spraw Boże, żeby tern dziecku nic się nie stało...”

Kiedy rankiem Sunny i ciotka Charlotta zeszły na dół, Joel wraz z Emmą siedzieli w kuchni. W dłoniach trzymali kubki z zimną już kawą.

- Mój Boże! - zawołała Sunny i posadziła Melinę na krześle. - Wyglądacie na strasznie wyczerpanych! Nie spaliście całą noc?

Ciotka Charlotta mruknęła coś niewyraźnie, ale Sunny zignorowała ją.

- Wczorajem zdarzył się wypadek - poinformowała słabym głosem Emma, ale widząc przerażenie na ich twarzach, szybko dodała: - Z Corym wszystko w porządku. Z Mike'em, mamy nadzieję, również.

- Co się stało? - zapytała Sunny i usiadła za stołem. Ciotka Charlotta w pośpiechu przygotowała świeżą kawę.

- Mike i Cory majstrowali przy starym gokarcie, którego trzymałem w komórce z tyłu domu - odezwał się Joel. - Wyprowadzili go wczoraj wieczorem na pole. Mike chciał go wypróbować. Zrobił to tak niefortunnie, że się rozbił.

- Na litość boską! Czy jest ranny? Joel potrząsnął przecząco głową.

- Doktor zabrał go do szpitala na obserwację, ale sądzi, że jeszcze dzisiaj wróci do domu.

- Dzięki Bogu. A gdzie jest Cory? Chciałabym mu powiedzieć parę słów do słuchu.

- On także czuje się nie najlepiej. Poszedł do łóżka, jak tylko wróciliśmy ze szpitala.

- Może powinnaś pójść do niego na górę i porozmawiać z nim. Nie pozwól, żeby winił siebie za ten wypadek - Emma zwróciła się do Sunny. - Dobrze. Kiedy poszła na górę, ciotka Charlotta spojrzała na Emmę.

- Co wstąpiło w tego chłopca? Sunny wspominała mi, że wcześniej popadł tu w jakieś tarapaty.

- To dobre dziecko - wtrącił się Joel. - Będą z niego ludzie. Na schodach dało się słyszeć szybkie kroki Sunny. Stała zmieszana w drzwiach kuchni.

- Nie ma go tam - powiedziała zaniepokojona. Joel spojrzał szybko na Emmę.

- Nie ma go?

- Wygląda na to, że nie spał w łóżku - dodała.

- Gdzie on może być? - spytała Emma, ściskając dłoń Joela.

- Chyba wiem - oświadczył. - Mike mówił mi kiedyś, że oboje lubią chodzić na stare molo. On naprawdę przejął się ogromnie tym wypadkiem. Chyba powinienem z nim porozmawiać.

- Czekaj - odezwała się Emma. - My również powinniśmy pójść. W końcu ja i Sunny mamy z nim do wyjaśnienia parę spraw.

Joel skinął głową.

- Tak. To dobry pomysł.

Sunny pobiegła po chustkę na włosy, a Joel wyszedł z Emmą na werandę. Chwycił ją za ramiona i obrócił ku sobie.

- Naprawdę jestem ci bardzo wdzięczny, że byłaś ze mną przez cały ten czas.

- Wiem - odparła, kładąc głowę na jego piersi. - To ciężkie, prawda? Chcieć, aby twój syn został niezależnym, ale zarazem nie chcieć go skrzywdzić.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Cholernie trudne - przyznał. - Pragnę, aby sam narzucił sobie pewne ograniczenia. Żal mi serce ściska, kiedy obserwuję go, jak próbuje na siłę robić rzeczy, które innym dzieciakom przychodzą z taką łatwością.

Usłyszała w jego głosie smutek i frustrację.

- To energiczny chłopiec - powiedziała.

Przytulił ją mocniej i dotknął ustami jej czoła. Słyszając, że Sunny zbliża się do drzwi, szybko odsunęli się od siebie.

- Czy jesteś pewna, że wszystko z nim w porządku? - zapytała z obawą.

- Oczywiście, że tak - odparła Emma. - Ale musicie porozmawiać.

Molo było całkowicie zarośnięte i dlatego Joel nigdy go nie używał. Rozglądała się dokoła. Jej stopy zapadały się w wilgotnym piasku.

Na ich widok Cory podniósł się gwałtownie. Dzinsy i trampki miał w błocie, a włosy potargane.

- Pewnie macie do mnie pretensje za to zdarzenie. - Stał ze spuszczoną głową jak bezradne, małe dziecko.

- Och, Cory! Wcale tak nie myślimy - powiedziała Sunny i przytuliła go do siebie.

- To była moja wina, że pozwoliłem mu wsiąść do gokarta. No i przez to... co zrobiłem wcześniej... w tamtym sklepie...

Ostatnie słowa było mu najtrudniej wypowiedzieć. Sunny uniosła jego głowę i patrzyła mu w oczy.

- ...wtedy ja... ukradłem kilka rzeczy - wyjąkał.

- Dlaczego, kochanie? - zapytała spokojnie.

Jego wąskie barki wygięły się, jakby dźwigały teraz na sobie ciężar całego świata.

- Nie wiem. Nie chciałem tego zrobić. Ogromnie tego żałuję.

- Czujesz się samotny? - spytała. Cory przytaknął ruchem głowy.

- Tak. To również.

- A co jeszcze?

Czubkiem buta zaczął kreślić małe kółka.

- Tak, jakby mnie nikt nie chciał. No i to, że tata odszedł.

Sunny przysunęła się bliżej.

- Posłuchaj mnie - odezwała się miękko. - To nie twoja wina, że tata odszedł. Zawsze będziesz jego synem i on zawsze będzie cię kochał, bez względu na to, gdzie jesteś i co robisz. A ja kocham cię bardziej niż kiedykolwiek. Jeśli ktoś

ma czuć się winnym, to tylko ja. Zbyt często zajmowałam się Melindą, zapominając o tobie. Na zawsze zostaniesz moim pierwszym dzieckiem. Cory, ty jesteś moim synem i czuję się bardzo dumna z tego powodu.

Emma stała na uboczu i przypatrywała się im.

- I nie wiń siebie z powodu wypadku Mike'a - kontynuowała Sunny. - Gdybyście obaj nie próbowali przejechać się tym gokartem, nie bylibyście normalnymi dziesięciolatkami.

- Czy Joel gniewa się na mnie? - zapytał z obawą w głosie.

- Ależ skąd, kochanie! On doskonale cię rozumie. Martwił się o Mike'a, ale teraz już jest wszystko w porządku. Mike wraca dzisiaj do domu.

- Naprawdę? - Uśmiech rozkwitł na twarzy Cory'ego. - Czy będę mógł pojechać z wami do szpitala?

- Jestem pewna, że tak. Chodźmy teraz do domu. Musisz się umyć.

- Ale nie będę musiał wchodzić do wanny, co? - zapytał, zapominając już o niedawnych kłopotach.

- Chyba nie chcesz taki brudny wejść do szpitala? Mogliby cię nie wpuścić do środka, brudasku.

- No to poczekam w samochodzie - odparł.

- Nic z tego.

Poklepała go po ramieniu. Odwróciwszy się spojrzała na Emmę, która uśmiechnęła się i kiwnęła głową. Wracając do domu, szły obok siebie, a Cory biegł przed nimi.

- Ci młodzi o wiele szybciej rozwiązują swoje problemy, prawda? - powiedziała Emma.

- Przestań myśleć w ten sposób.

- W jaki sposób?

- Jakby między tobą a Joelem wszystko było już skończone. Słyszę to wyraźnie w twoim głosie. Tylko głupiec,

który widział go tego ranka trzymającego cię za rękę, mógłby powiedzieć, że nie ślub mu w głowie.

- Nie wiem. Znowu nachodzą mnie te stare przeczucia...
Może to przez ten wypadek.

Nic więcej nie powiedziała.

ROZDZIAŁ 11

W dniu wyjazdu siostry i ciotki Emma była jakoś dziwnie niespokojna. Ustalono, że Cory miał zostać do końca obozu, a ona razem z nim. Przy pożegnaniu Sunny szepnęła jej do ucha:

- Cieszę się, że ktoś w końcu przełamie złą passę rodu Henleyów.

Mike dostał od doktora pozwolenie na powrót do domu i Joel zawiózł go wraz z Corym do kolegów na przyjęcie. Kiedy wrócił, był wyraźnie zadowolony. Emma popatrzyła na niego podejrzliwie.

- O co chodzi? - zapytała, dekorując ciasto dla pani Gamble.

- Jesteśmy sami - stwierdził z radością.

- No i co z tego? - odparła z przekorą.

Podeszła do niego. Nie mogła pohamować się, aby nie posmarować jego nosa kremem. Zaśmiała się głośno, kiedy zrobił zeza, usiłując dojrzeć koniec swego nosa.

- Mmmm - zamruczał, oblizując krem. - Czy ktoś już ci mówił, że nawet nieźle radzisz sobie w kuchni?

- Tak. Ongiś napomknął mi o tym pewien rybak i jego syn - powiedziała, zlizując słodką masę ze swoich palców.

Cieszyła się, że jej wysiłki zostały zauważone i nagrodzone przez takiego smakosza.

- Masz tutaj jeszcze trochę kremu - powiedział, patrząc na jej usta.

Emma oblizwała wargi, nie wyczuwając niczego.

- Gdzie?

- Tutaj - powiedział miękko, ukazując białe zęby w zniewalającym uśmiechu.

Pochylił nieco głowę i pocałował ją.

- Jeszcze więcej kremu! - zażądał w żartach. - Co, już się skończył? W takim razie proponuję wybrać się nad wodę! Co o tym myślisz?

Zgodziła się bez wahania. Kiedy wychodzili z domu, zatrzymała się i pokazała palcem na niebo. Wielki rybołów krążył nad zatoką i nagle runął w dół jak strzała, wzbijając fontannę wody.

- Widziałam rybołowa pierwszego dnia po przyjeździe. - Doznała ponownie tego samego uczucia wolności i radości.

- Hejże, moja pani! - zawołał i pociągnął ją za sobą. - Później będziesz podziwiała ptaki!

Ze śmiechem biegli wzdłuż brzegu, rozbryzgując wodę na boki. Nagle Joel zatrzymał się. Jej uśmiech zastygł. Poczowała, że serce zabiło jej mocniej. Tak bardzo go kochała! Zrzuciła mu rękę na szyję.

- Emmo - powiedział tak cicho, że ledwie go usłyszała. Jego dłonie gorączkowo przesunęły się po jej brzuchu i udach. Wyczuła jego pożądanie, które tylko wzmogło jej uczucie. Jego płomienny dotyk obezwładniał ją całkowicie.

Powoli podciągał do góry jej wełniany sweter. Dotknął jej piersi i delikatnie przesunął po nich palcami. Wyczuł naprężające się sutki. Wydała z siebie jęk rozkoszy i mocniej zacisnęła palce na jego muskularnych plecach. Oboje klękli i Joel całował jej usta, subtelnie pieścił językiem jej podniebienie, delikatnie zaciskał zęby na jej wardze. Z wprawą doświadczonego kochanka odnajdywał miejsca na jej ciele, wyjątkowo czułe na jego słodkie pieszczoty.

Leżeli obok siebie. Przyciskał jej ciało i całował po szyi.

- Kocham cię. - Oddychał ciężko. - Nic na to nie poradzę, Emmo. Tylko śmierć mogłaby przeszkodzić mi w tym uczuciu. Ale nie chciałbym cię zranić...

- Nie myśl teraz o tym - odrzekła.

Była przekonana, że w końcu uwierzył w ich wspólną przyszłość.

Ich oddechy stały się szybkie i urywane, dłonie trzęsły się, gdy dotykali siebie nawzajem. Pożądanie narastało w nich aż do bólu. Rozebrał ją. Czują pod sobą delikatną i miękką trawę i to podnieciło ją jeszcze bardziej.

Ustami dotknął jej piersi, drażnił językiem twardniejące sutki.

- Kochaj mnie. - Ledwo wydobywała z siebie głos. Chciała obejmować go i tulić się do niego w nieskończoność.

Napięcie wywołane pragnieniem rozkoszy było dla Emmy nie do zniesienia. Usiłowała rozpiąć guziki jego koszuli. Kiedy to się udało, zanurzyła dłonie w gąszczu poskręcanych włosów i zacisnęła palce na mięśniach klatki piersiowej. Uwielbiała to zahartowane ciężką pracą ciało. Pochylił się nad nią i zaczął całować jej uda. Wsunęła dłonie w jego czuprynę, wyprężyła się pod pocałunkami.

- Emmo... - Spojrzał na nią oczami pełnymi rozkoszy. - Chciałbym tyle ci dać! Dać po prostu... wszystko! Jesteś wszystkim, czego pragnę.

Uśmiechając się czule, przytuliła jego głowę. Jak w transie pochylał się nad nią, zakrywając sobą słońce. W końcu wszedł w nią. On i jego miłość stały się dla niej całym światem.

Poruszali się w rytm fal rozbijających się o brzeg. Nic poza nimi nie istniało. Rozkosz uniosła ich ponad chmury, aż do samego słońca. Kiedy z niewysłowioną siłą dotarli na szczyt spełnienia, Emma otuliła go ramionami, jak gdyby obawiała się, że odpłynie bez niej. Joel zatopił twarz w jej włosach i wyszeptał:

- Kocham cię, moja Emmo.

Przez chwilę leżeli spleceni razem w promieniach słonecznych, w ogóle nie zważając na drobny piasek, który poprzez źdźbła trawy wbijał się w ich ciała. Upajali się

resztkami rozkoszy i szumem morza. Popatrzyła na swojego kochanka i uśmiechnęła się. Wreszcie czuła to, czego zawsze jej brakowało.

Kiedy Joel pojechał samochodem po chłopców, Emma zatelefonowała do Sunny. Czekając na połączenie z Iowa, uśmiechała się. Zdecydowała się sprzedać sklep. Już nadszedł czas, aby zerwać z przeszłością!

- Hallo!

Usłyszała nieznany kobiecy głos.

- Czy to mieszkanie Sunny? - chciała się upewnić.

- Tak, oczywiście. Jestem niańką jej dziecka. Sunny z rana wyjechała na ryby.

Nie wyobrażała sobie swojej siostry z wędką. Nie miała wątpliwości, że przed powrotem do domu co najmniej pięciu dziarskich mężczyzn będzie próbowało pomóc jej w łowieniu.

- Z tej strony mówi jej siostra, Emma. Proszę jej przekazać, żeby po powrocie do domu zadzwoniła do mnie. Zna mój numer.

- Dobrze, przekażę. A propos: jeżeli jest pani jej siostrą, czy może mi pani powiedzieć, gdzie ona trzyma płatki kukurydziane?

- Przy wejściu do kuchni, w szafce na prawo. Górna półka.

- Świetnie! Stokrotne dzięki!

Odłożyła słuchawkę i zabrała się do mycia misek, których użyła podczas ozdabiania tortu. Po raz pierwszy czuła się prawdziwie szczęśliwa i wolna, jak rybołów, który okazał się być dla niej dobrym zwiastunem.

- Hurra! Ciasto! - zawołał Cory z entuzjazmem, kiedy pierwszy wbiegł do domu. - Czy możemy dostać po kawałku?

- Nie, nie możecie - odparła, udając rozgniewaną. - To ciasto jest dla pani Gamble z okazji jej urodzin. Pamiętajcie chyba, że to ma być niespodzianka?

- Myślę, że i tak byłaby zadowolona, gdybyśmy nawet zjedli po maleńkim kawałeczku - próbował pertraktować Cory.

Uśmiechnęła się.

- Macie szczęście, że zrobiłam specjalnie dla was kilka ciastek.

Z przyjemnością patrzyła, jak jej mężczyźni ochoczo zabrali się do pałaszowania słodkości. Joel pocałował ją w policzek.

- Dziękujemy, madame - powiedział.

Ugryzł spory kawałek ciasta. Przewrócił oczami i zwrócił się do chłopców:

- No, chłopaki, co należy zrobić, aby wyrazić nasz podziw dla kulinarnego kunsztu Emmy?

- Moglibyście umyć naczynia - zasugerowała.

- Nieee. Nie to miałem na myśli.

- Już wiem! - zawołał Cory. - Zabierzemy ją na lody! Joel przecząco potrząsnął głową.

- Myślałem o czymś innym.

Dostrzegła w jego oczach tajemnicze figliki i była ciekawa, co tym razem wymyślił. Tak. To był cały on! Ciągle ją czymś zaskakiwał.

- Może pójdziemy z nią do kina, tato? - wymyślił Mike.

- Sądzę, że powinniśmy zabrać ją na... żółwiakowisko!

- Pewnie! - krzyknął Mike. - Super pomysł!

- Przepraszam - odezwała się, rzucając Joelowi pytające spojrzenie. - Żółwiakowisko?

Joel zaśmiał się i objął ją ramieniem.

- Chodź, Kendrick. Sama to zobaczysz. Czymkolwiek by nie było to żółwiakowisko, najwyraźniej

nie wymagało to specjalnego sprzętu. Joel z chłopcami poprowadził ją wzdłuż brzegu zatoki, przechodząc niedaleko

miejsca, na którym jeszcze parę godzin temu przeżywała cudowne chwile.

- No, jesteśmy na miejscu - powiedział tajemniczym głosem. - Musicie być przez moment absolutnie cicho.

Pomimo wysiłku z trudem zachowywał na twarzy powagę. Wszyscy stali w skupieniu. Joel zdjął buty, podwinął spodnie i wszedł do wody. Kiedy woda sięgała mu do kolan, zatrzymał się i z podejrzanym uśmiechem odwrócił się w stronę Emmy. Nagle przyłożył otwarte dłonie do ust i krzyknął wysokim głosem:

- Jo! Jo! Jo!

Przerwał i zaczął klaskać. Była ciekawa, co może być celem tego nieznośnego dla ucha pokazu. Nagle na powierzchni wody pojawiła się mała główka, na widok której chłopcy zaczęli wrzeszczeć wniebogłosy. Joel zbliżył się i po chwili wyjął to „coś” z wody. Podeszedł do niej, niosąc na rękach niewielkiego żółwia. Cofnęła się.

- Trzymaj to z daleka ode mnie! - powiedziała, a chłopcy odezwali się rozczarowani.

- Przecież to tylko żółwiak, ciociu.

- Wygląda raczej jak wyjątkowo zły i dziki żółw - odparła. Zwierzę poruszało dość gwałtownie głową i płetwami, jakby

starło się pływać w powietrzu. Joel z powrotem włożył stworzenie do wody i pozwolił mu odpłynąć.

- Jeśli ci się nie podobał, mogę złapać i oswoić drugiego, specjalnie dla ciebie.

- Możesz oszczędzić sobie tego uśmieszku, Rivers - poradziła mu - ponieważ nie zrobiło to na mnie absolutnie żadnego wrażenia.

- Ani trochę? - zapytał, opuszczając w dół zrolowane, wilgotne nogawki.

- No... może troszeczkę...

- Tata świetnie łapie żółwiaki - powiedział z dumą Mike.
- Z pewnością. To był doprawdy olbrzymi żółw.
- Żółwiak! Nie żółw! - zaprotestowali chłopcy. - Nie będziesz mogła zostać prawdziwym mieszkańcem Wschodniego Wybrzeża, jeśli nie będziesz odróżniać żółwiaka od żółwia.

- Zgoda. Żółwiak. A tak na marginesie, podobał mi się sposób, w jaki to zrobiłaś.

- To typowa ocena laika. Żółwiaki słysząc hałas, zawsze podpływają blisko powierzchni, żeby zobaczyć, co się dzieje. Wtedy łapie się je. Trzeba to robić bardzo delikatnie i uważać, aby nie skaleczyć się o ostre wyrostki na jego pancerzu.

- Hej! - odezwał się Cory. - Pamiętasz tego żółwiaka, którego kiedyś złapał dziadek w Missisipi? Ciotka Charlotta zrobiła wtedy z niego zupę.

Emma potrząsnęła głową.

- Nie. Nie pamiętani.

- O! To było wtedy, kiedy byłaś w szpitalu u tej pani!

- To był psycholog - odparła automatycznie Emma. Nagle poczuła, jak robi się jej gorąco. Nie śmiała spojrzeć

Joelowi w oczy, obawiając się tego, co mogła w nich zobaczyć. To zwykłe słowo, lecz doskonale wiedziała, co dla niego oznaczało. Był to symbol słabości, która mogłaby ją zawładnąć jak wcześniej jego matką czy Brendą. I nagle uświadomiła sobie, dlaczego nigdy nie wspominała mu o szpitalu. Po prostu wiedziała, jak by zareagował. Chciała, aby ją lepiej poznał.

Chłopcy szybko przestali interesować się żółwiakami i odeszli nieco na bok, poszturchując się nawzajem. Odważyła się w końcu podnieść wzrok na Joela. Patrzył gdzieś przed siebie. Jej serce zamarło. Dostrzegła w jego oczach ból.

- Proponuję wracać już do domu na obiad, co wy na to? - odezwał się, nadal nie patrząc na nią. - Myślisz, że dobrze zrobią chłopcom hamburgery po pizzy, jaką zjedli na lunch?

Powiedział to zupełnie beznamiętnym tonem i poczuła się nagle nieszczęśliwa i porzucona.

W drodze powrotnej chłopcy prowadzili ożywioną rozmowę, tylko dorośli milczeli.

Kiedy wchodzili na schody werandy, Joel odwrócił się do niej. Stali tak do momentu, aż drzwi wejściowe zamknęły się za chłopcami.

- Emmo - odezwał się nieswoim głosem - nie wiedziałem o tym.

- Posłuchaj, Joel. Nie odrzucaj mnie tak po prostu. Pozwól mi to wyjaśnić.

- Nie musisz tego robić - odparł.

- Tak! Muszę! Bo kocham cię! Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

Nie odezwał się. Starła się dostrzec coś w jego twarzy, ale nadaremnie. Wzięła głęboki oddech i kontynuowała:

- Byłam załamana i dlatego zaczęłam pracować w sklepie. Pracowałam coraz ciężiej i ciężiej, aby nie myśleć o Paulu czy o innych problemach. Harowałam od świtu do nocy, aż ze zmęczenia padałam dosłownie na łóżku. Byłam wyczerpana. I wtedy, jednego dnia... zaczęłam płakać. I nie mogłam przestać. Byłam w sklepie i musiałam zadzwonić po Sunny, żeby mnie zastąpiła. Przyszłam do domu, położyłam się na łóżku i płakałam do końca tego dnia. Kiedy ojciec zobaczył mnie w takim stanie, zawiózł mnie do szpitala. I dopiero po spotkaniach z moim psychologiem, dr Morgan, zaczęłam powoli wracać do siebie.

- Emmo... nie...

- Tak - rzekła z determinacją. - Tak, musisz to usłyszeć. Stawałam się silniejsza. Nauczyłam się panować nad

emocjami. Nie jestem już tą samą osobą, która poszła do szpitala. Jestem inna, Joel, dużo silniejsza. A jeśli mi nie wierzysz... to nie pozostaje mi nic innego, jak natychmiast wrócić do Iowa, ponieważ zawsze będziesz mnie traktował jak kawałek chińskiej porcelany, z którą trzeba obchodzić się z największą ostrożnością.

Powiedziała mu o tym, co ją najbardziej bolało, choć wiedziała, że to może oznaczać koniec ich związku. W końcu zdobyła się na ten krok.

- Emmo - zaczął i potrząsnął przecząco głową. - Czy ty niczego nie widzisz? To, co teraz powiedziałaś, wręcz... zabija mnie. Nawet nie wyobrażam sobie ciebie płaczącej... Nigdy!

Patrzyła na niego przez długą chwilę. Nagle usłyszała dzwoniący telefon. Ten moment wystarczył jej całkowicie. To był już koniec.

- Chcesz powiedzieć, że czas najwyższy, aby wyjechała do domu?

- Nie... - zaczął, spoglądając na nią zmęczonym wzrokiem, ale przerwał nagle i wszedł do domu.

- Hej! Emma! - Cory minął Joela w drzwiach. - To dzwoni mama!

Zebrała się w sobie i weszła do środka.

- Tak? - powiedziała do słuchawki bez entuzjazmu. I lej, Em! To ja. Coś się stało?

- Nic, Sunny.

- To dlaczego do mnie zadzwoniłaś? A w ogóle to jesteś jakaś dziwna. O co chodzi?

- Wracam do domu - odpowiedziała krótko.

- Co się stało?!

- Nie chcę teraz o tym mówić. Naprawdę. Wyjeżdżam jutro rano.

Odłożyła słuchawkę i wyszła z domu. Bezwiednie skierowała się w stronę swojego samochodu. Wróciła pod

dom pani Grundy. Spakowała walizki i położyła się na łóżku.
Po jej policzkach powoli spływały łzy.

ROZDZIAŁ 12

Następnego dnia Emma wstąpiła do domu Joela, aby poinformować Cory'ego o swoim wyjeździe. Ta wiadomość nie przypadła chłopcom do gustu. Próbowali na swój sposób ją zatrzymać.

- Przykro mi, ale nie mogę tu zostać. Obaj uważajcie na siebie.

- Wkrótce przyjedziesz, prawda? - niespodziewanie spytał Mike.

Zawahała się. Ten chłopiec poznał już uczucie opuszczenia przez najbliższą osobę. Nie chciała go ponownie zranić, ale jednocześnie nie chciała okłamać.

- Postaram się - odpowiedziała. - Naprawdę.

Dostrzegła stojący na stoliku tort dla pani Gamble i uśmiechnęła się, widząc, że ktoś zdążył już uszczknąć z niego kawałek.

Wyszła na dwór z zamiarem pójścia prosto do samochodu, ale nie mogła się pohamować, aby nie skrócić nieco w bok i ostatni raz spojrzeć na zatokę. Zatrzymała się pod dorodną wiśnią i popatrzyła w stronę brzegu. Ujrzała Joela. Siedział przy wodzie w kucki, z opuszczoną głową. Tak bardzo pragnęła podejść do niego, lecz nie mogła tego uczynić. Już nie mogła dzielić z nim swego życia.

Wykonała krok do tyłu i wtedy Joel, wiedziony może intuicją, odwrócił się. Jego czarne włosy połyskiwały w słońcu. Podniósł się i poczuła napływające do oczu łzy. Wyglądał tak smutno i samotnie. Stał, patrząc na nią, jakby chciał utrwalić jej obraz. Kiedy łzy zaczęły spływać jej po policzkach, odwróciła się i pospiesznie skierowała do samochodu.

Gdy przejeżdżała przez most ponad zatoką Chesapeake, ujrzała szybującego nad nią rybołowa, ale tym razem nie

towarzyszyło jej uczucie wolności. Utraciła miłość, swój największy skarb.

W Iowa czuła się, jakby nie była u siebie. Wszystko jej nie pasowało. Nawet jej własna skóra wydawała się jakaś obca. Wiatr z Iowa był teraz zbyt silny i zbyt ciepły. Nie przypominał bryzy znad zatoki Chesapeake.

Aby zapomnieć o minionych dniach, z zapalem wzięła się do pracy w sklepie. Otwierała go o siódmej każdego ranka i zamykała o dziesiątej wieczorem. Wtedy szła na zaplecze i przez kolejne dwie godziny uzupełniała księgi rachunkowe.

Obóz piłkarski skończył się pod koniec sierpnia i Cory powrócił do domu samolotem, co było „największą przygodą jego życia”.

Emma obiecała sobie, że nie będzie pytać o Joela, ale słowa same nasunęły się na usta, kiedy witała Cory'ego na lotnisku.

- Co słyhać u Joela i Mike'a?

- U Mike'a wszystko w porządku - odrzekł. - Będziemy do siebie pisywać.

Nic więcej nie powiedział. Sunny, spoglądając na Emmę, zapytała go:

- A co z jego ojcem? Cory wzruszył ramionami.

- Prawie się nie odzywa. Mike mówi, że ojciec jest w złym humorze. Każdego wieczora, kiedy leżeliśmy już w łóżkach, wychodził z domu i siedł nad zatokę. Przesiadywał tam całymi godzinami.

Potem Cory zmienił temat i zaczął z entuzjazmem opowiadać o pikniku, który odbył się pod koniec obozu, w czasie którego wepchnął Louisa Richtera do wody. Emma przysłuchiwała się z niewielką uwagą. Jej myśli krążyły wokół mężczyzny siedzącego samotnie nad brzegiem zatoki.

Pewnego październikowego wieczoru Emma zamykała właśnie sklep, kiedy zjawiała się w nim Sunny.

- Em - powiedziała, nachylając się nad ladą. - Pracując w ten sposób, pakujesz siebie do grobu. Dlaczego go nie sprzedasz?

Emma potrząsnęła przecząco głową.

- I co później? Usiąść w bujanym fotelu i patrzeć, jak się starzeję?

- Nie przesadzaj, Em. Na pewno znajdziesz sobie jakieś zajęcie. Spójrz na siebie. Ledwo stoisz na nogach.

- Nie mam czasu się nad tym zastanawiać.

- Tata martwi się o ciebie.

To już było poważniejsze. Jeśli wielebny Henley troszczył się o coś lub o kogoś, zawsze podejmował jakieś kroki.

- Niepotrzebnie. Powiedz mu, że czuję się dobrze. Sunny westchnęła.

- Em. Kochasz go nadal, prawda?

- Tatę? Oczywiście!

- Doskonale wiesz, kogo mam na myśli i przestań wreszcie liczyć te cholerne pieniądze! Miętosisz i miętosisz w rękach tego dolara, aż George Washington się zachmurzył!

- Tak. Kocham go, Sunny. Nie wiem, jak sobie z tym poradzę.

Poczuła, że po jej policzkach spływają łzy. Sunny obeszła ladę i przytuliła ją.

- Moja droga, tak mi przykro. Dlaczego nie spróbujesz do niego zadzwonić?

- Nie mogę. - Potrząsnęła głową. - Tylko on może zdecydować, czy będziemy ze sobą.

- Boże! Masz ciężki orzech do zgryzienia, kochanie! - powiedziała wzruszona Sunny. - Z pewnością gdybyś ty była naszym czcigodnym przodkiem, to nie tylko wylałabyś grog na tę Cyganekę, ale jeszcze sama byś ją przeklęła!

Emma uśmiechnęła się po raz pierwszy od tygodni.

* * *

To z pewnością była grypa. Bolało ją całe ciało. Musiała zarazić się od tych zakatarzonych klientów, którzy byli u niej parę dni temu. Co to był za dzień? Czyżby wtorek?

Stękając poszła do łazienki po termometr. Włożyła go sobie w usta i opadła ciężko na łóżku. Miała wrażenie, że wszystko wokół niej wiruje. Zatelefonowała do Sunny.

- Nie mogę dzisiaj przyjść do pracy - poinformowała słabym głosem. - Czy możesz poprosić ciotkę Charlotte, żeby posłała jednego ze swoich przyjaciół do sklepu?

- Czy to ty, Em? - zaniepokoiła się Sunny. - Wielkie nieba! Która to w ogóle godzina? O, mój Boże, dopiero szósta rano?!

Emma zakaszłała i termometr upadł jej na poduszkę. Niezdarnie zaczęła go szukać. Kiedy znalazła, podniosła go pod światło i odczytała wysokość temperatury.

- Mam bardzo silną gorączkę, Sunny - jęknęła. - Musisz koniecznie kogoś znaleźć.

- Tak, tak, oczywiście. Daj mi kilka minut, muszę się rozbudzić. Zaraz się tym zajmę. Później do ciebie wpadnę.

Upuściła słuchawkę, telefon spadł na podłogę. Czowała się bardzo osłabiona. Jej głowa ciążyła jak z ołowiu i nie miała siły unieść jej z poduszki. Musiała w końcu zasnąć, bo następną rzeczą, jaką pamiętała, była nachylająca się nad nią Sunny. Podała Emmie dwie aspiryny, szklanek wody i wytarła jej twarz wilgotnym ręcznikiem. Chora znowu usnęła.

We śnie tuliła do siebie Joela. Ich twarze były zroszone morską bryzą. Kochali się w słońcu na łodzi i po raz pierwszy od przyjazdu z Thorn Haven czuła przelewające się przez jej ciało fale rozkoszy. Był z nią i obejmował ją mocno. Nie chciała już go utracić.

Znowu ktoś delikatnie przetarł jej twarz czymś mokrym. Otworzyła powieki do połowy, ale nie mogła rozpoznać, kto to był.

- Idź do domu, Sunny - odezwała się ochryłym głosem. -
Jakoś sobie poradzę. Jaki mamy dziś dzień?

- Środę - odparł niski, męski głos. - Postaraj się zasnąć.

- Joel? - zapytała, ledwo poruszając wysuszonymi wargami. - Joel!

Zmusiła się, aby otworzyć szerzej oczy. Siedział w dżinsach i czarnym swetrze na krawędzi łóżka.

- Co ty tu robisz? - spytała cicho.

Uśmiechnął się. Wyraz napięcia zniknął z jego twarzy.

- Wczoraj zadzwonił do mnie twój ojciec.

- Boże! Muszę strasznie wyglądać! - Spróbowała podnieść się.

- Leż spokojnie. Potrzebujesz odpoczynku - nakazał, delikatnie przytrzymując ją za ramiona.

- Ale co ty tu robisz?

Obawiała się odpowiedzi. Może w ogóle nie przyjechał do niej? Może przywiózł Mike'a, aby zobaczyć się z Corym? Spuściła wzrok na kołdrę. Czuła na dłoniach jego dotyk. Nie śmiała podnieść oczu.

- Joel... czy my... to znaczy... zjawileś się tutaj z mojego powodu?

- Masz coś przeciwko temu?

Widziała w jego oczach wahanie i niepewność.

- Kiedy wyjechałaś, nie byłem pewny, czy zechciałabyś jeszcze mnie widzieć.

- Nie mogłam zostać... jeśli nie mogłam być... częścią twego życia

- To nie było takie proste - odrzekł i popatrzył jej w oczy.

- Na początku próbowałem wmówić sobie, że tak jest dla ciebie najlepiej. Ale jednocześnie ogromnie się bałem. Obawiałem się ciebie utracić. Nie mogłem znieść myśli, że opuściłaś mnie... zresztą byłem przekonany, że prędzej czy później i tak by do tego doszło.

- A teraz? - zapytała z niepokojem.

„Tak bardzo ciebie pragnę!” - zdawało się krzyczeć jej serce.

- Jesteś silna, Emmo Kendrick. Wiedziałem o tym od dnia, kiedy popłynęłaś sama do rozbitej łodzi. Nie mogę ci wiele zaoferować, ale ty o tym doskonale wiesz... - Odłożył na bok ręcznik i ujął jej rękę. - ...ale to, co mam, jest twoje, Emmo... jeśli zechcesz.

- Tak! - powiedziała, czując, jak serce bije w niej coraz radośniej. - Tak bardzo cię kocham!

- Powtórz to jeszcze raz - poprosił. - Nie dosłyszałem.

- Kocham cię - powtórzyła.

- Powiedziałem twojemu ojcu, że mam zamiar ożenić się z tobą. Zdałem sobie sprawę, że jesteś naprawdę tą jedyną. Bardzo cię kocham, Emmo!

Długo wpatrywał się w jej oczy. Potem odchylił kóldrę i położył się obok niej.

- Nie spałem od dwóch dni. Zresztą wyobraź sobie opóźniony samolot lecący z Baltimore do Iowa. Najbardziej ze wszystkiego pragnę teraz trzymać cię w ramionach. Twój ojciec zgodził się przygotować ceremonię ślubną. A ty co mi odpowiesz?

- Tak. - Łzy szczęścia napłynęły jej do oczu. - To cudownie!

- Omówiłem już wszystkie sprawy dotyczące twojego sklepu, więc jeśli zechcesz, bez obawy będziesz mogła pojechać do Thorn Haven. Możesz tam otworzyć sklep... - Przerwał na moment i sięgnął do tylnej kieszeni spodni.

- O co chodzi? - spytała, tuląc się do niego.

- Proszę...

Podał jej błękitną spinkę do włosów.

- ...Pamiętasz, jak na wyspie powiedziałaś, że upragnionym prezentem od mężczyzny jest dla ciebie spinaka

do włosów? Wstąpiłem do twojego sklepu i wybrałem jedną dla ciebie.

Emma zarzuciła ręce wokół jego szyi i przytuliła się mocno, lecz zaraz szybko odsunęła się od niego.

- Boże! Jeszcze cię zarazę!

- Nie szkodzi - szepnął i przysunął się bliżej, całując jej włosy. - Nie dbam o to. Teraz mam ciebie i tylko to się liczy. Oboje przeszliśmy sztorm, Emmo. Najgorsze jest za nami.

„Tak - pomyślała i położyła głowę na jego piersi. - Sztorm już się skończył!”